



**Rozmowa  
z Mariuszem Olbromskim**  
s. 8

**Jezuici (cz. 3)**  
Dmytro Antoniuk  
s. 28



**„Opowieści niezwykłe”  
Szymona Kazimierskiego**  
s. 24

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# Prezydent RP pogratulował nowemu prezydentowi Ukrainy

Ekscelencjo, Szanowny Panie  
Prezydencie-Elekcje,

proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje z okazji powierzenia Panu przez naród ukraiński stanowiska Prezydenta Ukrainy. Wybór ten jest wyrazem oczekiwania społeczeństwa ukraińskiego na znaczne przyspieszenie działań władz państwowych w reformowaniu sfery politycznej i gospodarczej kraju oraz na zapewnienie bezpieczeństwa i stabilizacji na Ukrainie. Jestem przekonany, że potwierdzi on zakotwiczenie Ukrainy na szlaku ku wspólnocie euroatlantyckiej.

Polskę i Ukrainę łączą więzy sympatii i wspólna historia. Polacy zawsze i z życzliwością obserwowali demokratyczne i proeuropejskie przemiany w Ukrainie. Stale okazujemy Ukrainie solidarność w obliczu rosyjskiej agresji. Nie usta-



jemy również w wysiłkach na rzecz zbliżania jej do struktur europejskich i euroatlantyckich. Pragnę zapewnić Pana, że Polska jest gotowa do dalszej wszechstronnej pomocy Ukrainie w sferze bezpieczeństwa i reform państwowych. Może Pan liczyć

na moje osobiste zaangażowanie w tej sprawie.

Nasze państwa, zważając na łączące je relacje, powinny być przykładem partnerstwa w regionie, umacniania przyjaznych stosunków i kształtowania wzajemnej zgodno-

ści. Jestem przekonany, że budowaniu takich relacji służyć będzie także nowe spojrzenie na sposoby, w jakich w ciągu ostatnich kilku lat traktowana była wspólna, niedawna historia naszych narodów. Wierzę głęboko, że Pana kadencja przyniesie pozytywny przełom w tej sprawie. Korzystając z okazji, chciałbym zaprosić Pana Prezydenta do złożenia wizyty w Polsce w dogodnym terminie.

Życząc Panu sukcesów w służbie narodowi ukraińskiemu i pomyślności osobistej, wyrażam nadzieję, że Pana Prezydentura przyczyni się do umocnienia znaczenia Ukrainy w regionie oraz do wprowadzenia relacji polsko-ukraińskich na nowy pomyślny etap.

Z wyrazami szacunku,  
Andrzej Duda

źródło: prezydent.pl

## Kim jest nowy prezydent Ukrainy?

W niedzielę 21 kwietnia Wołodimir Zełenski zwyciężył w drugiej turze wyborów prezydenckich na Ukrainie, z ogromną przewagą 73:25, pokonując Petra Poroszenkę, dotychczasowego prezydenta, wybranego po Rewolucji Godności w 2014 roku. Kim jest nowy prezydent Ukrainy?

Wołodimir Zełenski urodził się w 1978 roku w Krzywym Rogu, na wschodzie Ukrainy, w rodzinie inteligentnej o żydowskich korzeniach. Jego ojciec jest naukowcem. Zełenski ukończył prawo na Kijowskim Narodowym Uniwersytecie Ekonomicznym, ale w tym zawodzie pracował tylko dwa miesiące. Bardzo szybko zaangażował się w działalność studenckiego kabaretu.

Jak sam przyznał – o karierze politycznej nigdy nie myślał, a jego związki z polityką ograniczały się do kabaretowego wyśmiewania rządu i prezydentów w programie „Studio Kwartal-95”, produkującego filmy i seriale na ukraiński i rosyjski rynek.



Wołodimir Zełenski

Studio wykształciło się z założonej w 1997 roku grupy kabaretowej Kwartal 95, w której Zełenski występował jako aktor i tworzył scenariusze programów. Prawdziwą popularność przyniósł mu dopiero serial „Sługa ludu” („Sługa narodu”), którego nadawanie rozpoczęło w 2015 r. w telewizji 1+1, w którym zagrał rolę nauczyciela, którego niezwykły zbieg okoliczności stawia na czele państwa.

Z działalnością kabaretu związana jest także żona Zełenskiego – Olena, z którą ma dwójkę dzieci.

Decyzję o kandydowaniu na stanowisko prezydenta Ukrainy podjął Zełenski w końcu 2018 roku.

inf. własna

## Program obchodów Święta Konstytucji 3 Maja we Lwowie

godz. 9:15 składanie kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza;

godz. 9:30 przemarsz pochodem pod katedrę, po drodze składanie kwiatów pod pomnikiem Tarasa Szewczenki;

godz. 10:00 uroczysta Msza św. w Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia NMP we Lwowie;

około godz. 11:15 koncert organowy w wykonaniu prof. Wiktora Łyjaka wraz z Lwowską Orkiestrą Kameralną „Akademia” pod batutą Igora Pyłatiuka;

godz. 19:15 (po Mszy św. w języku polskim o godz. 18:00) odbędzie się drugi koncert organowy.

Konsulat Generalny RP we Lwowie

## Христос воскрес!



Редакція „Кур’єра Галицького”  
вітає християн східного обряду  
із Воскресінням Господнім!

Бажаємо весняного настрою, затишку та благополуччя. Нехай із святом Христового Воскресіння знову оживуть Ваші мрії та надії на краще!

## „Europa nie zapomniała o Ukrainie” – Marcin Przydacz

W rozmowie nt. polskiej polityki wschodniej opublikowanej przez „Plus Minus”, wiceszef MSZ Marcin Przydacz podkreślał konieczność utrzymania prozachodniego kursu Ukrainy i potrzebę postępu w dialogu historycznym, obarczając tu odpowiedzialnością za regres stronę ukraińską. Mówił też o „pewnym ożywieniu” w relacjach z Białorusią i braku „atmosfery” i „gotowości” do kontaktów na wyższych poziomach politycznych z Rosją.

W weekendowym magazynie „Rzeczpospolitej”, „Plus Minus”, zamieszczono wywiad z wiceministrem spraw zagranicznych ds. polityki wschodniej, Marcinem Przydaczem. Pytany o najważniejsze wyzwania w polityce wschodniej odpowiedział, że jest ich wiele, w tym sytuacja na Ukrainie.

Odnosząc się do wyborów prezydenckich na Ukrainie podkreślił, że Polska będzie współpracować z tym krajem niezależnie od tego, kto w II turze wyborów zostanie jej prezydentem. Według wiceministra, gwarantem proeuropejskiego kursu Ukrainy jest ukraińskie społeczeństwo. Dodał, że jest wskazane, by kraj ten szybko się reformował oraz utrzymał proeuropejski i proatlantycki kurs.

Przydacz zaznaczył również, że potrzebne są postępy w dialogu historycznym z Polską. Odnosząc się do regresu w tej kwestii powiedział, że są one wynikiem takich decyzji strony ukraińskiej, jak ustawy gloryfikujące OUN i UPA, które odpowiadają za mordy na Polakach.

Wiceszef MSZ podkreślił jednocześnie, że Europa, między innymi dzięki Polsce, nie zapomniała o Ukrainie. „Zdajemy sobie sprawę, że istnieje

niebezpieczeństwo, iż z upływem czasu pewien stan rzeczy może ulec zamrożeniu” – dodał.

Odnosząc się do relacji z Rosją Przydacz podkreślił, że są one trudne, ale utrzymywane. Przypomniał, że niedawno podejmował rosyjskiego ambasadora. „Chciałbym, żeby strona rosyjska wykazywała się podobną otwartością” – dodał.

Wiceminister poinformował też, że w najbliższym czasie będą odbywać się „konsultacje kierunkowych departamentów”, „na takich poziomach, jakie są możliwe”. Przydacz uważa, że obecnie nie ma „ani atmosfery, ani gotowości, żeby realizować je na wyższych, politycznych poziomach”.

Odnosząc się do Białorusi, wiceszef MSZ powiedział, że według niego, po zniesieniu sankcji w 2016 roku „nastąpiło pewne ożywienie relacji”, czego świadectwem mają być spotkania na wysokim szczeblu. Uważa, że skutkuje to m.in. zwiększoną wymianą handlową, a także postępami w sprawach kultury. W tym kontekście wspominał o upamiętnieniu Stanisława Moniuszki i Czesława Niemię. Podkreślił, że Polska domaga się pełnej legalizacji Związku Polaków na Białorusi, nieuznawanego przez Mińsk. „Ale żeby móc się domagać,

przekonywać, trzeba się najpierw spotkać” – dodał.

Wiceminister był też pytany o sprawę kpt. Romualda Rajsa „Burego”, która wywołała w tym roku wyraźną krytyczną reakcję Białorusi. Chodziło o wydany w marcu br. komunikat, w którym IPN zweryfikował swoje oceny dotyczące pacyfikacji białoruskich wiosek dokonanych przez oddział pod dowództwem kpt. Romualda Rajsa. Powołując się na znaczny postęp badań naukowych prowadzonych nad tymi wydarzeniami, IPN uznał, że konkluzja śledztwa z lat 2002–2005 mówiła o tym, że działania żołnierzy 3. Wileńskiej Brygady NZW wymierzone w prawosławną ludność białoruską nosiły znamiona ludobójstwa, „nie odpowiada stanowi faktycznemu”. W reakcji na to polski ambasador został wezwany do MSZ Białorusi.

Według Przydacza, w sensie prawnym decyzja IPN jest jedna i przywołał określenie działań oddziału „Burego” przez prokuratora pionu śledczego z 2005 roku. „Strona białoruska to przyjęła. Sprawa jest wyjaśniona. Mamy sygnały, że ostatnie oświadczenie IPN zamyka temat” – powiedział wiceminister w wywiadzie dla „Plusa Minusa”.

źródło: rp.pl

## Minister Błaszczak: Zelenski uzyskał silny mandat. Miejmy nadzieję, że zostanie to wykorzystane, żeby Ukraina zbliżyła się do UE i NATO

Prezydent elekt Wołodymyr Zelenski uzyskał bardzo silny mandat, miejmy nadzieję, że zostanie to wykorzystane, żeby Ukraina zbliżyła się do Unii Europejskiej i do NATO – powiedział szef MON Mariusz Błaszczak, komentując w Polskim Radiu wybory prezydenckie na Ukrainie.

Przypomniał, że Zelenski składał takie deklaracje.

– To bardzo cieszy – komentował.

Po podliczeniu 95 procent protokołów z niedzielnego głosowania w II turze wyborów prezydenckich na Ukrainie Centralna Komisja Wyborcza w Kijowie poinformowała w poniedziałek rano, że ich zwycięzca, showman Wołodymyr Zelenski otrzymał 73,17 procent głosów. Jego konkurenta, ubiegającego się o reelekcję prezydenta Petra Poroszenkę poparło 24,5 procent uprawnionych. Oficjalne wyniki wyborów mają być ogłoszone do 4 maja.

Błaszczak pytany w radiowej Jedynce czego spodziewa się po nowym prezydencie Ukrainy podkreślił, że „prezydent elekt” uzyskał na Ukrainie bardzo silny mandat.

– 73 proc. poparcia to jest bardzo duże poparcie – ocenił.

– Miejmy nadzieję, że to poparcie zostanie wykorzystane do

tęgo, by Ukraina zbliżyła się do Unii Europejskiej, do Sojuszu Północnoatlantyckiego – takie są deklaracje. To bardzo cieszy, że takie deklaracje zostały wypowiedziane przez prezydenta elekta – zaznaczył szef MON.

– Życzę prezydentowi elektowi żeby poparcie, jakim cieszył się właśnie podczas wyborów utrzymało się – dodał.

Pytany o ewentualną możliwość wstąpienia Ukrainy do NATO Błaszczak zwrócił uwagę na aktywność strony polskiej w sprawie stworzenia realnego systemu bezpieczeństwa w Europie.

– Wszyscy pamiętamy prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który dążył do tego, by stworzyć ścieżkę przystąpienia Ukrainy do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Później była napaść rosyjska na Gruzję, na Ukrainę w 2014 roku, następnie bardzo ważny w swoich postanowieniach szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego w

Warszawie w 2016 roku, a więc próba stworzenia realnego systemu bezpieczeństwa. I myślę, że jesteśmy na dobrej drodze, by taki system funkcjonował. To są wysiłki strony polskiej, to są działania związane z obecnością wojsk sojuszniczych w Polsce, wojsk polskich w państwach sojuszniczych, a więc robimy wszystko, by system bezpieczeństwa oparty o Sojusz Północnoatlantycki był jak najbardziej silny – powiedział Błaszczak.

Dopytywany, czy system ten powinien być „jeszcze rozszerzony w kierunku wschodnim”, szef MON odparł:

– Naszym zdaniem, Polski zdaniem, trzeba zrobić wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo przy agresywnej polityce rosyjskiej. Trzeba zrobić wszystko, żeby Europa była bezpieczna. I to właśnie Sojusz Północnoatlantycki stanowi podstawę tego systemu bezpieczeństwa – podkreślił.

PAP

## W Łańcucie podpisano III Deklarację Via Carpatia

17 kwietnia w Łańcucie podpisano III Deklarację poświęconą współpracy w ramach projektu budowy korytarza transportowego Via Carpatia. W konferencji pt. „Korzyści dla regionów w związku z realizacją trasy Via Carpatia” na zamku w Łańcucie wzięli udział przedstawiciele Polski, Białorusi, Bułgarii, Chorwacji, Litwy, Rumunii, Słowacji, Turcji, Ukrainy, Węgier i Unii Europejskiej.



Podpisany dokument przewiduje kontynuację prac nad budową trasy oraz włączenie do tej inicjatywy kolejnych państw. – To dobry plan rozwoju korytarzy transportowych, z najdłuższym odcinkiem na Ukrainie), dla 100 milionów ludzi mieszkających między Morzami Bałtyckim, Czarnym i Śródziemnym – powiedział wiceminister infrastruktury Ukrainy, Wiktor Dowgan.

– Nasz wspólny głos, który tak często słychać na różnych forach, znalazł swoje potwierdzenie na papierze. Dziś podpisaliśmy deklarację o włączeniu trasy Via Carpatia do sieci bazowej TEN-T. Z kolei Deklaracja Łańcucka rozszerza format współpracy o Białorusi i Chorwację. Nie waham się użyć tego słowa – to historyczny dzień dla krajów Europy Środkowej – powiedział z kolei minister infrastruktury RP, Andrzej Adamczyk. O włączenie trasy Via Carpatia do sieci TEN-T wnioskowali ministrowie transportu Polski, Bułgarii, Litwy, Rumunii, Słowacji i Węgier

przy wsparciu Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Turcji, Czech i Ukrainy.

Via Carpatia to korytarz transportowy, który ma połączyć kraje północnej i południowej Europy. Jego początkiem ma być Klajpeda na Litwie, a końcem Saloniki w Grecji. Projekt przewiduje włączenie także korytarzy transportowych na Ukrainie (oficjalnie Ukraina stała się częścią projektu w 2016 roku, gdy na zamku w Krasicyźnie podpisano porozumienie o budowie korytarza transportowego do Odessy).

W długookresowej perspektywie trasa ma mieć pozytywny wpływ na atrakcyjność inwestycyjną krajów Europy Środkowej i Wschodniej, jak również na zwiększenie mobilności obywateli.

Transeuropejska sieć transportowa TEN-T jest projektem UE obejmującym najważniejsze korytarze transportowe w UE. Jej budowa ma się zakończyć do 2050 roku, a części podstawowej – do 2030.

źródło: polukr.net

BIAŁO CZERWONE ABC

Ja piszę, Ty piszesz, My piszemy... po polsku.

Dyktando z języka polskiego na Ukrainie.

Zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w VI Ogólnoukraińskim Dyktandzie.

Tegoroczna edycja Dyktanda odbędzie się 18 maja (sobota) 2019 roku we Lwowie, w Kijowie, Chmieńskim, Charkowie, Winnicy, Kropywnyckim, Zytomierzu, Czerniowcach, Równem oraz 19 maja (niedziela) w Odessie.

Wszystkich chętnych – bez żadnych ograniczeń – zapraszamy do rejestracji poprzez przesłanie zgłoszenia na adres e-mail organizatorów. Adresy e-mailowe, na które należy przysłać zgłoszenia znajdują się w Regulaminie Dyktanda. Zgłoszenia przyjmowane będą do 13 maja br.

Ewentualne pytania prosimy kierować na adresy e-mailowe organizatorów lub: [oswiata@wid.org.pl](mailto:oswiata@wid.org.pl)



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą



## Emocje wokół prawa o języku

Jedynym państwowym (oficjalnym) językiem na Ukrainie jest język ukraiński – tak brzmi pierwsze zdanie ustawy „O zapewnieniu funkcjonowania języka ukraińskiego jako państwowego”. Po głosowaniu i przyjęciu ustawy 25 kwietnia w Radzie Najwyższej deputowani odśpiewali hymn Ukrainy.

### WOJCIECH JANKOWSKI

Za przyjęciem nowego prawa głosowało 278 parlamentarzystów, przeciw było 38, siedmiu wstrzymało się od głosu. Andrij Parubij, spiker parlamentu powiedział, że Petro Poroszenko obiecał podpisać nowy dokument. Ludzie zebrani przed gmachem Rady Najwyższej entuzjastycznie przyjęli nowe prawo. Tymczasem Opozycyjny Blok zablokował podpisanie przegłosowanego projektu. W Radzie Najwyższej zarejestrowano dwa projekty o skasowaniu nowego prawa. Oleksandr Witkuł oznajmił, że nowe prawo narusza co najmniej dwa artykuły konstytucji. Podpisanie prawa jest zatem zablokowane do rozpatrzenia tych dwóch projektów.

Wedle projektu, do znajomości języka urzędowego są zobowiązani prezydent państwa, przewodniczący Rady Najwyższej, ministrowie, członkowie rządu, deputowani, urzędnicy wszystkich szczebli, funkcjonariusze policji, adwokaci, notariusze, pracownicy służby zdrowia itp. Język ukraiński ma obowiązywać w mediach, miejscach publicznych. Każdy obywatel Ukrainy jest zobowiązany do znajomości języka państwowego, z kolei państwo gwarantuje każdemu obywatelowi możliwość nauki ukraińskiego. Podejmuje się jednocześnie do zorganizowania kursów języka dla dorosłych.

Publiczne kpiny z języka ukraińskiego mają pociągać za sobą prawne konsekwencje przewidziane prawem o publicznym znieważeniu symboli narodowych. Ponadto celowe deformowanie języka ukraińskiego w oficjalnych dokumentach i tekstach, naumyślne pisanie z naruszeniem standardów języka ukraińskiego może prowadzić do pociągnięcia do odpowiedzialności prawnej. Językiem w miejscu pracy ma być język państwowy. Pracowników nikt nie ma prawa zmuszać do używania innego języka, niż język oficjalny.

W jakim stopniu nowe prawo ma dotyczyć mniejszości narodowych, w tym mieszkających na Ukrainie Polaków? Analiza projektu wskazuje, że przede wszystkim skierowane jest przeciw wszechobecnemu rosyjskiemu. Pewną „furtką” jest wprowadzenie w wielu akapitach oficjalnych języków Unii Europejskiej, a zatem m.in. polskiego, rumuńskiego i węgierskiego. Przedstawiciele mniejszości mają zagwarantowane prawo do nauki obok ukraińskiego swojego ojczystego języka w przedszkolu i w „początkowej” szkole (klasy I–IV) poprzez stworzenie specjalnych klas (grup). To rozwiązanie spotkało się uprzednio z protestami Rumunów i Węgrów, którzy są licznie reprezentowani na Bukowinie, Budziaku i Zakar-

paciu. W szkołach o specjalnym programie nauczania, jeden bądź więcej przedmiotów mogą być wykładane w języku angielskim i w innych oficjalnych językach Unii Europejskiej. Podobnie książki naukowe mogą być drukowane w języku angielskim, bądź innych unijnych. Prasa może być drukowana w języku innym, niż ukraiński, o ile jest wydawana wersja ukraińska w tym samym nakładzie. Te zasady nie dotyczą jednak prasy wydawanej w językach autochtonicznych Ukrainy (należą do nich Tatarzy krymscy, Krymczacy, Karaimi i Grecy znad Morza Azowskiego) i w językach unijnych. W prasie w językach unijnych reklamy mogą być drukowane w języku wydania. W trakcie wydarzeń publicznych należy używać języka państwowego, jeżeli będzie wykorzystywany inny, organizator ma obowiązek zapewnić tłumaczenie, o ile zażąda tego chociaż jeden uczestnik. Wykorzystanie języków autochtonicznych i mniejszościowych jest regulowane prawem o narodach autochtonicznych i mniejszościach Ukrainy. Osoby fizyczne mają prawo w dokumencie tożsamości domagać się zapisu imienia, nazwiska i imienia ojcowskiego w transkrypcji z innego języka, powołując się na swoją narodową tradycję. Nazwy geograficzne miejsc poza granicami Ukrainy podaje się w transliteracji języka miejscowego, jeżeli istnieje zukrainizowana nazwa, może być używana. W dokumentach oficjalnych mają pierwszeństwo nazwy zgodne z ukraińską tradycją. Nowe prawo nie ingeruje w język obrzędów religijnych i życie prywatne.

Mykoła Kniażycki, przewodniczący parlamentarnej komisji kultury i jeden z autorów nowej ustawy zapewniał w rozmowie z telewizją Bielsat, że będzie to bardzo liberalne i nowoczesne prawo. Języki unijne nie są zagrożone, a nowe prawo ma za cel dać odpór dominacji języka rosyjskiego.

Ustawa zakłada powołanie Państwowej Komisji ds. Standardów Języka Państwowego oraz powołanie pełnomocnika ds. ochrony języka państwowego. Nowe prawo dotyczy również organów władzy Autonomicznej Republiki Krymu.

Tymczasem biuro prasowe prezydenta elekta, Wołodymyra Zelenskigo opublikowało deklarację, że po objęciu stanowiska, przeprowadzona będzie rzetelna analiza tego projektu, pod kątem zachowania wszystkich konstytucyjnych praw wszystkich obywateli Ukrainy. Wedle jego słów, nie przeprowadzono konsultacji ze społeczeństwem. Zapewnił jednak przy tym, że język ukraiński jest jedynym językiem państwowym, problematyczne mogą być metody jakimi osiągnięto ten status.

## Polacy w Lipawie i Padwie – świadectwo naszych dziejów

Instytut POLONIKA oddaje w ręce czytelników dwie niezwykle publikacje przybliżające historie często zupełnie nieznaną, a bardzo ważną z punktu widzenia polskiej historii i kultury. „Polacy w Lipawie – historia znana, nieznaną, zapomniana” oraz „Metryka nacji polskiej w Padwie 1592–1745” są świadectwem wspólnego dziedzictwa polsko-łotewskiego i polsko-włoskiego.

*Polacy w Lipawie – to skojarzenie niewiele dziś mówiące mieszkańcom Polski i Łotwy, być może nawet skojarzenie osobliwe – tłumaczy autor książki, Marek Galuszko. – Tymczasem historia Lipawy, portowego miasta na kurlandzkim wybrzeżu Morza Bałtyckiego, kryje w sobie wiele ciekawych, a przede wszystkim stosunkowo mało znanych polskich wątków, które czynią badanie dziejów miasta – przynajmniej z polskiej perspektywy – zadaniem niezwykle interesującym.*

Choć związki Lipawy z historią Rzeczypospolitej sięgają początku XVII w., brakuje publikacji prezentujących polskie dokonania w dziejach miasta. Marek Galuszko jest jednym z nielicznych badaczy tego zagadnienia. Na podstawie własnych zbiorów oraz archiwaliów przechowywanych w instytucjach łotewskich lub pozostających w rękach prywatnych, przywraca pamięć o Polakach związanych z Lipawą. Wśród bohaterów



Metryka nacji polskiej, okładki

dwóch tomów publikacji wypełniają fotokopie wpisów polskich studentów – członków organizacji studenckiej, zwanej nacją polską, z lat 1592–1745. Wśród ozdobnych, poetyckich dedykacji znajdują się rozbudowane kompozycje heraldyczne, nierzadko będące prawdziwymi dziełami

Skoryna. Kanclerzem Uniwersytetu w Padwie był Jan Zamoyski, który nasiąknawszy ideami humanizmu w murach tej uczelni zmaterializował je w idealnym mieście – Zamościu.

Przygotowana przez Instytut POLONIKA publikacja, pod redakcją naukową prof. dr. hab. Mirosława Lenarta, udostępnia niezwykle cenny dokument, jakim jest „Metryka nacji polskiej” nie tylko polskiemu i włoskiemu, lecz także europejskiemu odbiorcy. Równocześnie wydanie wpisuje się w uroczyste obchody przypadającego w 2022 r. 800-lecia uniwersytetu w Padwie.

**Obie publikacje można zakupić w siedzibie Instytutu POLONIKA w Warszawie. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie internetowej: [www.polonika.pl](http://www.polonika.pl)**

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA został powołany przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 18 grudnia 2017 r. jako wyspecjalizowana państwowa instytucja kultury, której celem jest zachowanie materialnych śladów kultury polskiej za granicą oraz kształtowanie świadomości Polaków na temat ich dziedzictwa kulturowego. Projekty Instytutu Polonika prowadzone są w ramach trzech programów strategicznych: OCHRONA, BADANIA i POPULARYZACJA polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą.

**Marta Szafranek**  
specjalista ds. PR  
rzecznik Prasowy

Tytuł: „Polacy w Lipawie – historia znana, nieznaną, zapomniana”

Autor: Marek Gluszko

Cena: 80,00 zł

Rok wydania: 2018

Wydawca: Instytut POLONIKA

ISBN: 978-83-66172-04-3

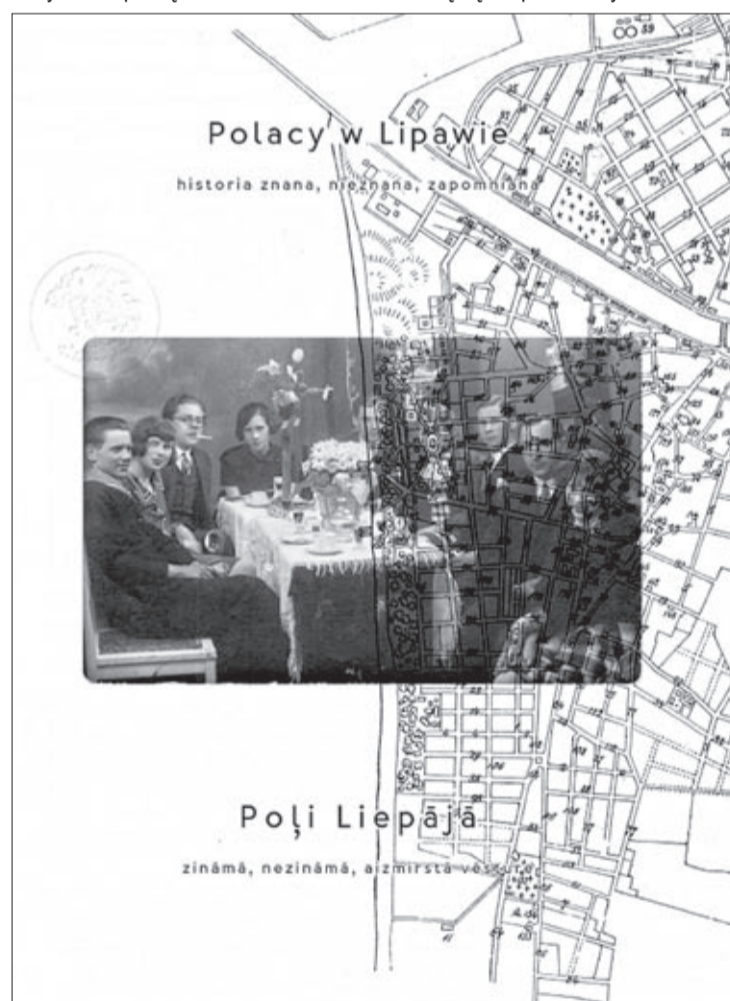
Tytuł: „Album Polonicum. Metryka nacji polskiej w Padwie: 1592–1745” [edycja fototypiczna]

Cena: 95,00 zł

Rok wydania: 2019

Wydawca: Instytut POLONIKA

ISBN: 978-83-66172-06-7



Polacy w Lipawie, okładka

książki znajdziemy takie postacie jak: prezydent RP Gabriel Narutowicz, kompozytor Aleksander Około-Kulak, dyrygent, skrzypek i kompozytor Emil Młynarski czy Jan Bloch, zasłużony dla budowy kolei, a także rozwoju miasta jako uzdrowiska. Bogato ilustrowana książka jest pierwszą tego typu publikacją skierowaną zarówno do czytelników w Polsce, jak i na Łotwie. Autor publikacji otrzymał za nią nagrodę „Przeglądu Wschodniego” w kategorii „Popularyzacja problematyki wschodniej”.

„Metryka nacji polskiej” to dwutomowe, fototypiczne wydanie niezwykłych ksiąg będących świadectwem obecności polskich studentów na Uniwersytecie w Padwie. Karty

sztuki. Zalicza się do nich m.in. herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów otwierający tom pierwszy czy herby Bogusława Leszczyńskiego, Franciszka i Jana Dembińskich, Józefa Antoniego Częczkiewicza.

Uniwersytet Padewski był jednym z najznakomitszych ośrodków intelektualnych Europy doby humanizmu. Do grona studentów należały najwybitniejsze postacie swej epoki: Dante, Petrarca, Torquato Tasso, Galileusz, Mikołaj z Kuzy. Ich towarzyszami byli przyszli twórcy nauki i kultury Rzeczypospolitej, tacy jak: Paweł Włodkowic, Jan Kochanowski, Marcin Kromer, Grzegorz z Sannoka, Klemens Janicki, Jan Łaski, Maciej z Miechowa czy Franciszek

## Obchody Triduum Paschalnego we Lwowie

21 kwietnia arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, przewodniczył liturgii i procesji rezurekcyjnej dookoła katedry lwowskiej, wcześniej zaś obrzędowi Triduum Paschalnego i Drogi Krzyżowej. Ta ostatnia odbyła się w Wielką Środę 17 bm. ulicami miasta – od katedry łacińskiej do sanktuarium św. Antoniego.



**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

### Uroczystości w katedrze

W Wielką Sobotę do bazyliki metropolitalnej przybyli mer miasta Andrij Sadowyj z małżonką oraz konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, składając życzenia świąteczne katolikom. W tym roku telewizja państwowa nie transmitowała uroczystości w katedrze, nie uczestniczyli też w nich przedstawiciele władz obwodu lwowskiego ani duchowieństwa greckokatolickiego.

– Gdyby Kościół nie nakazał przystąpienia do spowiedzi, to pewnie u wielu katolików sumienie nie byłoby odświeżone, a jedynym widocznym śladem przygotowań przedświątecznych byłyby umyte okna, wyprane firanki i świąteczne jedzenie – powiedział arcybiskup Mokrzycki w Niedzielę Wielkanocną. Jednocześnie wyraził nadzieję, że „dla nas fakt Zmartwychwstania to nie tylko zewnętrzny wymiar świętowania, ale przede wszystkim duchowe przeżycie wydarzeń paschalnych prowadzących ku wolności, nie w wymiarze obietnic politycznych, ale prawdy wiary, zwycięstwa miłości i nadziei, że za życie zgodne z

dobro, to będzie ono także pośród nas”.

– Niech więc odnowione przyrzeczenia chrzcielne będą wyrazem naszej wiary i gotowości pójścia za Chrystusem, który jest najpewniejszą Drogą, jedyną Prawdą i pełnią Życia dla całej wspólnoty Kościoła i każdej rodziny przynależącej do niego – życzył arcybiskup Mokrzycki.

### W kościele św. Antoniego

W Wielki Czwartek w kościele św. Antoniego we Lwowie liturgii przewodniczył i homilię wygłosił lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa. Tradycyjnie, upamiętniając scenę umycia nóg apostołom, biskup pomocniczy obmył nogi 12. mężczyznom z parafii.

Natomiast liturgię Wielkiego Piątku i uroczystości Wigilii Paschalnej celebrowali ojcowie franciszkanie. W tych dniach wierni do północy adorowali Najświętszy Sakrament przy Grobie Pańskim. Członkowie wspólnot parafialnych prowadzili Gorzkie Żale i Drogę Krzyżową.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczęła się procesją rezurekcyjną wokół kościoła. Mszy św. przewodniczył proboszcz parafii o. Paweł Odój oraz ojcowie franciszkanie. Na zakończenie nabożeństwa o. Paweł złożył wszystkim życzenia wielkanocne:

– Niech Zmartwychwstały Pan, który objawił światu tajemnicę nieskończonej miłości przez Swoją śmierć na krzyżu, pomaga nam być Jego prawdziwymi świadkami we współczesnym świecie, niech napelnia nasze serca pokojem i umacnia naszą wiarę w żywego Boga – powiedział franciszkanin.

### W parafii św. Marii Magdaleny

Podobnie jak w innych lwowskich parafiach, w niezwróconym jeszcze kościele św. Marii Magdaleny, w Wielki Czwartek rozpoczęło Triduum Paschalne. Ojcowie oblaci, którzy pełnią posługę duszpasterską w parafii, zaprosili wiernych do udziału w tych najważniejszych wydarzeniach roku liturgicznego. W Niedzielę Wielkanocną, o godz. 8:00, ulicami miasta, w bezpośredniej bliskości kościoła, wyruszyła procesja rezurekcyjna. Następnie została odprawiona uroczysta Msza św.

Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny o. Paweł Tomys złożył parafianom i licznie przybyłym gościom życzenia „głębokiego pokoju i nadprzyrodzonej radości”. – Jak Jezus był zwiastunem miłości Boga, tak i my bądźmy zwiastunami Zmartwychwstania Chrystusa, Jego zwycięstwa nad złem i nad śmiercią, przekazicielami Jego Bożej miłości – zachęcił uczestników liturgii wielkanocnej o. proboszcz.

## Czy zmartwychwstanie kościół w Hodowicy?

Pierwsza po II wojnie światowej uroczystość wielkanocna odbyła się w tym roku w zrujnowanym kościele Wszystkich Świętych w Hodowicy koło Lwowa. W Wielką Sobotę mszę św. sprawował tam ks. Aleksander Kusy z katedry lwowskiej, który poświęcił też pokarmy przed kościołem. Liturgię uświetnił śpiew zespołu *Dzieci Maryi*, zrzeszający młodzież z okolic Hodowicy. Na wspólną modlitwę przyszli też grekokatolicy.



**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Wzniesiony w latach 1751–1758 kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych kiedyś był perłą na tych ziemiach. Został zaprojektowany przez architekta Bernarda Meretyna, twórcy grekokatolickiej katedry św. Jura we Lwowie. Świątynię hodowicką ozdobił swoimi rzeźbami słynny mistrz Jan Jerzy Pinsel. Było to sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia i znane miejsce pielgrzymkowe. Po wysiedleniu Polaków część wyposażenia wierni zabrali ze sobą do powojennej Polski. Po zamknięciu kościoła przez władze sowieckie większość znajdujących się w nim rzeźb w 1965 roku zabrano do Lwowskiej Galerii Obrazów. Obecnie można zobaczyć je w Muzeum Jana Jerzego Pinzla we Lwowie. Najważniejsze z tych dzieł sztuki to *Samson i Ofiara Abrahama*.

W 1974 roku kościół w Hodowicy padł ofiarą pożaru, został spalony. Wtedy spłonął dach i większość sklepień. Zabytek sakralny nadal rujnuje się.



– Proszę nie podchodzić blisko do ścian – ostrzegają parafianie. – Widzi pan, to po ostatniej burzy spadły te kamienne bryły.

Pani Natalia Spodaryk od kilku lat gromadzi ludzi w celu erygowania wspólnoty parafialnej obrządku łacińskiego oraz renowacji kościoła Wszystkich Świętych w Hodowicy.

– Niestety, już od czerwca 2018 we lwowskiej państwowej administracji obwodowej wędrują nasze papiery w sprawie ustanowienia wspólnoty Kościoła rzymskokatolickiego i do dzisiaj nie mamy żadnej odpowiedzi – powiedziała dla Kuriera Natalia Spodaryk.

Tymczasem w Hodowicy przyjmują pielgrzymów z Polski. Jest tam stały przystanek i noclegi dla uczestników dorocznej Pieszej Pielgrzymki z Rzeszowa do Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie.

Starsze pokolenie wiernych ze łzami w oczach cieszy się z pierwszej powojennej uroczystości wielkanocnej w Hodowicy, w milczeniu patrząc na ruiny swego kościoła: czy kościół zmartwychwstanie?

# Festiwal Pisanek we Lwowie

Ponad 50 półmetrowych pisanek, ozdobionych przez artystów z całej Ukrainy, usytuowano obok dawnego klasztoru Dominikanów w ramach IX Festiwalu Pisanek we Lwowie. Jest to doroczne wydarzenie, które ma na celu przedstawić pisanekę nie tylko jako tradycyjny wielkanocny symbol, ale i jako przedmiot artystyczny.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst i zdjęcie

W tym roku festiwal wystartował 19 kwietnia, a więc wierni Kościoła rzymskokatolickiego również mogli podziwiać wyjątkowe pisanki w czasie świąt Wielkanocnych. Ekspozycję zrobiono w różnych technikach malarskich. Największe zaintereso-

wytwórnia sztuki, gdzie dzieci i dorośli robili świece wielkanocne oraz uczyli się malowania tradycyjnych pisanek.

Każdą pisanekę, zaprezentowaną na festiwalu, można kupić. Najdroższa, ozdobiona różnorodnymi haftowanymi kwiatami, kosztuje 25 tysięcy hrywien. Zebrane środki zostaną przekazane na sprzęt operacyjny



wanie u mieszkańców i gości miasta wywołały jaja o nowoczesnych wzorach, robione na drutach i ozdobione ziarnami kawy.

Również, obok ekspozycji, na terenie kawiarni „Manufaktura Świeczkowa” działała wielkanocna

dla szpitalu dziecięcego we Lwowie. W zeszłym roku w ramach projektu charytatywnego „Dobra sprawa” na potrzeby szpitala udało się zebrać 45 tysięcy hrywien.

IX Festiwal Pisanek we Lwowie potrwa do 5 maja.

## Pył z nad Sahary nad Polską

W najbliższych dniach nad Polskę dotrze wraz z silnym, południowym wiatrem chmura pyłu i drobnego piachu, który kilka dni temu uniósł się z powierzchni największej pustyni naszej planety.

Komputerowe symulacje przygotowane przez Barcelonę Dust Forecast Center pokazują potężną, brązową chmurę, która nadciąga z Afryki nad Europę. Dzisiaj dotarła już do południowych krańców Hiszpanii, Francji oraz Włoch. Ta chmura to efekt burzy piaskowej, która rozpełtała się nad Saharą. Uniosła ona olbrzymie ilości piasku wysoko do atmosfery, a układ ciśnienia spowodował zepchnięcie go na północ, do Europy. Dzisiaj już mieszkańcy południowej Europy widzieli tę anomalię w postaci zamglonego, nieco żółtego nieba, zwłaszcza o wschodzie słońca. Jak prognozują meteorolodzy, w czwartek – piątek chmura dotrze też najpewniej nad Polskę. Tam, gdzie prognozowany jest deszcz, spadnie on razem z saharyjskim pyłem – deszczówka w tych miejscach będzie miała brudny, mętny kolor.

Kwiecień i maj to miesiące bardzo nasilonych burz piaskowych nad Saharą. Mają one nazwę habub od arabskiego słowa habb, oznaczającego „wiał”. Występują w pustynnych rejonach USA, na Półwyspie Arabskim oraz nad Saharą. Tam silne burze piaskowe nawiedzają przede wszystkim Sudan, ale zdarzają się też w innych państwach saharyjskich. Unosząca się w trakcie habubu w powietrzu ściana piasku może mieć kilka kilometrów wysokości i nawet sto kilometrów szerokości. Niosący piach wiatr wieje z prędkością do 100 km na godzinę. W Polsce nie będzie już tak silny, ale jeszcze lepsza wiadomość jest taka, że oprócz drobinek egzotycznego piasku przyniesie nam również duże ocieplenie.

źródło: Katarzyna Burda, newsweek.pl

## Spotkanie wielkanocne w Konsulacie RP we Lwowie

W Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyło się spotkanie wielkanocne dla pracowników konsulatu, przedstawicieli środowiska polskiego, duchowieństwa oraz lwowskich mediów polskich.



**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcie

Przybyłych gości powitał konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, który złożył wszystkim obecnym najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych.

– W imieniu moim i całego zespołu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie składam najserdeczniej-

sze życzenia z okazji święta Zmartwychwstania Pańskiego.

– Moim kochanym koleżankom i kolegom również życzę wszystkim co najlepsze, ciesząc się, że los dał mi z wami pracować. To naprawdę wielki dar mieć takich pracowników i przyjaciół, jak ci, którzy są zgromadzeni w tej sali – powiedział szef polskiej placówki dyplomatycznej.

Abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski poświęcił dania wielkanocne oraz złożył życzenia. – Pragnę życzyć, by Chrystus Zmartwychwstały napełniał was odwagą, a także pokojem, radością i nadzieją na lepsze jutro – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki.

Zebrani podzielili się jajkiem i złożyli sobie nawzajem życzenia.

**9 POLSKA WIOSNA TEATRALNA**  
WE LWOWIE

**28.04 19:30** **Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim**  
Na podstawie tekstów Mikołaja z Wilkowiecka  
Opracowanie tekstów i reżyseria: Zbigniew Chrzanowski  
Polski Teatr Ludowy we Lwowie / LWÓW  
BAZYLIKA ARCHIKATEDRALNA P.W. WNIĘBOWIŻCJA NMP WE LWOWIE  
Lwów, pl. Katedralny 1

**4.05 18:00** **Operetka**  
Na podstawie dramatu Witolda Gombrowicza  
Reżyseria: Lena Szymiej  
Teatr AA Vademecum / WIEDEN  
LWOWSKI AKADEMICKI TEATR IM. LESIA KURBASA  
Lwów, ul. Karbasa 3


**5.05 18:00** **Nikt mnie nie zna oraz Świeczka zgasa**  
Na podstawie dwóch jednoaktówek Aleksandra Fredry  
Reżyseria: Janusz Ondraszek  
Zespół teatralny im. Jerzego Ciesciały MK PZKO / WĘDRYŃIA  
LWOWSKI OBODOWY TEATR LALEK  
Lwów, pl. D. Halickiego 1

Organizator: Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie  
Współorganizator: LES KURBAS THEATRE, TEATR LALYOK, POLSKI TEATR LUDOWY WE LWOWIE  
Wydawca: AA VADEMECUM, ZESPÓŁ TEATRALNY im. Jerzego Ciesciały MK PZKO / WĘDRYŃIA

www.lwow.msz.gov.pl

# Prasa polska o Ukrainie


opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

 Kreml chce rozdać rosyjskie dokumenty mieszkańcom samozwańczych republik Donieckiej i Ługańskiej. Plany Władimira Putina zdradził we wtorek wpływowy rosyjski dziennik „Kommiersant”. Powołując się na dobrze poinformowane źródła, gazeta podaje, że w najbliższym czasie mieszkańcy samozwańczych republik Donieckiej i Ługańskiej będą mogli w uproszczonym trybie dostać rosyjskie obywatelstwo. Przygotowane wcześniej rozporządzenie prezydent Rosji ma podpisać tuż po niedzielnych wyborach prezydenckich na Ukrainie.

Jeszcze pod koniec grudnia Duma przegłosowała ustawę, w świetle której to właśnie rosyjski prezydent decyduje o tym, kto może skorzystać z takiego przywileju. W trybie uproszczonym osoba ubiegająca się o rosyjski paszport nie będzie musiała mieszkać od pięciu lat na terenie Rosji i nie musi być tam zatrudniona. Nowe przepisy zwalniają też z obowiązku zdawania egzaminu z języka rosyjskiego. Wszystko wskazuje na to, że zmiany te od początku były planowane z myślą o Ukrainie.

Z doniesień „Kommiersanta” wynika, że mieszkańcy samozwańczych republik musieliby jedynie posiadać paszporty, które od kilku lat rozdają separatyści, i udać się do najbliższej miejscowości po rosyjskiej stronie granicy oraz złożyć wnioski o nadanie obywatelstwa Rosji. Gazeta informuje też, że rosyjskie władze starannie się do tej operacji przygotowały – odpowiednia infrastruktura powstała w Rostowie nad Donem i innych okolicznych miejscowościach. Aby otrzymać rosyjskie dokumenty, mieszkańcy Doniecka i Ługańska musieliby oddać paszporty ukraińskie.

**Rosyjskie paszporty czekają tuż za granicą. Ruslan Szoszyn, 16.04.2019**

 Złożony przez Ukrainę w Międzynarodowym Trybunale Prawa Morza pozew przeciwko Rosji dotyczy 24 ukraińskich marynarzy i trzech okrętów, zatrzymanych w listopadzie 2018 roku w Cieśninie Kerczeńskiej przez rosyjską straż graniczną i Federalną Służbę Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej.


– Dzisiaj Ukraina zwróciła się do Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza (ITLOS) w sprawie zastosowania środków tymczasowych przeciwko Federacji Rosyjskiej w celu natychmiastowego zwrotu trzech ukraińskich okrętów marynarki wojennej i uwolnienia dwudziestu czterech członków ich załóg, nielegalnie zatrzymanych przez Federację Rosyjską 25 listopada 2018 roku – poinformowało MSZ Ukrainy. W pozwie zażądano umożliwienia im natychmiastowego powrotu do ojczyzny. Podkreślono też, że zgodnie z Konwencją Narodów Zjednoczonych o prawie morza, okręty i ich personel mają absolutny immunitet, co oznacza, że obce państwa nie

mogą ich aresztować, zatrzymywać lub postawić przed sądem.

Ukraińscy dyplomaci twierdzą, że Rosja naruszyła ten immunitet, ponieważ wszczęła śledztwo z zamiarem zastosowania wobec zatrzymanych marynarzy rosyjskiego kodeksu karnego. Jednocześnie ukraińskie MSZ oświadczyło, że „1 kwietnia 2019 r., po kilku miesiącach starań o zwrot swoich okrętów i uwolnienie 24 członków załóg, oraz ciągłej, nieuzasadnionej odmowy ze strony Rosji, Ukraina powiadomiła Rosję, że odwołała się do arbitrażu zgodnie z Konwencją ONZ”.

Wiceminister spraw zagranicznych Jelena Zerkal powiedziała, że zgodnie z praktyką, werdyktu Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza można się spodziewać po trwającej miesiąc procedurze sądowej. Dodała też, że strona ukraińska oczekuje, iż przesłuchania w tej sprawie przed Międzynarodowym Trybunałem Prawa Morza rozpoczną się na przełomie kwietnia i maja br.

**Ukraina zaskarżyła Rosję do Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza ONZ w sprawie uwięzionych ukraińskich marynarzy. 16.04.2019**

 Mykoła Małomuż, były szef Wywiadu Zewnetznego Ukrainy, uznał, że przyczyną zwolnienia z aresztu deputowanej Nadieżdy Sawczenko był brak dowodów jej winy.


– Areszt jest najpoważniejszym środkiem zapobiegawczym. Oznacza to, że nie było wystarczających podstaw do tego. Jeśliby sąd stwierdził, że w aktach sprawy istniały żelazne dowody, a oskarżenie odnosi się do bardzo poważnych przestępstw, takich jak zdrada państwa i akty terrorystyczne, wtedy zdecydowałby o areszcie – wyjaśnił. Przypomniał, że walka z terroryzmem była jednym z obszarów jego pracy w wywiadzie i kontrwywiadzie. Dlatego zbrodnia, o którą oskarża się Nadieżdę Sawczenko, budzi w nim wielkie wątpliwości.

– Było tam wiele przesady. Na przykład tajni współpracownicy, którzy zbierali dowody, a nie przeszkadzili w rozwoju tych wydarzeń. Wręcz przeciwnie, współpracowali. Dowodzą tego przede wszystkim pierwsza dostawa broni, a potem druga. W świetle prawa, interesów państwa i służb specjalnych, głównym zadaniem jest zapobieganie takim działaniom, na różnym ich etapie. Niedopuszczalne jest natomiast ich wspieranie. A tutaj przez wiele miesięcy była przewożona broń, a potem zostały im przypisane zarzuty. To kompletny absurd – zauważył ekspert.

Przyznaje, że decyzja o zwolnieniu została nieprzypadkowo podjęta w przeddzień wyborów prezydenckich. Według niego przyczyną może być kariera polityczna Sawczenko. „Po zwolnieniu z Rosji rozpoczęła aktywną kampanię polityczną, która opierała się o krytykę władz, pierwszych osób państwa, w tym Petro Poroszenki. Być może to mu się nie podobało, dlatego Sawczenko


została w ten sposób zneutralizowana” – zauważył.

**Małomuż o przyczynach uwięzienia i uwolnienia Sawczenko. 17.04.2019**

 Narodowa Agencja ds. Przeciwdziałania Korupcji opublikowała raporty finansowe kandydatów na prezydenta zawierające informacje na temat dochodów i wydatków Petra Poroszenki i Władimira Zelenskigo od 7 kwietnia do 13 kwietnia br. Wynika z nich, że w ciągu pięciu dni kampanii wyborczej przed drugą turą wyborów Poroszenko wydał na nią kolejne 100 mln hrywien (ok. 3295 tys. euro), zaś Zelenski 44,6 mln hrywien (1469,5 tys. euro).

Biorąc pod uwagę wydatki z kampanii wyborczej przed pierwszą turą wyborów, Poroszenko, który finansuje swoją kampanię na własną rękę, zainwestował już ponad pół miliarda hrywien (ok. 16474 tys. euro). Z kolei Zelenski, finansowany w dużej części przez partię „Sługa narodu”, wydał ok. 147 mln hrywien (ok. 4843 tys. euro).

**Wydatki Poroszenki i Zelenskigo na kampanię prezydencką. 18.04.2019**

 – Showman telewizyjny Wołodymyr Zelenski zwyciężył w II turze wyborów prezydenckich na Ukrainie, zdobywając 73,2 procent głosów – poinformowało w niedzielę konsorcjum ośrodków socjologicznych Narodowy Exit Poll na podstawie sondaży przeprowadzonych przed lokalnymi wyborczymi.

Jego przeciwnik, urzędujący prezydent Petro Poroszenko otrzymał 25,3 procent poparcia. Są to dane, które konsorcjum zebrało do godziny 18 czasu lokalnego (17 w Polsce).

Podobne wyniki przyniosły dwa inne badania. Według sondażu przeprowadzonego wspólnie przez stacje telewizyjne 112 i NewOne na Zelenskigo głosowało 73,7 procent wyborców, a na Poroszenkę 24,3 procent. Sondaż telewizyjny 1+1 wykazał, że showmana poparto 72,7 procent głosujących, zaś obecnego prezydenta 27,3 procent. Na ogłoszenie oficjalnych wyników wyborów prezydenckich Centralna Komisja Wyborcza ma czas do 4 maja.


41-letni Zelenski po swoim zwycięstwie wygłosił bardzo krótkie przemówienie, w którym podziękował za wsparcie małżonce, rodzinie i swojej ekipie, oraz m.in. wolontariuszom i żołnierzom, „którzy bronią Ukrainy”.

– Dokonałiśmy tego razem – oświadczył, obiecując, że jako prezydent nie zawiedzie oczekiwania. – Dziękuję wszystkim Ukraińcom, którzy mnie poparli. Dziękuję wszystkim Ukraińcom, którzy dokonali wyboru po raz drugi. Obiecuję, że nigdy was nie zawiodę – powiedział.

Zelenski zwrócił się także do narodów byłego Związku Radzieckiego. – Póki jeszcze nie jestem prezydentem, mogę powiedzieć jako obywatel Ukrainy wszystkim krajom byłego ZSRR: popatrzcie

na nas – wszystko jest możliwe – oświadczył.


**Wołodymyr Zelenski zwycięzca II tury wyborów na Ukrainie. Jarosław Junko, 19.04.2019**

 Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) pozytywnie ocenia przeprowadzoną w niedzielę drugą turę wyborów prezydenckich na Ukrainie – oświadczył w poniedziałek koordynator misji obserwacyjnej OBWE Giorgi Cereteli.

– Wybory prezydenckie na Ukrainie w 2019 roku umożliwiły swobodną rywalizację i zostały przeprowadzone z szacunkiem dla praw i swobód obywatelskich – powiedział na konferencji prasowej w Kijowie. Cereteli podkreślił jednak, że obserwatorzy odnotowali wykorzystywanie podczas wyborów tzw. zasobów administracyjnych, co oznacza posługiwanie się strukturami władzy na korzyść kandydatów, oraz zauważyli, że niektóre media prezentowały kandydatów w sposób stronniczy.

Koordynator OBWE zaznaczył też, że „debata przedwyborcza między dwoma kandydatami pozwoliła jedynie na ograniczone zapoznanie się z ich programami”.

**OBWE pozytywnie ocenia II turę wyborów na Ukrainie. Jarosław Junko, 22.04.2019**

 Kreml nie pozostawił wątpliwości, że prezydent Rosji nie pogratuluje oficjalnie Wołodymyrowi Zelenskiemu zwycięstwa w wyborach prezydenckich na Ukrainie.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył, że jest „za wcześniej” na gratulacje i jakiegokolwiek komentarze ze strony Rosji. Dodał, że Rosja będzie oceniać nowego prezydenta Ukrainy po czynach.


Zelenski po zwycięstwie powiedział, że pierwszym celem jego polityki w odniesieniu do Rosji będzie sprawdzenie więzionych obywateli ukraińskich oraz kontynuacja „procesu mińskiego” (Rosja, Ukraina, OBWE) i rozmów w formacie normandzkim (Ukraina, Rosja, Niemcy, Francja), jeśli chodzi o Donbas.

Pieskow stwierdził poza tym, że Rosja co prawda uznaje wynik wyborów prezydenckich na Ukrainie, ale nie uznaje legitymizacji tych wyborów, skoro w Rosji nie otwarto punktów wyborczych dla obywateli Ukrainy mieszkających w tym kraju. Jest ich około 3,5 mln, jednak, o czym nie wspomniał Pieskow, zwykle za granicą głosuje kilkakrotnie lub kilkunastokrotnie mniej emigrantów z danej grupy niż mieszka. Tę prawidłowość widać w przypadku nie tylko Ukraińców, ale też np. Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii i innych emigrantów. Ukraina zdecydowała się nie organizować głosowania w Rosji ze względu na obawy przed rosyjskimi prowokacjami i manipulacjami.

Zelenskiemu pogratulował natomiast prezydent USA Donald Trump, a specjalny wysłannik USA ds. Ukrainy powiedział, że USA dalej będą wspierać Ukrainę i długo pozostaną


obecne na Ukrainie. Zelenskiemu pogratulował też zbiegły do Rosji w 2014 po krwawych walkach w Kijowie były prezydent Wiktor Janukowycz.

**Putin na razie nie zamierza gratulować Zelenskiemu. 22.04.2019**

 Paweł Kowal skomentował w programie „Onet Rano” wyniki wyborów na Ukrainie. – Zelenski zrobił dobry biznes oparty na swoim talencie, a nie dlatego, że coś odziedziczył po czasach sowieckich – powiedział.

W opinii Pawła Kowala, to że nowy prezydent jest komikiem, nie powinno mieć znaczenia. – Zelenski zrobił dobry biznes oparty na swoim talencie, a nie dlatego że coś odziedziczył po czasach sowieckich, czy dlatego, że coś komuś zabrał – podkreślił Kowal. – Spotkałem ostatnio w firmie przewozowej kierowcę, który jest jego sąsiadem. Opowiadał mi o nim i jego rodzinie. Wszystko, co wiemy o Zelenskim, to same dobre rzeczy – dodał.

**Kowal: Wszystko, co wiemy o Zelenskim, to same dobre rzeczy. 23.04.2019**

 Wygrana Wołodymyra Zelenskigo w wyborach prezydenckich na Ukrainie wywołała falę spekulacji dotyczących przyszłej polityki nowego prezydenta, zwłaszcza wobec Rosji. Zelenski nazywany bywa przez niektórych „rosyjską marionetką”, inni wskazują, że nie da się dzisiaj przewidzieć ruchów Zelenskigo, zatem nazywanie go „marionetką Moskwy” jest zdecydowanie na wyrost.

Jasne jest za to, że główne oczekiwania wyborców, którzy oddali głos na Zelenskigo, dotyczą dwóch kwestii. Po pierwsze zmian personalnych na szczytach władzy, które utworzą drogę nowym, „nieumocnionym” kadrom, a – po drugie – zakończenia wojny w Donbasie. Na ile te oczekiwania są realne, to już zupełnie inna sprawa, zwłaszcza że, jak wiele na to wskazuje, za Zelenskim – nową twarzą w ukraińskiej polityce – stoją stary wyjadacze z wpływowym oligarchą i magnatem medialnym Ihorem Kołomojskim na czele. Co do wojny w Donbasie, to jej zakończenie możliwe jest dzisiaj jedynie za cenę ustępstw wobec Moskwy. Rodzą się więc pytania, jakie to mają być ustępstwa i czy Ukraińcy są gotowi, aby na nie pójść.

Póki co warto zwrócić uwagę na inny – nieco pomijany – aspekt wyborów na Ukrainie i ich ewentualnego związku z sytuacją w Rosji. Władimir Putin od dawna obawia się „złych wpływów” Ukrainy na państwo rosyjskie. Najpierw – piętnaście lat temu – problemem była pomarańczowa rewolucja i wynikający stąd paniczny strach Kremla przed powtórką podobnego scenariusza w Rosji. Dziś może się okazać, że równie niebezpieczne mogą być zwykłe demokratyczne wybory. Bo jeszcze – nie dawno – Rosjanie zechcą kiedyś podobnych u siebie.

**Kijowska lekcja dla Moskwy. Konrad Kołodziejki, 24.04.2019**

## Konferencja młodych historyków

Po raz ósmy w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny odbyła się Konferencja Młodych Historyków, w tym roku poświęcona 450-leciu podpisania Unii Lubelskiej.

**ALINA WOZIJAN**  
tekst i zdjęcia

W konferencji wzięli udział uczniowie szkoły oraz goście, którzy przyjechali w licznym gronie: studenci i absolwenci Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, członkowie Studenckiego Koła Naukowego Historyków.



Organizacyjnie i merytorycznie konferencję przygotowali wicedyrektor szkoły Wiera Szerszniowa, nauczyciel historii Aleksander Guły i członek zarządu Koła Naukowego Historyków Arnold Czupryna.

Powitał gości dyrektor szkoły Ryszard Vincenc. Natomiast w szczególności organizacyjne wprowadziła wicedyrektor Wiera Szerszniowa.

– Ponieważ tematem, w tym roku aktualnym, jest Unia Lubelska, musi on być znany nie tylko uczniom starszym, ale powinni o nim wiedzieć również młodszy, nawet

Takie spotkania są bardzo ważne zarówno dla uczniów we Lwowie, jak i dla studentów z Katowic.

– Przyjechaliśmy z Katowic ze studentami Uniwersytetu Śląskiego – powiedział Arnold Czupryna, wiceprezes Studenckiego Koła Naukowego Historyków. – Staramy się kontynuować tradycję, jaką już jest

absolutnie nasza inicjatywa oddolna. Oddolna szkoły i naszego Koła Naukowego. W tym roku zainicjowaliśmy podpisanie porozumienia o współpracy między lwowską szkołą a Uniwersytetem Śląskim, sprawa idzie w dobrym kierunku.

Od samego początku, każdego roku przyjeżdża tu Konrad Kolakowski. Jest absolwentem Uniwersytetu Śląskiego i pracuje obecnie 355 metrów pod ziemią. Przyjechał, by również opowiedzieć o tych atrakcjach – najgłębszym, największym i bardzo ciekawym Muzeum Górnicztwa Węglowego w Zabrze. Nadal utrzymuje kontakty ze Studenckim Kółem Naukowym Historyków Uniwersytetu Śląskiego.

– Zaczęło się to wszystko przypadkiem – opowiada Konrad Kolakowski. – Bardzo dobry mój przyjaciel, ówczesny szef Koła Naukowego Historyków Robert Grajny, będąc we Lwowie, poznał Wierę Szerszniową i tak nawiązał się kontakt. Pani Wiera zaproponowała, żeby zorganizować konferencję naukową dla uczniów szkoły. W 2011 roku postanowiliśmy przyjechać do Lwowa. Prelekcje przygotowujemy przede wszystkim my, jako studenci i absolwenci, i zawsze na wybrany temat występują również uczniowie. Oczekujemy, że dzieci i młodzież nie zapomną o polskiej historii, tutaj we Lwowie – jakby nie było, kolebce polskości – że będą pamiętać, z jakiej historii się wzięli i co ta historia obecnie oznacza. Tak jak, historia w dzisiejszym temacie Unii Lubelskiej, która była preludem do obecnych ruchów

ta konferencja. Uważam, że jest to dla nas jedna z ważniejszych rzeczy, które robimy jako Koło Naukowe. W tym roku przyjechało 19 osób, jest to jeden z większych wyjazdów. Są to studenci z różnych lat, wszyscy studiują historię, oprócz jednej koleżanki dziennikarki. Interesują ją tematy historyczne i nawiązanie kontaktów na wschodzie. Dla nas w tej konferencji jest ważnym, żeby ta nić porozumienia była ciągle obecna. W tym roku większość z nas jest po raz pierwszy we Lwowie i na Ukrainie, więc, oczywiście, oprócz uczestnictwa w konferencji, głównym tematem jest



ci, którzy w ramach lekcji historii nie doszli jeszcze do nauki o tym okresie. Postanowiliśmy więc troszeczkę podciągnąć temat również pod małych. Pierwsza sesja – juniorska, tak to sobie nazwaliśmy. Trudno to nazwać konferencją, ponieważ nie jest na poziomie naukowym, ale proszę zwrócić uwagę: nasze dzieci z podstawówki przygotowały w ramach konferencji o Unii Lubelskiej prościutką informację. Ta informacja zostanie przekazana również tym młodszym – 5 i 6 klasom. Natomiast prelekcje dla 7 i 8 klas mają już charakter bardziej naukowy. Jest to szansa dla tych uczniów, by spróbować sprawdzić siebie i wyjść na poważniejszy temat – dodała Wiera Szerszniowa.

pokazanie i zobaczenie bezpośrednio Lwowa, jego historii, kultury. Staramy się wyczuć tygiel kulturalny, jakim niewątpliwie był i jest Lwów. Zawsze staramy się również wyjechać gdzieś dalej i coś zobaczyć, więc tym razem robimy wypad do Odessy, gdzie nawiązaliśmy kontakt ze Stowarzyszeniem „Polska Nutka”, której przedstawiciele chcą nam pokazać Odessę. Staramy się, by nasze wyjazdy miały wymiar nie jedynie wycieczki, ale żeby były też możliwością zobaczenia i dowiedzenia się czegoś więcej. Jeśli się uczy historii, trzeba wiedzieć o czym się mówi, trzeba tego dotknąć. Taki wyjazd jest absolutnie dla chętnych, tu są ludzie, którzy chcieli tu być. Bez żadnego przymusu. To jest wyjazd, który sami sobie opłacamy, jest to

unijnych. Rok rocznie uczestniczy w tym wydarzeniu coraz więcej osób. Zaczęło się wówczas od czwórki chętnych i z każdym rokiem jest nas coraz więcej. Konferencja rozrasta się do czegoś, co będzie miało znaczenie dla społeczności kresowej, no bo im więcej osób, tym większa ranga, tym więcej tematów. Mamy nadzieję, że to będzie trwało dalej. Jest nam bardzo miło, że możemy tu przyjeżdżać w gościnę.

VIII Konferencja Młodych Historyków odbyła się 9 kwietnia 2019 roku. W wydarzeniu wzięli udział uczniowie szkoły im. św. Marii Magdaleny oraz goście z Polski – członkowie Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

## Lwowiacy dziękują wrocławianom za paczki wielkanocne

Paczki świąteczne przywiezione z Wrocławia rozdano dzieciom z lwowskiego hospicjum domowego, osobom starszym i chorym z Domu Miłosierdzia w Brzuchowicach oraz rodzinom potrzebującym z katedry lwowskiej.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

– Jest to dla nas ogromna pomoc, bo emeryturę mamy niedużą, dlatego jesteśmy z tej pomocy zadowoleni i bardzo za nią wdzięczni – powiedziała lwowianka Józefa Berezowska.

– Jest nam bardzo miło, że ktoś o nas pamięta, bo niełatwo jest przetrwać. Bardzo serdecznie dziękujemy za wszystko. Wszystko się przydaje. Niczego nie wymagamy, tylko dziękujemy i modlimy się za naszych dobroczyńców – dodała Elżbieta Czarna z katedry lwowskiej.



– Dziękujemy serdecznie i cieszymy się bardzo, że w tak namacalny sposób czujemy wsparcie naszych Rodaków z Polski. Dziękujemy Fundacji im. św. Jadwigi, prezydentowi miasta Wrocław, wszystkim wrocławianom, którzy się dołączają do tej akcji. Nie jest to akcja tylko wielkanocna, lecz również na Boże Narodzenie i zresztą w ciągu całego roku czujemy się otoczeni pamięcią i dobrym nastawieniem do nas naszych Rodaków – podkreśliła Wita Jakubowska, matka trójki dzieci.

Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi od wielu lat wspiera Polaków we Lwowie, organizując różnego rodzaju zbiórki i akcje, a także bezpłatne praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy. Prężnie współpracuje ona z lwowską Fundacją „Dajmy Nadzieję”, która prowadzi hospicjum domowe dla dzieci nieuleczalnie chorych ze Lwowa i obwodu lwowskiego.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni Fundacji im. św. Jadwigi, jej człon-

rze udział w praktykach zawodowych we Wrocławiu, po powrocie do domu współpracuje z nami i pomaga nam w hospicjum domowym dla dzieci, w terapii zajęciowej i świetlicy – zaznaczyła Irena Hałamaj, prezes Fundacji „Dajmy Nadzieję”.

W imieniu dzieci i rodziców z lwowskiego hospicjum, Irena Hałamaj podziękowała hospicjum „Formuła Dobra” z Wrocławia, za dostarczane już od dwóch lat pampersy oraz inne niezbędne rzeczy dla dzieci.

W Domu Miłosierdzia im. św. Zygmunta Gorazdowskiego w Brzuchowicach pod Lwowem, które funkcjonuje już prawie trzy lata, przeby-

wa dwadzieścia chorych leżących osób, potrzebujących całodobowej opieki.

S. Justyniana Uszkowska, dyrektor Domu Miłosierdzia w Brzuchowicach, złożyła szczególne podziękowania dla dzieci i młodzieży z wrocławskich szkół, którzy poświęcili swój wolny czas, by pomóc rodakom ze Lwowa. – Bardzo dziękuję za te wszystkie rzeczy, których bardzo dużo potrzebujemy na każdy dzień. Jest to dla nas ogromna pomoc. Jesteśmy bardzo wdzięczni, również nasi podopieczni, którym opowiadamy o dobroczyńcach i współpracujących z nimi uczniach – powiedziała s. Justyniana.

Organizatorem akcji „Wielkanocna paczka dla Rodaka ze Lwowa” jest Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi we współpracy z Urzędem Miejskim Wrocławia, z wrocławskimi szkołami i przedszkolami, ze Strażą Miejską we Wrocławiu, z dolnośląską Solidarnością, z Kolegium Rektorów Uczelni



kom i wolontariuszom, wszystkim osobom dobrego serca, którzy wspierają nas na Wielkanoc, na Boże Narodzenie, ale także w ciągu całego roku. Zawsze możemy liczyć na ich pomoc, doświadczenie, dobrą radę. Młodzież ze Lwowa, która bie-

Wrocławia i Opola, z Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu przy aktywnym udziale wielu ludzi dobrej woli i wolontariuszy. Akcji wspierania rodaków ze Lwowa honorowo patronuje prezydent Wrocławia Jacek Sutryk.

# Fredro z Krainy Humoru

**Rozmowa ANNY GORDI-JEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, dyrektorem Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku.**

**Czy Aleksander Fredro jest Panu bliski?**

Oczywiście, to rodak z mojej „małej ojczyzny”. Aleksander Fredro herbu Bończa przyszedł na ten świat w Surochowie w 1793 roku, w wiosce położonej przy starej trasie kolejowej między Jarosławem a moim rodzinnym Lubaczowem. Mniej więcej w odległości kilkunastu kilometrów. Fredrowie, byli bogatą szlachtą, mieli tytuł hrabiowski. W Surochowie był drewniany dwór, który później został przebudowany na pałac. Aleksander rósł w nim do trzeciego roku życia. Kiedy w dzieciństwie jeździliśmy tą trasą kolejową, moja mama mówiła: „Patrz, tu się urodził Fredro”. Ale nie było na co patrzeć. Stacyjka w Surochowie była mała, zaniedbana. Do dziś nic się tam nie zmieniło. Pałac Fredrów spalono w czasie II wojny światowej, a w latach 70. został rozebrany. W Lubaczowie, w domu moich dziadziów były książki Fredry. Czasem w codziennych rozmowach go cytowano. Może dlatego, że babcia Aniela, piękna kobieta w młodości, występowała w amatorskim teatryku w pobliskim Cieszanowie. Wystawiano sztuki Bałuckiego i Fredry. Kiedy zapomniała roli w „Ślubach panieńskich” dziadzius, wtedy ogniasty kawaler, przytomnie zerwał się z pierwszego rzędu i zasłonił kurtynę. Tym wiekopomnym zgoła czynem zwrócił na siebie jej uwagę. Zjadł sobie przychyłność przyszłej żony. Tak więc Fredro uroczy i dowcipnie, w jakimś stopniu, przyczynił się też do tego, że zaistniałem nieco później na tym świecie. Oprócz przeżyć literackich, teatralnych, coś niecoś mu zawdzięczam.

**Biografia Fredry związana jest nie tylko z ziemią lubaczowsko-jarosławską, przemyską, ale i lwowską...**

Może przede wszystkim. To zresztą jest jeden krąg kulturowy. Mały Fredro z Surochowa wyjechał z rodzicami do swych dziadków, którzy mieszkali w dworze w Nieadowej nad Sanem, w pobliżu Przemyśla. Ten dwór do dziś istnieje, jest w rękach prywatnych. Fredro po okresie napoleońskim jakiś czas gospodarował w Jatwiegach, a później w pobliskiej Beńkowej Wiszni koło Rudek, w pięknym pałacu, który zresztą sam, na prośbę ukochanej żony, zaprojektował i zbudował. Później przeniósł się do Lwowa, do dworku na Chorążczyźnie, gdzie tworzył, działał dla dobra miasta i kraju, i gdzie zmarł w 1876 r. Pochowany został w krypcie kościoła parafialnego w Rudkach. Jeśli nie liczyć jego podróży do Włoch, do Paryża, gdzie chodził na przedstawienia do teatru i tam zapoznał się bliżej ze sztuką sceniczną, jeśli nie liczyć romantycznej wycieczki razem z Napoleonem śladami hetmana Stanisława Żółkiewskiego do Moskwy, to można uznać, że mieszkał

większość życia w pobliskich sobie miejscowościach, na tym szczególnym obszarze.

**Dlaczego można mówić o „szczególnym obszarze”?**

Dla mnie, ten obszar zwany niegdyś Małopolską Wschodnią, to jeden duchowy krąg. Istnieją tam miasta o podobnej historii, architekturze, w których panoramie dominują wieże kościołów i cerkwi, jeszcze często



Przedwojenny pomnik Aleksandra Fredry we Lwowie

można tam spotkać zrujnowane synagogi. Realne świadectwa wieków wspólnego życia, wspólnej historii kilku narodów. To widać od razu. Ale jest jeszcze coś co się nazywa aurą duchową, która dawniej te miejscowości też łączyła. Z tej aury zrodziła się między innymi gwara lwowska „bałak”. Bo to jest właśnie obszar „Księstwa Bałaku”, którego Lwów był stolicą. Trzeba przypomnieć, że określenia tego użył po raz pierwszy w jednym z poematów Andrzej Chciuk, poeta i pisarz z Drohobycza. Wielbiciel tej cudownej gwary, słońca mowy kresowej. Języka, w którym słowa polskie, ruskie, jidis, niemieckie, ormiańskie, wielu innych narodów połączone humorem, przeniknięte uśmiechem tworzą cudowną mieszaninę. To jakieś jedyne na świecie „esperanto” kilku narodów, którym bałakano ze sobą na fali porozumienia duchowego, poczucia wspólnoty, mimo różnic. Ukochaną gwarą potrafili porozumiewać się ludzie kilku narodów, z różnych środowisk: profesorowie lwowskich uczelni, szkół, inteligencja. Ale i batarzy, i tak zwani zwyczajni – choć słowo to bardzo mylące – mieszkańcy wielu miast i miasteczek. Oczywiście „Księstwa Bałaku” nie ma i nie było na żadnej mapie. A jednak istniało. Wspólnie, z drugim.

**A z jakim, proszę powiedzieć?**

Dla mnie „tym drugim” jest literacka „Kraina Humoru”. Która powstała na tym samym, niewielkim obszarze. Mimo wszystkich tragedii historii. Właśnie ze specyficznej aury duchowej, ze specyficznej tradycji, z inteligencji i polotu serc. Bo właśnie z tego przecież regionu pochodzą pisarze obdarzeni szczególnym darem wywoływania śmiechu. I ich wspaniałe, mądre, krzepiące, bawią-

regu innych „słonecznych” utworów dla młodzieży. To chyba nasz najbardziej pogodny pisarz w XX wieku. Ale Krainę Humoru tworzył też ks. bp Ignacy Krasicki, przez lata związany z Przemyślem i jego wspaniała „Monomachia”, której akcja ponoć dzieje się w tym mieście.

**No, a we Lwowie w XX wieku Marian Hemar...**

Tak, jak najbardziej Marian Hemar, świetny poeta, autor trzech tysięcy tekstów uroczych i dowcipnych piosenek kabaretowych, wielkich przebojów, takich jak: *Kiedy znów zakwitną białe bzy, Czy pani Marta jest grzechu warta, Ten wąsik, Nikt, tylko ty, Upić się warto*. Świetnie, że teraz we Lwowie powstał kabaret polsko-ukraiński inspirowany się twórczością Hemara, bo humor także łączy. A i Wiktor Budzyński, przed wojną dyrektor słynnej „Wesołej Lwowskiej Fali”, gdzie Szczepcio z Tońkiem bałakali, reżyser wielu słuchowisk, poeta, autor wodewili, m.in. „Preclarki z Pohulanki”. Henryk Zbierzchowski, twórca pieśni kabaretowych, komedii, takich jak „Małżeństwo Loli”, „Po-jedynek”, „Szczęście Gzymsa”. Także Horacy Safrin, rodem z Monasterzyska na Podolu, który zebrał finezyjne anegdoty żydowskie. I dobrze, że je stale drukuje „Kurier Galicyjski”. A także, a może nade wszystko, lwowski „książę poetów” Zbigniew Herbert z jego mądrym humorem z jego świetną poetycką kreacją Pana Cogito. I sławna na całym świecie ironia. I wielu, wielu innych. Trudno wymienić wszystkich. Ze współczesnych trzeba choć wspomnieć o Witoldzie Szolginie, czy Januszu Wasylkowskim. Pewnie zabrakło by szpałt gdybym miał o każdym choć kilka słów powiedzieć. Twórczość Fredry, który był genialnym samoukiem i wyrósł na naszego najwybitniejszego komediopisarza, jest odrębna i jedyna. Ale przecież jest częścią tego kręgu kulturowego, współtworzy magiczną, wspaniałą, literacką „Krainę Humoru”.

**I ta literacka Kraina Humoru istnieje razem z Księstwem Bałaku?**

Kraina Humoru istnieje i może będzie się jeszcze ubogacać. Trochę gorzej jest z „Księstwem Bałaku”, bo dzisiaj na skutek przemian cywilizacyjnych i historycznych bałak prawie zaginął. Już niewielu go pamięta i chce się nim cieszyć. A szkoda. Jeszcze w latach sześćdziesiątych,

siedemdziesiątych bałakiem posługiwano się dość często. Także w moim Lubaczowie, dokąd po wojnie przyjechało sporo osób zza wschodniej granicy. Czasy były trudne, ale ratowano się, między innymi, humorem. Przeplatanym właśnie bałakiem, który długo po wojnie, także w przygranicznym Lubaczowie, jeszcze trwał.

**Czy może Pan podać przykład z tamtych czasów?**

W PRL-u panował systemem, którego głównym zadaniem była naprawa problemów, które sam nieustannie tworzył. Pracowano wytrwale. Panował – że tak powiem – urodzaj niedoborów. Co roku obfitowało. Któregoś lata nie mogli wyprodukować środków owadobójczych. Ruszyła propaganda: „Imperialiści zrzucają stonkę z samolotów, by zniszczyć zbiory!”. Na polach stonki było faktycznie mnóstwo. Pojawiały się plakaty. Na jednym z nich, który wisiał w domu mego dziadka w wychodku, stonka wyglądała jak groźny potwór z kosmosu. Ogromnych rozmiarów, z okiem jak helm kosmonauty, z mackami zakończonymi długimi palcami złodzieja. Niekiedy chodziłem z dziadziusem do sklepów, aby mu pomóc. I pamiętam taką rozmowę w „Sklepie żelaznym”. Czy som może gwoździ, czy stonka żziarla? – pytał grzecznie dziadzius. „Ali to – odpowiadał uprzejmie sprzedawca – zziarla już kartofli, buraki, mnienszo, koszuli i meszty w całym mieści. Ali gwoździ jeszczy ni. Bo ma po nich czekawkę. I dlatego som.” „To ja poproszę te gwoździ mniejszy – kontynuował dziadzius – Bo może po dużych si zadławi i zdechni”. „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzają trzeba” – odpowiadał cytatem z Fredry, wznosząc nabożnie oczy do góry, sprzedawca.

**Jak rozwijała się twórczość autora „Zemsty”?**

Tworzył skokami, nie w sposób ciągły. Miał okresy wzmózonego wysiłku twórczego, a potem milczenia. W roku 1818 w wieku dwudziestu kilku lat napisał pierwszą ważną komedię „Pan Geldhab”. Pierwszy etap jego twórczości przyniósł świetne komedie, m.in. *Męża i żonę, Cudzoziemczynię, Śluby panieńskie, Pana Jowialskiego*, no i *Zemstę* oraz *Dożywanie*. Fredro tworzył wówczas także wodewile i farsy, jak choćby: *Damy i huzary* oraz *Gwałtu, co się dzieje!* W 1835 roku po krytyce twórczości m. in. przez Seweryna Goszczyńskiego komediopisarza na 15 lat umilkł, pisał tylko „do szuflady”. Po wspomnianej przerwie wznowił działalność twórczą i wówczas powstało szereg świetnych dzieł, z których na szczególną uwagę zasługują: *Wielki człowiek do małych interesów, Wychowanka, Rewolwer*. Wznowił swoje komediopisarstwo około sześćdziesiątego roku życia, zamknął pod osiemdziesiątkę. Nie ma w naszej literaturze analogicznego przypadku. Jego twórczość trwała łącznie 50. lat. Mało się o tym pisze i mówi, ale prócz talentu Fredro był ogromnie pracowity. I ciągle się uczył. To był wielki mistrz słowa polskiego. Każdy z etapów jego twórczości



Wnętrze pokoju Aleksandra Fredry w nieistniejącym dziś dworku na Chorążczyźnie we Lwowie



mógłby starczyć na osobną biografię twórczą. Obie są wspaniałe i różne. Każda z nich mogłaby być pełnym, osobnym dorobkiem życia wybitnego pisarza. A przecież komedie to nie wszystko. Pisywał wiersze, poematy, aforyzmy, no i cudowne bajki. Któż ich nie zna: „Małpa w kąpieli”, „Zupa na gwoździu”, „Paweł i Gaweł”. Osobnym, świetnie napisanym dziełem jest pamiętnik „Trzy po trzy”. W późnym okresie powstały „Zapiski starucha”, których już sam tytuł mówi o dystansie do siebie autora, zbiór aforyzmów. Stosował różne techniki komediowe, wiele poematów przynosi oryginalne eksperymenty werbyfikacyjne.

### Czy Fredro był na co dzień wesoły?

Nie. Był ponurakiem. Hipochondrykiem i na starość coraz większym mizantropem. Może był wesoły we wczesnej młodości, kiedy szalał na balach. Później, w związku pewno z przeżyciami z wojen napoleońskich, po rosyjskiej niewoli w Wilnie, miał powody do bycia w złym humorze. Ze względów zdrowotnych, ale też innych. Galicja była w końcu zaborem, była niewolą. Jest taka świetna książka na ten temat Jarosława M. Rymkiewicza, „Fredro jest w złym humorze”. Od roku 1828 dręczyła pisarza podagra, bolesna choroba stawowa nie bez związku z jego przeżyciami wojennymi. Z roku na rok ataki podagry były coraz boleśniejsze, szczególnie w nocy Fredro nie mógł w ogóle spać. Pisał całe noce stojąc przy pulpicie. Miał przywiązane pióro do ręki, która go bolała, a koślawe litery w ostatnich latach jego życia przepisywał w dworku na Chorążczyźnie specjalnie zatrudniony kopiści. Jeszcze później Fredro nie mógł całymi dniami wstać z łóżka. Dzieła, które nas bawią, powstawały często w szczególnych okolicznościach. Jednak trzeba też wspomnieć, że wielkim dla niego ratunkiem było szczęśliwe małżeństwo z Zofią z hr. Jabłonowskich, z którą się bardzo kochali. Myślę także, że jego twórczość była dla niego samego także autoterapią, radością tworzenia, jego wspaniałym darem dla społeczeństwa, które między innymi chciał chronić humorem przed apatią, po klęsce powstania listopadowego.

### Czy Fredro był patriotą?

Tak, gorącym. Już w wieku szesnastu lat, kiedy do Galicji wkroczyły w 1809 oddziały księcia Józefa Poniatowskiego, zaciągnął się do Armii Księstwa Warszawskiego. W 1812 roku wziął udział w wyprawie na Moskwę. W czasie walk dostał się do niewoli rosyjskiej w Wilnie, z której sprytnie zbiegł i udał się do Saksonii. Następnie walczył pod Dreznem, Lipskiem, Hanau, później w kampanii francuskiej – we wszystkich wielkich bitwach prowadzonych przez Napoleona. Awansował do stopnia kapitana. Kiedy skapitulował Paryż, w roku 1814, podał się do dymisji. Bił się dzielnie, był świetnym żołnierzem o czym mogą świadczyć odznaczenia, które otrzymał za zasługi wojenne. To Złoty Krzyż Wirtuti Militari w 1812 roku, a dwa lata później Krzyż Kawalerski Legii Honorowej.

Po latach, w utworze „Pro memoria” pisał o tym lekko i dowcipnie. Przy okazji podał dość mało romantyczną wersję powołania poetyckiego, która osłabia zapal jego apologetów, wpra-

wia w zakłopotanie uczonych teoretyków literatury:

*Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,  
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.  
Tęskniłem za obozem...  
nudziłem się przeto,  
I ażeby coś robić, zostałem poetą.*

Później, gdy walka zbrojna stała się – jego zdaniem – niemożliwa, świetnie gospodarował w Beńkowej Wiszni i walczył piórem. Podejmował szereg wyjątkowo cennych dla społeczeństwa inicjatyw. Uczestniczył na przykład w kształtowaniu Zakładu

### stopniu też do utworzenia Muzeum Aleksandra Fredry w Rudkach. Jak do tego doszło?

Mam taką niegroźną – jak mnie uspokajają lekarze – manię. Polega ona na chęci tworzenia muzeów. Kiedyś na próżno próbowano mnie z niej wyleczyć w Przemyślu, gdzie powstał nowy, okazały gmach muzeum. I dwa inne muzea. O Muzeum Fredry marzyłem od dawna. W 1990 roku byłem po raz pierwszy w pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni. Chodząc po salach razem z prof. Bogdanem Zakrzewskim z Wrocławia, wybitnym fredrologiem, już wtedy snuliśmy plany. Ale pałac jest ogromny, mocno zaniedba-

następnie syn Jana – Andrzej Maksymilian Fredro, literat i poeta. Zatem przez trzy pokolenia ród Fredrów tym budynkiem tworzył ze słów pałac kultury polskiej. Ale ponieważ szybkie utworzenie w tym budynku muzeum było niemożliwe, powstał więc projekt, żeby we wnętrzach zabytkowej, barokowej dzwonnicy kościoła w Rudkach, gdzie pisarz – jak wspominałem – został pochowany i jest kaplica rodowa Fredrów, zorganizować małą ekspozycję. Swoją manią zaraziłem Adama Chłopka z Drohobycza, który włączył się i ogromnie zaangażował w zorganizowanie tej skromnej ekspozycji. Uroczystość jej otwarcia i poświęcenia w 140. roczni-

riana Hemara. To błyskotliwie napisana jednoaktówka, w której Hemar przypomina atak Seweryna Goszczyńskiego na Fredrę. Goszczyński był oburzony, że Fredro po upadku powstania listopadowego pisze i wystawia komedie, że jest obojętny na sprawy narodowe. Spór taki rzeczywiście miał miejsce, bo autor „Zamku Kaniowskiego” zaatakował Fredrę w 1935 roku na Łamach „Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności”. Trzeba wspomnieć, że w zasadzie tym atakiem Goszczyńskiego nikt się specjalnie nie przejął, bo społeczeństwo uwielbiało jego komedie, oprócz samego Fredry, który umilkł na wiele lat. Goszczyński, sam jak wiemy wspaniały poeta i patriota, nie zrozumiał intencji Fredry. Ale zrozumiał je, na przykład książkę Adam Czartoryski, niekoronowany król Polski na emigracji w Paryżu, który do autora „Zemsty” skierował list gorąco zachęcający go do dalszej twórczości. Zatem właśnie w Rudkach pierwszy raz spotkałem Teatr Polski ze Lwowa i od razu pojąłem, że mam do czynienia ze zjawiskiem artystycznym świetnym i zupełnie wyjątkowym.

### Czy prawdą jest znane porzekadło, że „śmiech to zdrowie”?

To powiedzonko niesie prawdę. Jest rzetelną informacją. Dzisiaj wiadomo na podstawie doświadczeń lekarzy, a także po licznych badaniach klinicznych, że śmiech wpływa pozytywnie na krążenie i ciśnienie krwi. Powoduje wzmożoną pracę serca. Śmiejąc się nabieramy więcej powietrza do płuc, a więc dotleniamy organizm. Co ma dalsze i wieloletnie pozytywne skutki. Ćwiczymy mięśnie szkieletu, relaksujemy ciało. Śmiech, między innymi łagodzi problemy z astmą i migreną. Przyczynia się do osłabienia bólu. Generalnie więc polepsza stan zdrowia. A jak twierdził sam Fredro: „Sznuj zdrowie należycie / bo jak umrzesz stracisz życie”.

### Czy ma oddziaływanie tylko somatyczne, czy wpływa też na psychikę?

Jak wiadomo organizm człowieka stanowi jedno. Dobre zdrowie fizyczne warunkuje dobre zdrowie psychiczne. I na odwrót. Śmiechem na poważnie zajmowali się filozofowie, począwszy od Arystotelesa. Humor ma ogromne znaczenie terapeutyczne. Często jest wyrazem życzliwości, przychylnego stosunku do innych ludzi, świadczy o pełnym rozwoju osobowości człowieka. Czyli Fredro krzepi, a wraz z nim wszyscy twórcy „Krainy Humoru”.

### Co w takim razie zaleca Pan jako lekarstwo?

Rano dwie pigułki z dzieł Fredry, w południe dwie łyżki z Hemara, wieczorem pigułka z Makuszyńskiego. Zwłaszcza gdy w domu są dzieci i można poczytać „Koziołka Matołka”. Nacierać głowę maścią „Tońko i Szczepcio”, będzie lepiej! Smarować uszy bałakiem. I nie trzeba będzie chodzić do szpitala, czekać w długich kolejkach. Oszczędza się fundusze na leki w aptece. Jeśli nie pomoże, to nie zaszkodzi. Mogę na to udzielić bezpłatnie każdemu gwarancji na sto lat. Na piśmie.

### Bardzo dziękuję za rozmowę.

Ta to ja dziękuję. Ta z taku magnifiku to sam mniód bałakać. Padam do nuzek i całuję rączki.



Pałac w Beńkowej Wiszni

im. Ossolińskich. Fredro był jednym z animatorów powstania kolei w Galicji. Korespondował w tej sprawie z Leonem Sapiehą, zabiegał o fundusze na ten cel u bankierów w Wiedniu. Napisał do cesarza adres, w którym domagał się wprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach, udziału Polaków w urzędach państwowych. Podpisał też petycję – wtedy, co warto podkreślić – o konieczności utworzenia wolnej Polski. Ogromnie zasłużył się nie tylko jako pisarz, ale też jako obywatel Lwowa. Miasto obdarzyło go honorowym obywatelstwem oraz pięknym pomnikiem według projektu Leonarda Marcconiego z 1879 r., który stał w centrum Lwowa. Po wojnie monument na pewien czas przewieziono do Wilanowa, a od 1956 roku zdobi rynek we Wrocławiu, gdzie trafiła po wojnie duża część ludności ze Lwowa.

### Czy w związku z tym, że Fredro jest Panu bliski, także w Stawisku zaistniała impreza fredrowska?

Oczywiście, nazwana przekornie w nawiązaniu do znanego hasła ze słusznego minionego okresu „Fredro wiecznie żywy”. Ma charakter doroczny i na Mazowszu się przyjęła. W tym roku niedawno ze sztuką „Mąż i żona” pojawili się w Stawisku młodzi i bardzo utalentowani absolwenci Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu Natalia Bloch i Piotr Czekalski, aktor Teatru Pinokio w Łodzi. Młodzi wystąpili ze spektaklem we własnej adaptacji, scenografii i reżyserii.

Przyczynił się Pan kiedyś do utworzenia Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Józefa Conrada-Korzeniowskiego w Berdyczowie, a później w jakimś

ny. Później powracałem do tematu z panem Jackiem Dmitrowskim, dyrektorem Muzeum Regionalnego w Dębicy. Ale remont pałacu pochłonąłby ogromne kwoty i trwał bardzo długo. Na razie przeprowadzono prace związane z inwentaryzacją. To w przyszłości będzie pomocne do prowadzenia dalszych przedsięwzięć, niezależnie od wartości naukowej samej inwentaryzacji. Mieści się tam teraz filia uczelni rolniczej w Dublinach. Jest tam jedna sala poświęcona Fredrze, a prowizoryczną ekspozycję zorganizował dyrektor tej placówki.

### Ten pałac to budynek wyjątkowy...



Krypta w podziemiach kościoła w Rudkach, w której pochowane są doczesne szczątki hr. Aleksandra Fredry i członków jego rodziny

Zupełnie. Bo nie tylko zaprojektowany i zbudowany przez pisarza, nie tylko jest piękny architektonicznie, ale to miejsce wyjątkowe dla naszej całej kultury literackiej. W nim mieszkał w latach 1828–1846 żoną Zofią z domu Jabłonowską, i tam powstały najlepsze komedie Fredry z pierwszego okresu jego twórczości. Później gospodarował w nim i tworzył jego syn Jan Aleksander Fredro, również utalentowany komediopisarz, a

ce śmierci wielkiego komediopisarza odbyła się z udziałem J.E. ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, aktorów Polskiego Teatru ze Lwowa i Teatru Fredreum z Przemyśla, licznie zgromadzonych mieszkańców Rudek. Teatr Fredreum był tam zresztą po raz kolejny, bo co roku fredrowcy odwiedzają Rudki, aby złożyć kwiaty na sarkofagu swego patrona i zapalić znicze. Wiele razy, kiedy jechaliśmy w ramach „Dialogu Dwojga Kultur” do Krzemieńca, to po drodze przyjeżdżaliśmy do Rudek. Często towarzyszył nam zespół Teatru Fredreum. Nigdy nie zapomnę jak któregoś roku wspaniale zaprezentował się na

Marian Baranowski

archiwum Kuriera Galicyjskiego

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Dwie wieże na jednej planecie

Aulę Narodowego Muzeum Literatury Ukrainy wypełnia gwar licznie przybyłych tu miłośników poezji i piśmiennictwa. Brzmia polskie i ukraińskie motywy muzyczne. Przy fortepianie laureat międzynarodowych konkursów Tatiana Szafran. Na stole prezoidalnym, w tle z estetycznie ozdobionym emblematami Ambasady RP na Ukrainie, lśnią zielono-żółtymi okładkami trzy solidne egzemplarze tomów poezji pod tytułem: Jarosław Iwaszkiewicz – WIEŻE. Czekają na mistrza ceremonii.

I oto on. Z uśmiechem, energicznie zasiada przed nimi. Pełen wdzięku i iskrzącej werwy. Aż trudno uwierzyć, że w tym roku 28 września obchodzić będzie swoje 90-lecie. Dmytro Pawlyczko – wybitny ukraiński poeta, krytyk literacki, tłumacz poezji anglojęzycznej, polskiej, bułgarskiej i rosyjskiej, eseista, autor scenariuszy filmowych, dyplomata, działacz społeczny, polityk. Współtwórca Deklaracji Niepodległości Ukrainy.

Prezentację zbioru wierszy polskiego poety, rodem z Podola, Jarosława Iwaszkiewicza w przekładzie Dmytra Pawlyczki otwiera inicjatorka przedsięwzięcia, jedna z tych, dzięki staraniom i wsparciu których ukazało się to dzieło – kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP w Kijowie Radca Emilia Jasiuk – i rozdaje zebranym egzemplarze nowego dzieła.

Książka poetycka pt. „Wieże” to zbiór ponad 90 znakomitych wierszy (w dwóch językach) wybitnego polskiego poety, prozaika, eseisty, tłumacza

i librecisty, muzyka, współtwórca poetyckiej grupy „Skamander” Jarosława Iwaszkiewicza – począwszy od utworów z okresu młodzieńczego, a skończywszy na jego utworach ostatnich. Tom ten uatrakcyjniony jest oryginalną korespondencją prowadzoną między autorem „Sławy i chwały” a Dmytrem Pawlyczką oraz unikalnymi zdjęciami z archiwum Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku.

Pan Dmytro we wstępnej części prezentacji opowiedział o wielu ciekawych zdarzeniach ze swojej biografii, w tym o dziecięcych przeżyciach w polskiej szkole w przykarpaccim Jabłonowie, czasach studenckich we Lwowie, o pierwszych spotkaniach z polskimi mistrzami pióra, w tym z Czesławem Miłoszem, o latach pracy w randze ambasadora Ukrainy w Polsce i Słowacji, o swoim udziale w postawieniu pomnika Szewczenki w Warszawie i Słowackiego w Kijowie.

Przypominając, że Ukraina to kraj pierwszych doznań i przeżyć artystycznych, estetycznych polskiego twórcy pan Dmytro wnioskował:

– Jarosław Iwaszkiewicz nie mógł pojawić się znikąd. Zrodziła go polsko-ukraińska kultura, rozwijająca się na przestrzeni wieków na naszej ziemi. Ukraina to jego ojczyzna, to ona go urodziła i wychowała jako twórcę.

Ponieważ była to ostatnia impreza z całego mnóstwa przedsięwzięć zorganizowanych przez radcę Ambasady RP Emilię Jasiuk, w ramach jej dyplomatycznej misji na Ukrainie, w finale imprezy usłyszeliśmy wyrazy uznania i wdzięczności pod jej adresem. Szczególne podziękowania i kwiaty złożyli pani Emilii Dmytro Pawlyczko, prezes ZPU An-

tonii Stefanowicz, dyrektor Muzeum Historyczno-Architektonicznego „Twierdza Kijowska” Oksana Nowikowa-Wygran, dyrektor muzeum im. J. Korczaka w Kijowie Switłana Petrowska.

**Stanisław Panteluk**  
dk.com.ua

## 99 lat temu zawarto tajny polsko-ukraiński układ militarny

Umowa zwana układem Piłsudski – Petlura została podpisana w Warszawie 21 kwietnia 1920 roku. Była sojuszem przygotowującej się do wspólnego pochodu na bolszewików II RP i Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Losy młodej Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 roku były bardzo trudne. Nieliczne i źle wyposażone, były faktycznie skazane na porażkę z potężnym wrogiem – bolszewicką Rosją. Polska, która przygotowała się do ofensywy na Ukrainie była zainteresowana pozyskaniem sojusznika, nie zważając na to, że jeszcze rok temu faktycznie przebywała z nim w stanie wojny. Oba kraje połączyła walka ze wspólnym przeciwnikiem.

Jednym z głównych warunków Polski było wyznaczenie linii granicznej między Polską i Ukrainą na linii dawnej granicy między Rosją i Austro-Węgrami. Jednocześnie Polska zgodziła się, żeby Ukraina miała kontrolę nad terytoriami na wschód od linii granicznej do granic Rzeczypospolitej z roku 1772, które II Rzeczpospolita już posiadała lub zamierzała odzyskać od Rosji drogą orężną lub dyplomatyczną. Wreszcie kraje zobowiązywały się nie zawierać umów międzynarodowych skierowanych przeciw sobie. Jak później zobaczymy, polityczna rzeczywistość spowodowała, że ten

zapis pozostał jedynie na papierze.

Kilka dni po zawarciu tajnego układu, 24 kwietnia 1920 roku Polska i Ukraina podpisały konwencję wojskową, dotyczącą współdziałania militarnego przeciw bolszewikom. Umowa została podpisana przez ukraińskiego generała Wołodymyra Sinklera i Walerego Sławka, najbliższego współpracownika Piłsudskiego.

Polskim i ukraińskim żołnierzom udało się zatrzymać ofensywę Armii Czerwonej nad Wisłą. Po bitwie nad Niemnem i zagonie Korpusu Jazdy pułkownika Juliusza Rómmla na żytomierski Korosteń, Piłsudski wstrzymał dalszą ofensywę, choć droga na Kijów stała otworem.

Piłsudski przed wycofaniem wojsk polskich, pozwolił walczącym dalej z bolszewikami żołnierzom Petlury na bezpieczne przegrupowanie sił. Dodatkowo Polacy przekazali Ukraińcom broń i sprzęt. Rozejm polsko-bolszewicki, a następnie zawarty 18 marca 1921 roku traktat ryski był faktycznym anulowaniem umowy Piłsudski – Petlura i wycofaniem się II Rzeczypospolitej z uznania dyplomatycznego Ukraińskiej Republiki Ludowej. Wyczerpana wojną Polska, w przeciwieństwie do pokonanej, ale mającej prawie niewyczerpane zasoby Rosji Sowieckiej, nie była w stanie kontynuować wojny przez kolejny rok. Ukraińcy uznali to jednak za zdradę.

## Słowo Polskie

### O tych, co dzięki literaturze podobnie postrzegają świat

Ostatnio język polski cieszy się coraz większą popularnością w całej Ukrainie: miejscami wprowadzono go do programu szkolnego, wykładany jest na uczelniach wyższych,

dużo osób opanowuje go na kursach prywatnych. Z roku na rok przybywa Ukraińców na polskich uczelniach – dziś w Polsce studiuje już ponad 35 tysięcy Ukraińców. Więzy kulturalne stają się coraz mocniejsze.

W telewizji ukraińskiej ostatnio mogliśmy obejrzeć polskie filmy, takie jak „Czas honoru” czy „Szpital”. Ukraińscy literaci, tacy jak Serhij Żadan czy Jurij Andruchowycz mają okazałą popularność wśród czytelników polskich. Polscy autorzy też krok po kroku zdobywają popularność na Ukrainie.

Jedną z nich jest Urszula Tom (prawdziwe nazwisko Tomasiuk). Jej twórczość to wiersze i opowiadania. 24 lutego br. w Siedlcach odbyła się prezentacja zbioru jej poezji pt. „Jak złote ziarno”. Składa się on z trzech części – pierwsza zawiera utwory przetłumaczone na język ukraiński, druga – na litewski, trzecia – na rosyjski. Tłumaczem pierwszej jest popularny tłumacz polskiej w Krzywym Rogu, wykładowca języka polskiego Instytutu Ekonomicznego w Krzywym Rogu, wieloletni korespondent „Dziennika Kijowskiego” Oleksy Kazachow, który był gościem na tej prezentacji.

Nauczycielka Małgorzata Woźniak tak wspomina o tej prezentacji:

– Zapamiętam ten bardzo miły dla mnie dzień. Wraz z koleżankami i uczniami ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Starych Kobiłkach uczestniczyłam w urokliwym spotkaniu pod Siedlcami w Chlewiśkach promującym kolejną książkę „Jak złote ziarno” autorstwa Urszuli Tom.

Spotkanie przebiegało w miłej, serdecznej i pełnej ciepła atmosferze wśród obrazów malowanych tematycznie do utworów zawartych

## Na Ukrainie odbył się II etap III Olimpiady Historii Polski

Pierwszy egzamin w ramach komisji kijowsko – żytomierskiej odbył się 27 marca w Odessie. Kolejne miały miejsce we Lwowie, Chmielnickim, Kijowie, a na końcu w Żytomierzu.

opracowała  
**ALINA WOZIJAN**

We Lwowie II etap Olimpiady odbył się 29 marca br. w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Uczniów przystępujących do eliminacji powitała konsul Małgorzata Siekierzyńska z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Wystąpienie uczniów ze Lwowa i okolic wysłuchała komisja, w której składzie byli dr hab. Małgorzata Nossowska i dr hab. Piotr Bednarz z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, dr hab. Barbara Krysztope-Czupryńska, prof. dr hab. Henryk Stroński i dr hab. Andrzej Korytko z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Ogółem na Ukrainie do egzaminu przystąpiło 70. najlepszych uczniów, którzy otrzymali na I etapie co najmniej 22 punkty z egzaminu pisemnego. Uczestnicy II etapu Olimpiady zaprezentowali przygotowaną przez siebie pracę pisemną oraz odpowiedzieli na pytania z zakresu historii



Alina Wozijan

Polski, a także na pytania z lektury, wybranej z listy wskazanej przez organizatorów.

Olimpiada Historii Polski na Ukrainie i Białorusi to inicjatywa powołana przez Fundację Wolność

i Demokracja oraz Polskie Towarzystwo Historyczne. Projekt skierowany jest do polskiej młodzieży szkolnej (od 15. do 17. roku życia) zamieszkałej i uczącej się za granicą Polski.

Nagrodą główną dla laureatów III Olimpiady Historii Polski będą indeksy na polskie uniwersytety państwowe. W tej edycji do wyboru będą indeksy Uniwersytetu Jagiellońskiego, UMCS, Uniwersytetu Opolskiego

oraz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Dodatkowo dla uczestników III etapu przewidziane są nagrody rzeczowe, w tym kilkudniowy pobyt w Polsce.

Udział w Olimpiadzie jest nie tylko okazją do rozwijania zainteresowań historycznych oraz pogłębiania wiedzy i umiejętności z zakresu historii Polski, ale przede wszystkim do lepszego poznania historii Polski, jak również kształtowania i umacniania świadomości historycznej młodzieży, a poprzez to wspieranie polskiej tożsamości w kraju zamieszkania.

Olimpiada Historii Polski na Wschodzie organizowana jest zgodnie z polskimi aktami prawnymi, w tym z ustawą z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. 1991 nr 95 poz. 425 z późniejszymi zmianami) oraz rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 29 stycznia 2002 r. w sprawie organizacji oraz sposobu przeprowadzania konkursów, turniejów i olimpiad (Dz. U. 2002 nr 13 poz. 125 z późniejszymi zmianami).

w tomie. Z rozrzewnieniem słuchało się piosenek śpiewanych w języku rosyjskim przy akompaniamencie gitary. Pięknie brzmiały wiersze czytane przez samą autorkę, uczniów i nauczycieli w języku polskim a potem przez Oleksego Kazakowa w języku ukraińskim.

Według kolegów tłumacza, dr. hab. Jarosława Izmajłowa i dziekana Wydziału Księgowości, Finansów i IT Iryny Maksymowej działalność ich kolegi i przyjaciela jako tłumacza wzmacnia relacje międzynarodowe i pomaga zacieśniać przyjaźń między ludźmi, którzy dzięki literaturze podobnie postrzegają świat.

**Oleksy Kazakow**  
**Małgorzata Woźniak**  
**dk.com.ua**

### 30 gości z Polski na III Międzynarodowym Forum Gospodarczym w Chmielnickim

Burliwe oklaski, przyjazne uściski dłoni oraz nowe znajomości pozostały w historii stosunków międzynarodowych Podola i III Międzynarodowego Forum Gospodarczego „Możliwości Inwestycyjne obwodu chmielnickiego”. Tylko z Polski, a najwięcej – z województwa kujawsko-pomorskiego, na forum przyjechało około 30 znanych przedsiębiorców na czele z konsulem RP w Winnicy Agnieszką Góralską. Również obecni byli goście z Czech, Słowacji wraz z dyplomacją – 14 delegacji z różnych krajów wyraziło zainteresowanie forum i jest to znak, że obwód chmielnicki wywołuje zainteresowanie wśród inwestorów – uważa kierownik obwodu.

Przewodniczący obwodowej Administracji Państwowej Wadym Łozowij zaprezentował uczestnikom forum inwestycyjny potencjał obwodu chmielnickiego.

Uczestników Forum powitali goście z zagranicy: wiceprezes organizacji społecznej „Międzynarodowy

Trade-Club na Ukrainie”, pierwszy sekretarz Ambasady Republiki Słowackiej na Ukrainie Sonia Krajczowa i wicemarszałek województwa kujawsko-pomorskiego Rzeczypospolitej Polskiej Sławomir Kopyś. Słowa gratulacji dołączył także wiceprezes Izby Handlowo-Przemysłowej Ukrainy Rostysław Korobka.

Mieszkańcy Podola przedstawili najlepsze wzorce swoich produktów. Na przykład mleczarnia z Derażni – ponad 30 rodzajów wyrobów z mleka pod marką „Zdrowy Świat”, chociaż uczestniczy w takich imprezach już nie pierwszy raz. Świadczy o tym ponad kilkadziesiąt dyplomów. Do degustacji próbek ustawiła się kolejka. Tuż prezentują swoje produkty koledzy z Wińkowic i Krasilowa.

Wiele ciekawych wzorów wystawił Uniwersytet Narodowy, mający wieloletnie relacje z wieloma europejskimi kolegami. Rolnicy z Gródka przedstawili szeroki asortyment produktów z jabłek. Niemalże osiągnięcia mają pierwsze społeczności terytorialne. Ich działalność jest w pierwszej trójce najlepszych w kraju. Moderatorom spotkania – przewodniczącemu administracji Wadimowi Łozowemu, Michałowi Zagorodniemu i Aleksandrowi Symczyszczeniowi, przedstawione zostały slajdy o ich działalności.

**Lidia Baranowska**  
**Franciszek Miciński**  
**słowopolskie.org**

### Powstał pięcioletni plan renowacji zabytków Ołyki

Na następne pięć lat w Olyce zaplanowano szereg działań związanych z renowacją głównych zabytków historycznych i architektonicznych miasta. Koszty odbudowy szacuje się na 1,147 mld hrywien.

Restauracja zabytków wpisana jest w obwodowy program renowacji dziedzictwa historyczno-architektonicznego osady typu miejskiego Ołyka

na lata 2019–2024, opracowany przez Wołyńską Obwodową Administrację Państwową.

Jak wspomniano wcześniej, Ołyka wpisana jest na listę zabytkowych miejscowości Ukrainy. Jednak zabytki miasteczka są skrajnie zaniedbane, w szczególności z powodu ich niewłaściwego użytkowania, a zatem wymagają ochrony, renowacji i przemyślanego wykorzystania. Zgodnie z programem chodzi nie tylko o odnowienie Zamku Radziwiłłów w Olyce, Kolegiaty Świętej Trójcy, bramy wjazdowej fortyfikacji miejskich, kościoła św. Piotra i Pawła, cerkwi Świętej Trójcy, cerkwi Ofiarowania Pańskiego, drogi prowadzącej do Ołyki, kaplicy cmentarnej i zespołu sztucznych jezior, ale także o tworzenie rozbudowanej infrastruktury.

Prace przewidziane w ramach programu obejmują: budowę nowego gmachu na 170 miejsc dla Wołyńskiego Obwodowego Szpitala Psychiatrycznego nr 2 w celu przeniesienia go z terenu Zamku Radziwiłłów, dwóch budynków na 16 mieszkań dla osób mieszkających obecnie w historycznej części miasta, szkoły i przedszkola; restaurację i renowację 11 zabytków architektury; uporządkowanie zaniedbanego cmentarza; remont drogi prowadzącej do Ołyki wyłożonej tzw. trylinką; rekonstrukcję i rozbudowę infrastruktury oczyszczania ścieków; opracowanie pięciu nowych tras turystycznych, tworzenie tablic i znaków informacyjnych, założenie pola kempingowego; otwarcie Centrum Informacji Turystycznej; opracowanie strony internetowej miasta i stworzenie sieci instytucji muzealnych w odnowionych zabytkach.

Środki na prace mają pochodzić z budżetu państwowego, obwodowego i od samorządów lokalnych. Obwodowy program renowacji dziedzictwa historyczno-architektonicznego osady typu miejskiego Ołyka na lata

2019–2024 ma zostać zatwierdzony na posiedzeniu Wołyńskiej Rady Regionalnej. Dopiero wtedy możliwe będzie jego wdrożenie.

Należy zauważyć, że w tym roku w planach rady obwodowej jest także organizacja międzynarodowej konferencji naukowej z okazji 870. rocznicy pierwszej pisemnej wzmianki o Olyce oraz 455-lecia nadania miejscowości praw miejskich, na co w budżecie obwodowym zaplanowano 60 tys. hrywien.

**Olga Szeszeń**  
**monitor-press.com**

### 160-hektarowe grodzisko pod Winnicą badają polscy i ukraińscy archeolodzy

Dzięki staraniom polskich naukowców przy współpracy z Akademią Nauk Ukrainy w 2015 roku przy wykorzystaniu drona, udało się określić zasięg tak zwanego wysokiego zamku na terenie grodziska w Niemirowie.

Dotychczas archeolodzy tylko domyślali się, gdzie umiejscowiona była ta najważniejsza część założenia, zamieszkała najprawdopodobniej przez lokalnego władcę i jego bliskich. Dane pozyskane z dronów umożliwiły pełną rekonstrukcję grodzisk – rysujące się na powierzchni relikty, dzięki precyzyjnym pomiarom, będzie można zrekonstruować. W ten sposób, bez wbijania łopaty w ziemię, archeolodzy uzyskują wiele cennych informacji o konstrukcjach sprzed 25 wieków.

Na obszarze obecnego Podola istniało w tym czasie około 200 podobnych założeń. Z uwagi na szczątkowy stan ich badań archeolodzy nie są w stanie udzielić dokładnej odpowiedzi, kto w nich mieszkał i jakie były relacje tych mieszkańców z pobliskimi kolonizatorami greckimi osiedlającymi się nad Morzem Czarnym i żyjącymi na nieodległym stepie Scytami. – Mamy już wstępne ustalenia.

Mieszkańcy grodów mogli handlować z Grekami. Wygląda również na to, że relacja z wojowniczymi Scytami była, wbrew dotychczasowym poglądom, poprawna i oparta o wymianę dóbr a nie wroga i pełna nieufności.

Instytut Prahistorii UAM w Poznaniu oraz Akademia Nauk Ukrainy w Kijowie, w ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki zatytułowanego Fortece Ukrainy, współpracują już od sześciu lat. Ich celem jest rozpoznanie sieci ufortyfikowanych grodzisk w rejonie ukraińskiego Podola.

W 2015 roku poznańskim archeologom towarzyszyli na Ukrainie przedstawiciele firmy Geocartis, którzy przy współpracy Leica Geosystems, za pomocą drona Aibortix wykonali przeloty nad dwoma grodziskami w Niemirowie i w Sewerynowce w okolicach miasta Winnica. Pierwsze z nich zajmuje obszar ok. 160, a drugie – 5 hektarów.

**Słowo Polskie**

### Naukowcy z Polski wzięli udział w konferencji naukowej na uniwersytecie Stusa w Winnicy

Na Donieckim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Stusa odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt.: „Nowy porządek świata: ostrzeżenie przez pryzmat Wersalu”.

Głównym organizatorem spotkania jest Konsulat Generalny RP w Winnicy przy współpracy z kadrami naukowymi winnickiej uczelni. Podczas uroczystego otwarcia konferencji wystąpił konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciniński.

W spotkaniu oprócz wykładów i ekspertów z Ukrainy wzięli udział eksperci w zakresie stosunków międzynarodowych, wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego – prof. Marek Madej, prof. Andrzej Szeptycki i dr Kazimierz Wójcicki.

**Słowo Polskie**

## Prezentacja przewodnika o żydowskim Lwowie

W bibliotece lwowskiego uniwersytetu odbyła się prezentacja ukraińskojęzycznego przewodnika „Cienie żydowskiego miasta. Przewodnik po Lwowie” prof. Andrija Kozycyckiego, ukraińskiego historyka i redaktora encyklopedii o Lwowie.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
**tekst**  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
**zdjęcie**

Prace nad książką trwały dwa lata. W publikacji udało się opisać sześć tras obejmujących główne obszary osadnictwa społeczności żydowskiej miasta, a także oddzielną część, która obejmuje trzy jednodniowe trasy do miast obwodu lwowskiego, które do połowy XX wieku były największymi żydowskimi centrami regionu (Brody, Betz, Drohobycz, Żółkiew itd.).

– Mam nadzieję, że książka się spodoba. Jeżeli ktoś zechce gdzieś znaleźć antysemityzm, to oczywiście, że go znajdzie. Ale naprawdę antysemityzmu tam nie ma. Są przedstawieni bardzo zasłużeni Żydzi dla kultury polskiej, żydowskiej, ukraińskiej i nawet światowej. Ale jeżeli naród ma być pokazany z każdej strony, to musi być pokazana i ta ciemna strona. Więc mówimy z jednej strony o Krwawej Lunie, a z drugiej o Jerzym

Stanisławie Lecu, czy innych znanych Żydach – powiedział prof. Andrij Kozycycki.

Książka zawiera dużą ilość informacji o Żydach galicyjskich, życiu i pracy wybitnych przedstawicieli żydowskiego życia duchowego i społecznego, nauki, kultury, sportu itp. Autor przewodnika zaznaczył, że w okresie międzywojennym większość Żydów czuła się Polakami.



– Prezenterzy Wesolej Lwowskiej Fali mieli pochodzenie żydowskie, ale czuli się Polakami. Księgarnie Bernarda Polonickiego czy Altenbergów są bardzo zasłużone dla kultury polskiej – zaznaczył historyk.

Specyfiką tej publikacji jest użycie reprodukowanych obrazów rekonstrukcji budynków, których obecnie już nie ma (synagogi, zakłady sportowe itp.). Są również obrazy przedmiotów z żydowskich zbiorów Lwowskiego Muzeum Etnografii i Sztuki, Lwowskiego Muzeum Historii Religii, Lwowskiego Muzeum Historycznego, a także z kolekcji prywatnych, z których wie-

le zostanie opublikowanych po raz pierwszy.

Przewodnik „Cienie żydowskiego miasta. Przewodnik po Lwowie” będzie dostępny w ukraińskich księgarniach pod koniec kwietnia.

## Prośba o dalszą pomoc dla 22-letniego Mikołaja



Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o dalszą pomoc dla 22-letniego Mikołaja Filippenko z Sum.

Mikołaj uległ w styczniu niebezpiecznemu wypadkowi – uszkodzone dwa kręgi szyjne kręgosłupa. Po leczeniu w szpitalu w Charkowie, Mikołaj zostanie przetransportowany do Instytutu Neurochirurgii w Kijowie, gdzie czeka go skomplikowana operacja. Jest to ogromna szansa dla Mikołaja na powrót do samodzielnego życia. Koszt samej operacji – 100 tys. UAH – ok. 14 tys. zł.

Operacja odbyła się 17 kwietnia, po niej Mikołaj został przewieziony

na oddział reanimacji. Obecnie znajduje się na sali pooperacyjnej. Operacja była bardzo skomplikowana i długa, ale udana. Mikołaj przechodzi już pierwsze procedury – masaże, itp. Lekarze już teraz rekomendują rehabilitację w Truskawcu. Ponieważ koszty jej są bardzo wysokie, mama Mikołaja jeszcze nie podjęła ostatecznej decyzji.

Jeśli ktoś chciałby pomóc Mikołajowi, prosimy o wpłaty na konto fundacji BGŻ BNP Paribas – 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem – „Mikołaj Filippenko”.

**Andrzej Michalak**  
**fundacja dra Mosinga**

## Wiosna przyszła do przedszkola

Niestety z wiosną w tym roku nie jest najlepiej: znów się ochłodziło i pada deszcz. Radę na to znalazły przedszkolaki z polskiej grupy w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej – postanowiły zaprosić wiosnę do siebie, do swojej przytulnej sali.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Kolejny poranek nasze pociechy przygotowały wspólnie ze swymi wychowawczyniami Jolantą Szymańską, Eleonorą Kapustiną i muzykologiem Aleksandrą Wojciechowską. Na sali zabaw rodzice zebrali się na długo przed początkiem poranka. Oczekiwali swoje pociechy niecierpliwie.



Jolanta Szymańska wyprowadza dzieciaki. Nawet te najmłodsze czują się już pewnie, znają swoje miejsce i nie mają tremy przed występem. Poranek zaczął się tradycyjnymi wierszykami o wiosnie. Każdy występ rodzice nagradzali brawami. Niestety ten dzień był deszczowy i ponury, więc wierszyk o słońcu i taniec w promyczkami rozruszał wszystkich. Wydawać się nawet mogło, że na dworze też jakby się rozjaśniło i nieśmiało zabłysło słońce. No a skoro już zaświeciło słońce, to można było przystąpić do tematów Wielkanocnych. Tu znów dzieci w kolejnych wierszykach wcieliły się w zajączki, baranki, pisanki i kurczaczki. Po kolei dochodziły kolejne postacie w stosownej masce lub ze świątecznym atrybutem. No, a skoro już weszliśmy w temat świąteczny – to pora na kilka tradycyjnych zabaw ludowych. Dzieci to lubią, bo związane są z ruchem. Na początek – turlanie pisane (na

szczęście drewnianych). Z tym turlaniem nie bardzo wychodziło – były to raczej rzuty do mety, bo każdy chciał wygrać tę konkurencję, pomimo instrukcji wychowawczyń. Następnie zabawa w „ploty”, polegająca na tym, że dzieci ustawiają się w improwizowane plotki. Klaniają się sobie i rozbiegają po sali. Na znak wychowawczyń mają znów ustawić się w swoim plotku. Wygrywa ten

ty swe umiejętności i były dumne z występu. Rodzice przeżywali to chyba bardziej niż ich pociechy.

Na zakończenie poprosiłem o kilka słów wychowawczynię Jolantę Szymańską:

– Na dzisiejszym poranku widać już było, że poziom dzieci się wyrównał. Nawet te, które przyszły w tym roku, podciągnęły się do poziomu starszych kolegów – tych, którzy już idą do szkoły. Czują się pewnie, nie mają tremy i z chęcią deklamują wierszyki. Naturalne, że najbardziej lubią zabawy i tańce, gdzie jest wiele ruchu – to chyba było widać. Program był przygotowany jakby dodatkowo, bo szykujemy się na Święto Matki i zakończenie przedszkola. Pragnę tu podziękować rodzicom, którzy uczyli wierszyków dzieci w domu, przygotowali stroje i elementy dekoracji do dzisiejszego poranka. Bez tej pomocy byłoby naprawdę trudno coś przygotować, szczególnie z tymi młodszymi. Mam nadzieję, że kolejny program też wypadnie dobrze i dzieci uradują swoich rodziców.

plotek, który robi to najprędzej. Dużo zabawy, śmiechu i zdrowej rywalizacji. Na uspokojenie rozbrzyknionych dzieciaków – zabawa „rózyczka”, czyli taniec w kółeczku. Jeszcze tylko wspólne zdjęcie i koniec zabawy.

Całość nie trwała długo – około 40 minut, ale dzieci zaprezentowa-

Po występie – tradycyjny słodki poczęstunek w grupie i można dzieci zabrać wcześniej do domu. Nie wszyscy jednak z tego ostatniego byli zadowoleni, bo żyli się już z kolegami i lubią wspólne zabawy. W przedszkolu fajnie jest!



## PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę. Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.



**Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!**

## Wystawa Jacka Malczewskiego we Lwowie

W 165. rocznicę urodzin i 90. rocznicę śmierci Jacka Malczewskiego 19 kwietnia we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego została otwarta niezwykle atrakcyjna wystawa jego prac pt. „Wędrowniaki do siebie”.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

– Jest to część kolekcji, największej kolekcji prac Malczewskiego poza granicami Polski – wyjaśnił Igor Chomyn, kustosz galerii. – Większość obrazów pochodzi z Narodowej Galerii we Lwowie, ale zostały też na również przekazane w roku 1940 i 1949 dzieła z muzeów książąt Lubomirskich, Ukraińskiego Muzeum Narodowego i innych zbiorów. Pierwsza wystawa z naszych zbiorów, jako pierwsza wystawa polskiego artysty w powojennym Lwowie, odbyła się w 1979 roku. Począwszy od 1986 roku, kiedy to część kolekcji po raz pierwszy opuściła naszą galerię i była pokazana w Przemyślu i Rzeszowie, a potem w Sopocie, Warszawie, Krakowie, Szczecinie, dość często



Ekspozycja ukazuje prace na różnych etapach jego twórczości: różne techniki, obrazy olejne i szkice, portrety i nade wszystko: autoportrety.

– Odbieram tę wystawę jako ucztę duchową – powiedziała dla Kuriera Wiera Szerszniowa, wicedyrektor polskiej szkoły nr 10 im. św.



pokazujemy tę wystawę za granicą. Wszystkie wystawy zawsze cieszą się powodzeniem.

Zastępca dyrektora generalnego Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki Iwan Dudycz zwrócił uwagę na to, że Jacek Malczewski był artystą symbolistą, który wytworzył własną mitologię. – Podobnie jak Bruno Schultz tworzył mitologię w postmodernistycznym czasie – zaznaczył. – Już od początku secesji Malczewski wkroczył w ulubione kolory: seledynowy, różowy i ta bardzo barwna paleta odkrywała także motywy tragiczne. Artysta był bar-

Marii Magdaleny we Lwowie. – Bardzo lubię twórczość Malczewskiego. Lubię jego kolorystykę, kształty, jego tajemnice, które można wyszukiwać w każdym obrazie. Jest to coś fantastycznego. Bardzo się tą wystawą cieszymy i oby była tu jak najdłużej. Jest co oglądać, by zrozumieć twórczość Malczewskiego. Jako przewodnik, zrobiłam dla siebie odkrycie odnośnie Malczewskiego. W lwowskiej katedrze omiańskiej Rosen przedstawił Malczewskiego jako św. Franciszka z Asyżu. Dziś z ust Igora Chomyna dowiedziałam się, że Jacek Malczewski był pochowany na Skalce w Krakowie



dzo religijny. Zwracał się nie tylko do motywów chrześcijańskich, lecz również odwoływał się do mitologii pogańskich. Często tworzył autoportrety, na których przedstawiał siebie w postaci Jezusa Chrystusa.

w habicie franciszkańskim, ponieważ należał do zakonu franciszkanów świeckich. Wielkie podziękowania dla organizatorów tej wystawy.

Wystawa będzie czynna do połowy maja.

Lwowski Kabaret Artystyczny  
„Czwarta Rano” zaprasza na koncert

# DZIEWCZYNA i GENERAL

Śpiewająca historia wielkiej miłości  
Renaty Bogdańskiej  
i Władysława Andersa

18 maja 2019

godz. 19.30

Lwowski Akademicki  
Obwodowy Teatr Lalek  
Plac Daniela Halickiego 1

**Scenariusz, reżyseria,  
prowadzenie:**

Sławomir Gowin

**Choreografia:**

Julia Skyba

**Kierownictwo muzyczne:**

Grigorij Skalozubow

**Kostiumy:**

Ludmila Czerestenko

**Występują:**

Natalia Kukhar, Oksana Shulba,

Julia Skyba, Tetiana Dzhumak,

Dmytro Chwostenko, Wiktor Lafarowicz

**oraz zespół**

Taras Jacyszyn - kontrabas

Grigorij Skalozubow - fortepian

Andrij Soroka - skrzypce

**Organizator:**

Instytut Rozwoju Inicjatyw

Demokratycznych we Lwowie



Partner medialny:

**Kurier  
Galicyjski**

Partnerzy:



**KUMPEL  
GROUP**



**REST. BACZEWSKICH**



# Nie masz pana nad ułana, nad ułana króla Jana

Reportaż pochodzący z Rzeszowa Piotra Soboty otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie literackim, zorganizowanym przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Portal Internetowy IDA. Konkurs ogłoszony był z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Wyróżniony tekst opowiada historię odnalezienia szabli adiutanta dowódcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, przed wojną stacjonującego we Lwowie oraz wpływu tej szabli na powstanie w Wierzawicach (na Podkarpaciu) oddziału kawalerii ochotniczej. Radiową wersję nagrodzonego reportażu wyemitowało Radio Lwów. Naszych czytelników zapraszamy do lektury nagrodzonego reportażu.

PIOTR SOBOTA

Do Wierzawic – miejscowości nieopodal Leżajska docieram wczesnym wieczorem. Witam mnie mężczyzna w granatowym polarze z napisem: weterynarz. Od razu zdaje sobie sprawę, że nie mam do czynienia z kimś zwyczajnym. Mężczyzna z pasją opowiada o tym, że udało mu się bardzo tanio kupić karabin Mausera. Pan Paweł zaprasza mnie na wysokie schody, u których końca otwiera się świat brutalnie demolujący moje dotychczasowe zdystansowanie.

## Wehikuł czasu

Trochę zmieszany siadam za długim, masywnym, drewnianym stołem. Na nim ciasteczka, płyty DVD i pilot do telewizora. – Płyty są dla pana redaktora na pamiątkę – mówi weterynarz. – Zanim zaczniemy rozmowę, chciałbym, żebyśmy obejrzeli fragment filmu – zachęca.

## Do kadryla trzeba więcej niż dwojga

Oglądamy kadryla – taniec tańczony naprzemiennie przez cztery pary, ustawione w kwadrat. Tyle, że na tym filmie par jest więcej. Tańczy się na parkurze lub w plenerze, a parę stanowi jeździec i koń. Pan Paweł z wielką pasją i znanstwem tłumaczy meandry tańca i innych zawiłości ułożenia konia. Widzimy też fragmenty musztry i mszy z oprawą wojskową w wykonaniu kawalerzystów. Tyle, że te filmy nie są czarnobiałe. Tyle archiwalia pasjonata. – To fragment kadryla z takimi elementami, jakich nikt na świecie jeszcze nie wykonywał – tłumaczy pasjonat. – Odkąd mamy krytą ujeżdżalnię, możemy pracować również zimą. Dzięki temu, niebawem zadziwimy wszystkich – z dumą podkreśla.

## Porucznik

Sala z dużym stołem otoczona jest przez przeszklone, delikatnie podświetlone szafy. W szafach mundury – jak mówi porucznik Paweł Guzy – wzór 36. Oznacza to, że mundury są uszyte dokładnie według wzoru zatwierdzonego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych II Rzeczypospolitej w 1936 roku. Wszystko rygorystycznie przestrzegane. Nawet nitka do szycia munduru jest dokładnie odwzorowana i określona w tym regulaminie. Oprócz mundurów w szafach są rogatywki. W jednej, zamkniętej na klucz są mauser. Karabiny są przerobione z tych strzelających ostrą amunicją na bezpieczną broń używaną podczas defilad i pokazów. Mauser strzelający z pomocą sprężonego powietrza. Te za moimi plecami



Piotr Sobota

są replikami karabinów z 1898 roku. Taka broń była używana jeszcze w pierwszych latach po II wojnie. Od 1923 roku mauser na licencji były produkowane w Radomiu. Była to wersja bardziej przystosowana dla kawalerii – tłumaczy dowódca podkarpackich ułanów.

## Liceum

Na mocy porozumienia między dyrektorem Zespołu Szkół Licealnych Zbigniewem Trębaczem, a pułkownikiem Guzym został zorganizowany pluton kawalerii. Trzon stanowi uczniowie leżajskiego liceum. – Pierwotnie miała to być jedna, dwie sekcje. Czyli 6–12 osób. Ale pluton urosł do 70. osób – tłumaczy Guzy. – Niespełna 30 osób tworzy orkiestrę kawalerską. Wszyscy członkowie tej orkiestry również zobowiązani są do umiejętności jazdy konnej – z dumą wyjaśnia porucznik.

## Pluton

Pluton Wierzawice „Szwadronu Podkarpacie” w barwach 20 Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego. Tak brzmi pełna, oficjalna nazwa wierzawickich ułanów. Przed II wojną światową ułani króla Jana stacjonowali w Rzeszowie (najstarszym z nich był urodzony w Jaśle major Henryk Dobrzański – red). Każdy pułk kawalerii miał swoje charakterystyczne barwy. W wypadku tych rzeszowskich i ich spadkobierców był to kolor biało-amarantowy. Kawalerskie pułki miały też swoje żurawiejki – czyli żartobliwe piosen-

ki opisujące losy danego szwadronu kawalerii. Mają też taką żurawiejkę wierzawicko-rzeszowscy ułani. Zaczynała ona jedną z płyt DVD, jakie prezentował mi Guzy. W tym miejscu posłużyć się jej fragmentem: Kieszeń pusta, mina pana/To ułani króla Jana.

## Koń

– Koni ci u nas dostatek – żartuje pan Paweł. – Mamy ich do dyspozycji 26. Ale nasze wierzawice są dla nas też w innych miejscowościach. Gdyby zaszła potrzeba, jesteśmy w stanie zebrać około pięćdziesięciu koni – skrętnie wylicza Guzy. – Szwadron podkarpacki jest największy w kraju i kupia około stu dwunastu ułanów – dodaje. W plutonie są też kobiety. Ubierają się w mundury wojskowego przysposobienia konnego – tak zwanych krakusek. Szesnastoletnia Kinga Kupras jest tego dowodem. – Machanie szabłą nie jest dla mnie zbyt męskie – tłumaczy nastolatka. – Jazda konna i kultywowanie tradycji nie jest dla niej anachroniczne. – Zaczynam dopiero – tłumaczy. – Dwa razy w tygodniu mamy jazdę. Trwa godzinę do półtorej – tłumaczy dziewczyna w mundurze strzeleckim. Krakuska uczęszcza do klasy o profilu wojskowo-ratunkowym leżajskiego Zespołu Szkół Licealnych.

## Konia z rzędem

– Za naszymi plecami są tak zwane kulbaki – wyjaśnia Guzy – wierzawicki „dobrodziej”. – Jest, to wzór z 1936 roku. Kulbaki są w

pełni wytroczone, czyli wyposażone. Zawierają: koce, peleryny, przytroczone szablę, a także sakwy. Były w nich bardzo często środki do pielęgnacji koni – wyjaśnia „człowiekowi z miasta” ułan, pasjonat. – Z tyłu są przymocowane tak zwane owsia-ki. Pojemniki płócienne, w których przechowywano dobową rację żywnościową dla konia. Był to owies – szczegółowo wyjaśnia porucznik Guzy. Dla laika rząd koński wygląda jak rozbudowana wersja siodła.

## To jest Polska

W międzywojniu mieliśmy w Polsce 40 pułków kawalerskich. Niektórzy historycy kultury konia, jakim był otaczany, przypisują polskie opóźnienia cywilizacyjne. Podobno nawet Józef Piłsudski był dość sceptycznie nastawiony do nowinek technicznych w polskiej armii. – Na współczesnym polu walki liczy się mechanizacja – tłumaczy konny pasjonat. – Już kampania 39. roku zweryfikowała kawalerię jako przestarzały rodzaj sił zbrojnych. Miłość do konia zahamowała rozwój mechanizacji w naszej armii – potwierdza głosy historyków Paweł Guzy. – Można to prześledzić chociażby na przykładzie przemieszczania się wojska – dodaje. – Konno maksymalnie przejeżdżamy kilkadziesiąt kilometrów dziennie, a samochody przedwojenne robiły to samo w kilka godzin. Tylko konieczność przewożenia armii w trudnym terenie usprawiedliwia wykorzystanie konia – wyjaśnia weterynarz, pasjonat.

## Przedwojenna elegancja

– Mundury były wszystkie takie same. Jednak każdy pułk miał własny, odmienny proporczyk, wyhaftowany na kołnierzu munduru – wyjaśnia ułan z Wierzawic. – Barwy pułkowe mogły się powtarzać. Nasze, to biel i amarant – dodaje. – W okresie międzywojennym 9 pułków posiadało te same barwy. 20 Pułk Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego, którego spadkobiercami jesteśmy, ma wyhaftowany monogram Janus Tertius Rex (z łaciny Jan III król – red). To był wyróżnik, jakich nie miały inne pułki – wyjaśnia Guzy. – Różnice były również w nakryciach głowy. Pułki ułañskie i strzelców konnych miały otoki czworokątne. Natomiast otoki szwoleżerów były okrągłe – dodaje.

## Wyznawcy Mahometa

– W przededniu wojny polsko-rosyjskiej powstał tatarski pułk ułanów. Pułk ten wziął udział w walkach zarówno w 1919 jak i w 1920 roku. Tworzyli go Tatarzy, obywatele II Rzeczypospolitej – mentorskim tonem tłumaczy pan Paweł. – Ta formacja na kołnierzach miała wyhaftowany symbol półksiężyca – wyjaśnia z pamięci meandry struktury polskiej armii wierzawiczanie. Mój wzrok pada na szablę. Są to zdaniem Guzega dwie najbardziej znane szable okresu międzywojennego. – Wzór 21 i szabla ułañska tak zwana „ludwikówka” z 1934 roku – wyjaśnia mundurowy weterynarz. – To szabla z Radomia. Uznana za najlepszą szablę świata. W 29. roku Ministerstwo Spraw Wojskowych ogłosiło konkurs na najlepszą szablę. Komisja pod nadzorem Wieniawy Długoszowskiego wybrała wzór 34. – dopowiada ułan z Wierzawic. Tajemnica skuteczności tej szabli tkwi zdaniem Guzega w lekkim odchyleniu główki w prawo. Szabla umożliwia cięcie stalowych prętów grubości pół centymetra – dodaje pasjonat. – Na wyposażeniu mamy jeszcze lance – z dumą podkreśla Guzy. Przypomina mi się kolejna żurawiejka: lance do boju, szabla w dłoń, bolszewika goń, gon, goń. Dzielę się nią z ułanem. – Tak, to były właśnie takie lance – wykazuje się refleksom Guzy. – Wróciły one do łask właśnie w tym ciężkim dla Polski okresie. Mamy lance – wzór francuski. W górnej części przytwierdzony jest proporczyk pułkowy. Kolor amarantowy ze wstążką granatowo-białą przez środek – wyjaśnia.

## Amarant

– Właściwie, jaki to kolor, ten amarant – dopytuję? – Jest on często uznawany jako kolor czerwony. Aczkolwiek jest na pograniczu od-

cienia koloru ciemnoróżowego. W międzywojniu uzyskiwano go tylko i wyłącznie na bazie rozcieńczenia czerwonej farby z wodą, wyłącznie na jednym odcinku Wisły, w rejonie Warszawy. Na każdym innym odcinku tej rzeki wychodził kolor ciemno-czerwony, szkarłatny. Efekt amarantu powstawał podobno na bazie unikalnych minerałów zawartych we wspomnianym odcinku rzeki – z encyklopedyczną dokładnością wyjaśnia wszechstronny weterynarz.

#### Zawody

Okazuje się, że dla Pawła Guzego stadnina, leczenie zwierząt, ulani to jeszcze za mało. Cyklicznie w pierwszy weekend sierpnia organizuje w Wierzawicach międzynarodowe zawody w skokach przez przeszkody, a także ostatnie kwalifikacje do finałów Mistrzostw Polski Kawalerii. Finał tych drugich zawodów jest organizowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Odbывают się w Starej Miłosnej i w Warszawie. A nagrodą jest puchar Szefa Sztabu Generalnego. Istnieje też Federacja Kawalerii Ochotniczej, do której należy wierzawicki pluton. W Polsce, w szeregach wojska zawodowego, jest też szwadron reprezentacyjny Wojska Polskiego. Okazuje się, że zawodowy szwadron liczy tyle samo ulanów, co ten z Wierzawic. Po II wojnie światowej była jedna Dywizja Warszawska Kawalerii licząca około kilkaset osób.

#### Lwów jest wszędzie

– Postanowiłem założyć stadninę, aby zając się tym, co przez kawalerię było zawsze wykorzystywane. Hodowlą koni. Sama miłość do koni została mi w spadku. Mój dziadek, ojciec mojej mamy Antoni Gorzelnik był adiutantem dowódcy i twórcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich – z dumą opowiada Guzy. Ten pułk w okresie międzywojennym stacjonował we Lwowie (przy ulicy Łyczakowskiej 76 – red.). Lwowską czternastą dowodził późniejszy generał Konstanty Plisowski. Został zamordowany przez Rosjan w Charkowie. – Dziadek dość wcześnie zmarł, więc niestety o jego przynależności do kawalerii dowiedziałem się z opowieści babci. W tej opowieści Lwów przejawia się co najmniej dwukrotnie W obronę Lwowa przed Ukraińcami zaangażowany był wspomniany wcześniej major Henryk Dobrzański. W wojnie polsko ukraińskiej 1918 roku Hubal dowodził plutonem kawalerii. W późniejszym okresie stacjonował w Rzeszowie.

#### Szabla

Mój przyjazd do Wierzawic poprzedzony był wręcz baśniowym przedstawieniem zaginionej, dziadkowej szabli. – Tego roku została mi ona przekazana – z dumą potwierdza słowa zasłyszanej przeze mnie opowieści Guzy. Wspomniana szabla została osiem lat temu odkopana. – Mój dziadek zakopał ją po upadku kampanii wrzesniowej. Nieopodal budynku mieszkalnego – tłumaczy weterynarz romantyk. – Od rodziny dostałem też różnego rodzaju dokumenty mówiące o służbie dziadka u jazłowieckich ulanów. Dziadek był przez dwa lata adiutantem dowódcy łyczakowskiej

czternastki, późniejszego dowódcy twierdzy Brzeskiej – wyjaśnia aktywny patriota.

#### Babcia

Babcia opowiadała małemu Pawłowi o dyscyplinie, jaką dziadek z Łyczakowa przeniósł na grunt domowy. – Sam zauważyłem, że wszystko odbywa się właściwie wedle dyscypliny wojskowej. Byłem zbyt mały, żeby to wtedy zrozumieć – nostalgicznie opowiada pan Paweł. – Szabla została mi przekazana niespełna kilka miesięcy temu – z dumą opowiada ulan. Guzy mówi też o tym, że jego dziadek zakopał nie tylko szablę ale i broń krótką – wis'a (nazwa pistoletu pochodziła od nazwisk polskich konstruktorów: Wilniewczyca i Skrzypińskiego). Po upadku wojny obronnej Niemcy kontynuowali produkcję na potrzeby swojej armii – red). – Będąc dziećmi wraz z bratem przekuliśmy drutami cały ogród, próbując odszukać tę broń. Nie udało się – kontynuuje opowieść weterynarz. – Ciotka, siostra mojej mamy powiększając ogródek, natrafiła na coś twardego. Jak się okazało wydobyliśmy szablę dziadka – dodaje. – Przekopaliśmy to miejsce, ale wis'a nie znaleźliśmy – z błyskiem w oku urealnia była legendę Guzy. – Szabla była zachowana w dobrym stanie. 2/3 długości klingi i rękojeść. Pochwa była cała zardzewiała – dodaje. – Drewniane i skórzane elementy, oczywiście uległy destrukcji – wyjaśnia wnuk ulana.

#### Wujek Marian

– Słyszałem, że musiał pan zasłużyć, żeby rodzina przekazała panu szablę – dopytuję wierzawickiego Leonarda da Vinci. – Tak, to prawda. Szablę otrzymał najstarszy syn mojego dziadka, wujek Marian – twierdząco odpowiada na moje pytanie Guzy. – Rodzina po jego śmierci zdecydowała, że skoro zaangażowałem się w kawalerię, to ta szabla powinna być u nas w zbrojowni, w Wierzawicach – wyjaśnia z uśmiechem wierzawiczaniec.

#### Wychowanie

– Mamy taki harmonogram, że we wtorki, czwartki i piątki w godzinach późno popołudniowych, po zajęciach lekcyjnych przychodzą ulani na zajęcia szkoleniowe – opowiada Paweł Guzy. – Uczymy jazdy, musztry konnej paradnej. Uczymy też musztry pieszej i warunków bezpiecznego używania broni – kontynuuje wierzawiczaniec. – W weekendy organizowane są tutaj wachty. Mają je na przemian chłopcy i dziewczęta – odslania swoją wychowawczą pasję patriota z Wierzawic. – Młodzież zajmuje się karmieniem i pielęgnacją koni. Odbывают nocne warty. Wszystko, co związane z kawalerią – dodaje.

#### Patriotyzm jest trendy

– Zapisalem się za sprawą mojego wuefisty – wyjaśnia mi Łukasz Topa, który właśnie wchodzi do pokoju z końskimi rzędami i ulańskim wyposażeniem. – Zobaczyłem, że są zajęcia dodatkowe i postanowiłem się zapisać – dodaje. Okazuje się, że jeździectwo jest w programie szkoły, do której uczęszcza (Zespołu Szkół Licealnych im. Bolesława

Chrobrego w Leżajsku). Łukasz jest skromny, tłumaczy, że konno jeździ raczej średnio. Chciałby nauczyć się też fechtunku. – Konie są dla mnie całym życiem, polski mundur również – wyjawia. – Mam wielkie przywiązanie do ojczyzny i do barw. Na moje prowokacyjne stwierdzenie, że jego zainteresowania są anachroniczne, Łukasz odpowiada: – Zamienilem komputer na konia kawalerskiego i uważam, że to był dobry wybór. To fantastyczne – nawiązanie więzi z koniem – tłumaczy młody ulan. Pytam Łukasza, czy nie przeszkadza mu dyscyplina? Stanowczo stwierdza, że pewna dyscyplina musi zostać wprowadzona.

#### Za mundurem wszyscy sznurem

– Mam prawie 15 lat. Chodzę do trzeciego gimnazjum w Giedlarowej. Nazywam się Mateusz Wylaś – przedstawia się kolejny

żeby jazda była bezpieczna. Później uczono mnie, że pięta ma być w dół, kolana mocno przyciśnięcie i pozycja wyprostowana – wprowadza w meandry jeździectwa młodzieniec. – Na początku byłem uczony przez trzy lekcje na łące, czyli na uwięzi. Potem kolejne fazy: klusem, czyli średnim tempem a potem galopem. Na początku galopem na uwięzi a potem już sam – dodaje.

#### Emeryt z wojska i darmowa jazda konna

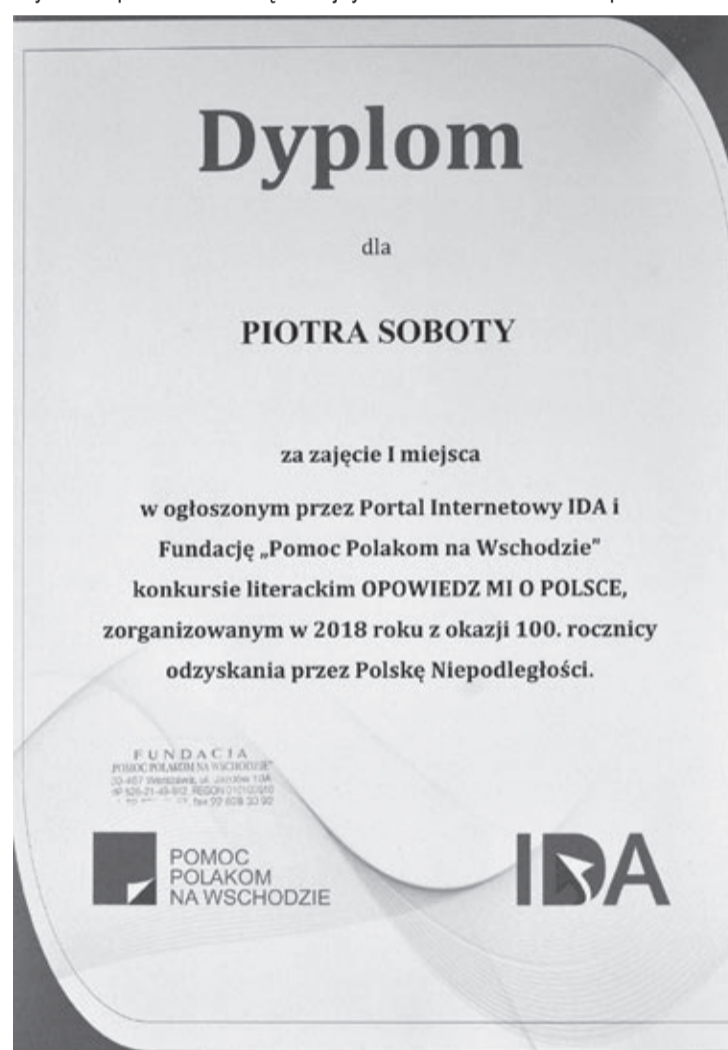
– Dawno temu, jak byłem małutki, zaczynałem gdzieś w Bieszczadach, skąd pochodzę. Ale to było raczej na oklep – wspomina początki konnej jazdy ulan ochotnik. Franciszek Fedorowicz mówi, że jest początkującym jeźdźcem. – Odszedłem na emeryturę jako żołnierz zawodowy – tłumaczy. Żartuje, że przesiadł się ze śmigłowca na konia. – Trzeba to rozpowszechnić,

ten pluton. Nie mając pieniędzy z żadnego innego źródła – wyjaśnia Paweł Guzy. – W 1997 roku założyłem stadninę i część koni stanowi moją własność – tłumaczy. – Ludzie dowiedzieli się, że w Wierzawicach powstaje pluton kawalerii i bezinteresownie oddali mi swoje konie. Pod warunkiem, że będą wykorzystywane tylko w kawalerii. Było to około 9 sztuk – opowiada o fenomenie swojej działalności ulan Paweł. – Pan Eugeniusz Borkowski specjalnie kupił nam konia, przygotowując go wcześniej do jeździectwa. Zakupił też kuchnię polową. Sam był wcześniej kucharzem wojskowym – ciągnie swą opowieść Guzy. – Kuchnię będziemy do taborowego wozu doczepiać i w trakcie wakacyjnych, patriotycznych rajdów będziemy ją wykorzystywać. Tym samym będziemy samowystarczalni w kwestii żywienia – z radością zaznacza ulan. – Pan Borkowski będzie przygotowywał posiłki. Planujemy, że nasze rajdy będą trwały około 10 dni z noclegami pod chmurką. Po drodze będziemy się zatrzymywać pod pomnikami ważnych miejsc historycznych – ciągnie wizjoner. – Koń kosztuje około 6–7 tysięcy złotych. Jego żywienie to 500, 600 zł miesięcznie. Jeżeli stacjonuje tu 25 koni, to w skali roku daje sumę około 150 tysięcy – tłumaczy koszty swojego romantyzmu Guzy. – A z czego spłaca pan kredyt? – dopytuję. – Prowadzę usługi weterynaryjne, posiadam gospodarstwo rolne 60 hektarowe – dlatego jeżeli chodzi o kwestię wyżywienia koni, jesteśmy samowystarczalni. Moja praca zawodowa jest ukierunkowana na spłacanie kredytów, ale dostałem też dofinansowanie ze środków unijnych. Z programu Lider, na pierwszy i drugi etap umundurowania Plutonu Wierzawice – wyjaśnia Guzy. – Kawaleria, to romantyzm i pasja. Bez tego nie zdecydowałbym się na taką działalność – dodaje. – Młodzież nie wpłaca mi żadnych pieniędzy. Dla mnie nagrodą jest odmiana sposobu zainteresowań młodych ludzi. Skierowanie tych zainteresowań na kultywowanie tradycji patriotycznych – szczerze wyjaśnia pasjonat z Wierzawic.

#### Info:

#### Piotr Sobota

Urodzony w Rzeszowie, radiowiec, poeta, grafik, z wykształcenia filozof. Autor dwóch indywidualnych wystaw fotograficznych. Wyróżniany w turniejach poetyckich krajowych i międzynarodowych. Za przywracanie narodowej pamięci prawdy o polskich Kresach przez Światowy Kongres Kresowian uhonorowany Kresowym Laurem Umiejętności i Kompetencji. Reportaże radiowe tego autora były dwukrotnie nagradzane podczas Międzynarodowego Festiwalu Polonijnego Losy Polaków. Reportaż radiowy rzeszowianina zdobył również nagrodę na XXXIII Katolickim Festiwalu Filmów i Multimediów KSF Niepokalana. Materiały dźwiękowe Piotra Soboty ukazywały się w Polskim Radiu Rzeszów, Polskim Radiu Katowice, a także w Polskim Radiu Lwów. Wybranych relacji radiowych rzeszowianina można wysłuchać na kanale YouTube: Piotr Sobota Moje Polskie Radio.



młody ulan. – Wydaje mi się, że to, co tutaj wspólnie robimy, to ocalenie od zapomnienia tych, co walczyli za ojczyznę. Dzięki temu stajemy się patriotami – tłumaczy nastolatek. – Nie wypaczamy tego patriotyzmu. Nawet go umacniamy w sobie i innych – dodaje. Mateusza dopytuję o niepopularne obecnie słowo: patriotyzm. Dla niego jest to miłość do ojczyzny. W rodzinie Mateusza nie było wcześniej ulanów. Bliscy są bardzo z tego dumni. Mateusz opisuje mi swój mundur. – Składa się z rogatywki, na której jest orzełek. Damskie mundury mają naboje w klapach, a męskie flagę 20 Pułku Ułanów. Mateusz odczuwa dumę i radość z noszenia munduru. Pragnie umacniać swój patriotyzm i swoje umiejętności jeździeckie. – Umie osiodłać konia i nawiązać z nim więź, żeby się nie bać jazdy – wyjaśnia gimnazjalista. Najpierw jest stęp (najwolniejszy chód konia – red) i inne rodzaje jazdy – opowiada o szkoleniu ulan z gimnazjum. – Instruktor pokazuje nam, jak pozapinać te różne paski,

że coś takiego istnieje tutaj – dodaje. – Młodzież uczy się jazdy konnej za darmo. To trzeba podkreślić – kończy swoją wypowiedź wczesny emeryt.

#### Regulamin

W regulaminie również występuje zdanie, że szkolenie jazdy konnej jest organizowane bezpłatnie. Jego skrót znajduje się na szafach przeznaczonych na mundury w pokoju wach. W regulaminie jest również mowa o zawieszeniu w „prawach ulana”. Taka kara czeka za niedostateczne wyniki w nauce – podkreśla Paweł Guzy. – Po poprawie ocen ulan ma prawo wrócić – wyjaśnia. Koń dla Guzego wyraźnie jest narzędziem wychowawczym. Co z dumą podkreśla.

#### Na koniec o pieniądzech

Dyskretnie pytam pasjonata z Wierzawic, czy oprócz szabli dziadek zakopał w ogrodzie skrzynię ze skarbem. Skrzyni jednak nie było. – Bazując na dostępnych kredytach, mogłem wyposażyć i stworzyć

## Polacy nauczyli go ratować serca

Staż w Polsce i współpraca z polskimi kolegami pomogła Tarasowi Gudzenko, kardiochirurgowi z miejskiego szpitala w Iwano-Frankiwska, nauczyć się prowadzić najbardziej złożone operacje na sercu.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst  
**TARAS GUDZENKO**  
zdjęcia z prywatnego archiwum

Dzisiaj w tej miejskiej klinice można uzyskać pomoc medyczną na europejskim poziomie. Przeprowadza się tu operacje na otwartym sercu. Jeszcze przed kilkoma miesiącami po taką pomoc chory musiałby udać się do kliniki w Kijowie lub za grani-

ra zgodziłaby się mnie przyjąć. Jako ambitny lekarz napisałem do klinik w Krakowie i Zabrzu. Po kilku miesiącach otrzymałem odpowiedzi z obu klinik. Zdecydowałem się na Śląskie Centrum chorób serca w Zabrzu. Były tam dobre warunki i miałem utrzymanie, a to było dla mnie bardzo ważne. Nie miałem za wiele pieniędzy, a chciałem zdobyć doświadczenie – podsumowuje dr Taras.

Był wprawdzie jeden problem: młody internista Gudzenko... nie

byłem gotowy na każdą pracę i na dyżury od rana do nocy, w niedziele i święta.

Prof. Ziembala pozwolił młodymu stażystce z Ukrainy być przy operacjach. Dla młodego lekarza było to bezcenne doświadczenie. Wieczorami Taras szkolił swój język polski, szczególnie trudną polską terminologię. – Gdy czegoś nie rozumiałem prosiłem o wyjaśnienia po łacinie – przyznaje się Taras Gudzenko.

Po roku młody lekarz pojechał na kolejny dwumiesięczny staż. Z wdzięcznością Taras Gudzenko wspomina polskich lekarzy Szymona Pawlaka, Romana Przebickiego, Wojciecha Karolaka, Jacka Wojarskiego i Bogusława Ryfińskiego. Ten ostatni dał młodymu lekarzowi możliwość asystować sobie przy operacjach.

Gdy Taras Gudzenko powrócił na Ukrainę, został od razu skierowany do szpitala rejonowego w Złoczowie koło Lwowa. Po polskiej klinice było to coś niewiarygodnego: stare pomieszczenia, bez urządzeń. Z czasem lekarz przeniósł się do wojskowego szpitala we Lwowie i do jednej z prywatnych klinik w Iwano-Frankiwsku. Bardzo jednak pragnął kontynuować staże w Polsce. Znowu napisał do Zabrza. Prof. Ziembala osobiście zadzwonił do sumiennego lekarza. I oto po raz trzeci Taras Gudzenko wyjechał do Polski, tym razem na dwa lata i trzy miesiące.

W tym czasie dr Gudzenko nauczył się bardzo wiele. Po powrocie zaczął pracować w iwano-frankińskim szpitalu miejskim. W styczniu 2019 roku zoperował swego pierwszego pacjenta. Dotąd na tak skomplikowane operacje pacjenci byli kierowani



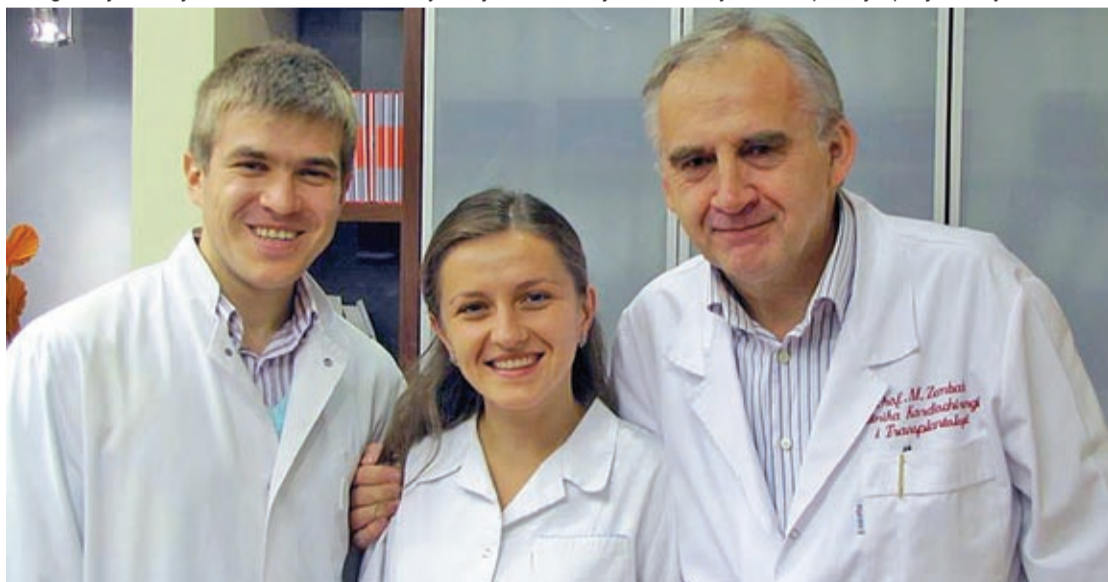
Operuje dr Taras Gudzenko

ce. Takich zabiegów mogłoby tu nie być, gdyby nie wielkie pragnienie doskonalenia zawodowego i fachowa stanowczość doktora Gudzenki. Dziennikarka Kuriera Galicyjskiego postanowiła dowiedzieć się, jak polscy koledzy pomogli mu zdobyć doświadczenie zawodowego kardiochirurga.

– Jestem kardiologiem w drugim pokoleniu – opowiada z uśmiechem Taras Gudzenko. – Od wielu lat kardiologiem jest moja matka. Studio-

znał polskiego. Nawet listy do klinik pisał przy pomocy google-translatora. Jednak, gdy otrzymał potwierdzenie przyjęcia na staż, intensywnie zabrał się do nauki języka.

– Po raz pierwszy trafiłem do Zabrza w 2011 roku – kontynuuje dr Gudzenko. – Na szczęście, już trochę rozmawiałem po polsku. Ten staż trwał sześć tygodni. Od pierwszych dni pobytu w klinice byłem zaskoczony poziomem okazywanej pomocy medycznej, kwalifikacjami lekarzy,



Taras Gudzenko z żoną i prof. Marianem Ziembalą

wale na Lwowskim Uniwersytecie Medycznym. Miałem to szczęście, że trafiłem do prof. Lubomyra Kulika. Często zostawałem po zajęciach, aby przypatrzeć się jak pracuje znany kardiochirurg. Studiowałem też u dr. Tarasa Rudyka. To on, jako pierwszy, powiedział mi o tym, że można pojechać na staż do Polski, bo sam tam studiował. Na pierwszym roku interny zapytałem go, jak mógłbym na taki staż pojechać? Opowiedział mi dokładnie jak się o staż wystarać: najpierw trzeba wyszukać klinikę, któ-

sióstr i wielką ilością przeprowadzanych operacji, nowoczesnymi metodami leczenia i niezwykle precyzyjną pracą chirurgów.

Miałem to szczęście, że poznałem i mogłem uczyć się u kierownika kliniki prof. Mariana Ziembala, który bardzo pomógł ukraińskiemu kardiochirurgom. Powiedziałem mu, że bardzo chcę nauczyć się wszystkiego, bo moim marzeniem jest zostać wysokiej klasy specjalistą. Poprosiłem go, aby nauczył mnie jak najwięcej, abym mógł przyglądać się operacjom

do Kijowskiego Instytutu im. akad. Amosowa, lub raz w miesiącu lekarze z tego szpitala przyjeżdżali do Iwano-Frankiwska. Obecnie operacje według polskich metodyk przeprowadza dr Gudzenko. Współpracuje z nim jeszcze dziewięciu specjalistów: chirurdzy, anestezjolog, siostry i sanitariuszki. Taras Gudzenko planuje, by zapraszać na operacje kolegów z Polski. Wartość operacji serca to 30–80 tys. hrywien, co jest o wiele taniej niż w prywatnych, stołecznych lub zagranicznych klinikach.

## Jan Skłodowski o huculskiej wsi Rafajłowej

O huculskiej wsi Rafajłowej, która do 1939 r. wchodziła w skład II Rzeczypospolitej, opowiedział mieszkańcom Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) dr Jan Skłodowski, historyk, pisarz i fotograf.



**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcia

Jan Skłodowski powiedział, że zamilowanie do tej miejscowości odzyska jeszcze z młodości lat.

– Swojego pierwszego zainteresowania wsią Rafajłową nie jestem świadom. Pojawiło się ono w 1935 roku. Mój ojciec, będąc na obozie harcerskim, zapamiętał tę wieś, jako malowniczą huculską miejscowość.

skiego we wsi powstało muzeum, w którym są zdjęcia wykonane przed 1939 rokiem. Pokazują one nasze tradycje i naszą kulturę. Teraz to wszystko znalazło się w prezentowanej książce – powiedziała wójt.

Rafajłowa rozwinęła się w końcu XIX wieku jako leśna osada tartaczna i osada turystyczna. Mieszkali tam Rusini, Polacy, Żydzi i Austriacy. Wieś stała się świadkiem wielu wydarzeń historycznych m.in. walk Legionów Polskich. W czasach II Rzeczypospolitej Rafajłowa była popularnym



Przekazał mi po wielu latach swoje spostrzeżenia i to było moje świadome zainteresowanie. Kiedy powstała wolna Ukraina, mogłem pojechać do Rafajłowej, mogłem ją skonfrontować również z materiałami historycznymi, które zbierałem na jej temat. W efekcie powstała książka – dodał autor wydania.

Podczas spotkania została zaprezentowana książka „Rafajłowa – huculska wieś w Karpatach Wschodnich”, która zawiera bogaty materiał archiwalny oraz współczesne fotografie. Wójt wsi Bystrzyca (d. Rafajłowa), Hawjuk Hanna, zaznaczyła, że badania dr. Jana Skłodowskiego pomogły odkryć nowe fakty w historii wsi.

– Niewiele wiedzieliśmy o historii wsi. Zdobyta wiedza zachęca do rozwijania naszej miejscowości w przyszłości. Z pomocą Jana Skłodow-

wśród miłośników turystyki górskiej ośrodkiem wypoczynkowym.

– Byłem w Rafajłowej jeden raz. Patrząc na prezentowane zdjęcia, odtworzyłem w pamięci, jak to wyglądało pięć lat temu. To mnie zachęca, by znowu odwiedzić tę miejscowość i nawet nie jeden raz. Myślę, że warto tam pojechać, aby zobaczyć to miejsce, te pamiątki, które pozostały i ludzi, którzy teraz tworzą historię tej wsi – podzielił się wrażeniami Michał Dajnega, dyrektor Muzeum Sztuki Przykarpacia w Iwano-Frankiwsku.

Spotkanie z dr. Janem Skłodowskim odbyło się 4 kwietnia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Wydarzenie odbyło się w ramach cyklu „Spotkania z historią” przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.





# Studiuj w Polsce

# WSA

WYŻSZA SZKOŁA AGROBIZNESU  
W ŁOMŻY

zaprasza na studia na kierunkach:

- Logistyka
- Pielęgniarstwo
- Ekonomia
- Rolnictwo
- Budownictwo
- Towaroznawstwo
- Pedagogika
- 
- Bezpieczeństwo wewnętrzne

## UWAGA!

Dla osób z kartą Polaka, stypendium pokrywa koszty wyżywienia, zakwaterowania i opłaty za szkołę!!!



kontakt: [alona.kosova@wsa.edu.pl](mailto:alona.kosova@wsa.edu.pl)

• [www.wsa.edu.pl](http://www.wsa.edu.pl)

# Fałszywa symetria

Historyczne losy Polaków i Ukraińców są ze sobą mocno powiązane. Oba narody musiały znosić obce panowanie, rządy bolszewików i okupację niemiecką i musiały walczyć o swoją wolność. W związku z tym wśród historyków ukraińskich panuje od pewnego czasu tendencja do porównywania historii walki wyzwoleniczej obu narodów w celu ukazania wspólnych cech i podobieństw w metodach walki z przeciwnikiem. W przypadku historii konfliktu polsko-ukraińskiego wykazuje się pewną symetryczność obu walczących ze sobą stron, zacierając istotne różnice między nimi. Jednocześnie walki i zbrodnie wojenne z lat 1942–1947 są prezentowane jako wojna dwóch równorzędnych przeciwników („druga wojna polsko-ukraińska”), kierujących się podobnymi patriotycznymi ideałami i stosujących te same metody.

MIROSLAW SZUMIŁO

Terrorystyczna działalność Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), a następnie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, skierowana przeciwko państwu polskiemu, jest zestawiana z analogiczną działalnością Organizacji Bojowej PPS przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Tym samym Stepan Bandera staje się odpowiednikiem przywódcy OB PPS Józefa Piłsudskiego. Obydwaj byli bowiem terrorystami „w służnej sprawie” i zostali przywódcami swoich ruchów narodowo-wyzwoleniczych walczących o niepodległość. A więc kult Bandery jako bohatera narodowego na Ukrainie jest równie uprawniony jak kult Piłsudskiego w Polsce.

Tego typu porównania grzeszą jednak nadmiernymi uproszczeniami, nie biorąc pod uwagę istotnych różnic między tymi organizacjami, pod względem założeń ideowych i metod walki. Zarówno członkowie OB PPS jak i UWO-OUN dokonywali napadów na banki, poczty i transporty pieniędzy w celu zdobycia środków na własną działalność. Jedni i drudzy dokonywali zamachów na polityków i urzędników państwowych – w pierwszym przypadku Rosjan, w drugim Polaków. Na tym jednak zasadnicze podobieństwa się kończą.

Terror polskich socjalistów kierował się niemal wyłącznie przeciwko rzeczywistym rosyjskim gnębielom narodu polskiego, w sytuacji gdy nie było możliwości legalnej walki o cele narodowe. Natomiast ukraińscy nacjonalisci mordowali przede wszystkim polskich umiarkowanych polityków, którzy byli gotowi do dialogu i kompromisu ze stroną ukraińską. Stąd też zamachy na Tadeusza Hołówkę i ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Próbowano także zabić Józefa Piłsudskiego i planowano zamach na wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego. Nigdy natomiast nie podjęto próby zamachu na przywódców polskiej nacjonalistycznej prawicy, np. Romana Dmowskiego.

Terror UWO-OUN kierował się w ogromnym stopniu przeciwko własnemu rodakom. Ogólna liczba ofiar zamachów z lat 1921–1939 nie jest znana. Możemy jednak powołać się na niepełne dane badacza ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego Alexandra Motyla. Według niego w udokumentowanych zamachach



Józef Piłsudski. Napad na pociąg pod Bezdunami

UWO-OUN zginęło 36 Ukraińców, 25 Polaków, 1 Rosjanin i 1 Żyd. Wśród ofiar byli faktyczni lub rzekomi zdrajcy z szeregów własnej organizacji, ale także zasłużeni działacze społeczni i politycy, którzy dążyli do porozumienia z władzami polskimi. Ludzie ci starali się wykorzystywać wszelkie legalne możliwości działania na rzecz

Nacjonalisci bali się jednak jak ognia jakiegokolwiek kompromisu i poprawy relacji polsko-ukraińskich. Wyznawali teorię „permanentnej rewolucji”, w której postępowanie się przemocą służyło destabilizacji sytuacji na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców, podtrzymywaniu stanu nieustannego napięcia i niepokoju.



Tadeusz Hołówka jako naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ, Stanisław Patek i Dmitrij Bogomołow, Warszawa 1929

rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego ludności ukraińskiej w Polsce. Należy przy tym pamiętać, że w latach 20. odbywały się w II Rzeczypospolitej w pełni demokratyczne wybory parlamentarne, co dawało Ukraińcom szanse równoprawnego udziału w życiu politycznym państwa. Później te możliwości zostały ograniczone, ale nadal istniały. Tym różniła się Polska od carskiej i sowieckiej Rosji.

Przyjęcie zasady „im gorzej tym lepiej” oznaczało, że ukraińskim nacjonalistom nie zależało na poprawie losu Ukraińców w Polsce. Wprost przeciwnie: chcieli wywołać dodatkowe represje i dyskryminację ze strony polskich władz, aby wzbudzić nienawiść zwykłych Ukraińców wobec Polaków.

Pierwsza próba sił miała miejsce w 1922 roku, gdy UWO za pomocą przemocy fizycznej i moralnej przekonywała ukraińską ludność Galicji

Wschodniej do bojkotu pierwszych wyborów do Sejmu i Senatu RP. W ramach akcji sabotażowej bojownicy UWO dokonali kilkuset podpałów i zerwania łączności, zabili 22 policjantów i żołnierzy WP oraz 13 ukraińskich ugodowców. Wśród ofiar był wybitny poeta ukraiński Sydir Twerdochlib. Bojkot wyborów został podjęty przez większość legalnych ukraińskich partii politycznych. W jego efekcie do Sejmu weszło tylko 5 ukraińskich posłów z ugodowej partii „Chliborobów”. Był to ogromny błąd polityczny. Istniała bowiem szansa wprowadzenia do Sejmu 30 Ukraińców z Galicji, którzy w połączeniu z 20 posłami wybranymi przez Ukraińców z Wołynia i Chełmszczyzny (którzy nie zbojkotowali wyborów) mogli utworzyć silny klub poselski. Wobec rozbitcia polskiego parlamentu na wiele małych ugrupowań, dawałoby to realną możliwość walki o przestrzeganie słusznych praw ludności ukraińskiej w Polsce.

W 1928 roku, w mniej korzystnych warunkach politycznych, do Sejmu weszło 46 ukraińskich posłów. Niestety byli podzieleni na kilka zwalczających się klubów. Politycy najsilniejszej partii – Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia (UNDO) wykazywali naturalne skłonności do kompromisu z rządem. Chodziło im o zapewnienie lepszych warunków dla rozwoju ukraińskiej spółdzielczości, szkolnictwa, organizacji kulturalno-oświatowych, prasy itp. UNDO

nie rezygnowało z walki o niepodległość Ukrainy, ale w oczekiwaniu na odpowiedni moment do podjęcia walki starało się wzmacniać ukraiński stan posiadania w Polsce.

Spodziewane załagodzenie konfliktu polsko-ukraińskiego i poprawa sytuacji ukraińskiej ludności stanowiły śmiertelne zagrożenie dla strategii przyjętej przez działaczy OUN. Ich celem było bowiem wykopanie przepaści nie do zasypiania między Ukraińcami a Polakami, zgodnie z zasadą: cel uświęca środki. Dlatego w 1930 r. zorganizowali wielką akcję sabotażową, skutkiem której była polska akcja pacyfikacyjna w Galicji Wschodniej i zaostrenie polityki rządu wobec Ukraińców. To opóźniło próbę normalizacji stosunków polsko-ukraińskich o 5 lat i przysporzyło niepotrzebnych cierpień zwykłym ludziom. Umiarkowani politycy UNDO, tacy jak wielce zasłużony przewodniczący „Proświty” Mychajło Hałuszczynskij, byli zastraszeni i otrzymywali listy z pogroźkami od OUN. Był on jednym z prawdziwych patriotów i liderów ruchu narodowego, a dziś jest zupełnie zapomniany.

W 1933 r. na czele Krajowej Egzekutywy OUN stanął Stepan Bandera – człowiek całkowicie bezkom-



Iwan Babij

promisowy. Postawił na indywidualny terror przeciwko przedstawicielom polskiej władzy i Ukraińcom uznawanym za kolaborantów. 15 czerwca 1934 r. jego ludzie dokonali w Warszawie zuchwałego zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Reakcją władz polskich były masowe aresztowania wśród członków OUN oraz założenie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, do którego trafiali przeciwnicy polityczni obozu rządzącego. 25 lipca 1934 r. został zamordowany dyrektor

ukraińskiego gimnazjum we Lwowie Iwan Babij, były oficer UHA, wielki ukraiński patriota. Zginął za to, że nie chciał pozwolić na agitację OUN na terenie szkoły. Jego intencją było uchronienie uczniów i szkoły przed represjami ze strony policji. Dla Bandery to była zdrada.

Po zamordowaniu Babija głos zabrał wreszcie metropolita Andrij Szeptycki, potępiając działalność ukraińskich terrorystów jako amoralną. Jednak w oczach młodych radykałów aresztowany przez Polaków przywódca zamachowców Stepan Bandera stał się wielkim bohaterem, zwłaszcza dzięki nagłośnieniu jego niezłomnej postawy podczas procesu sądowego. Jego fanatyzm najlepiej opisują słowa, których użył w mowie końcowej na procesie lwowskim: „nasza idea w naszym rozumieniu jest tak wielka, że nie jednostki, nie setki, a miliony ofiar należy poświęcić, aby ją jednak zrealizować”.



**Oskarżeni na sądowej sali rozpraw pod strażą funkcjonarzy policji. Siedzą Dmytro Danyłyszyn (od lewej), Wasyl Biłas i Markijan Zurakowskyj**

O braku symetrii między OUN i OB PPS a także ich przywódcami (Bandera i Piłsudskim) świadczą przede wszystkim założenia ideowe, na których się opierały te organizacje. Polska Partia Socjalistyczna miała demokratyczny, lewicowy, a zarazem niepodległościowy charakter. Skupiała w swych szeregach nie tylko Polaków, ale także polskich Żydów i przedstawicieli innych mniejszości narodowych.

OUN przyjęła za swoją nacjonalistyczną doktrynę Dmytra Doncowa, opartą na darwinizmie społecznym zakładającym, że naród jest gatunkiem, który walczy o miejsce dla siebie tępiąc inne gatunki (narody). Słabszy musi ulec silniejszemu. Naród jako gatunek był dla Doncowa i nacjonalistów wartością najwyższą, ważniejszą od Boga. Zdecydowanie odrzucał demokrację na rzecz „nacji” czyli totalitarnej dyktatury narodu, gwarantującej prawa wyłącznie dla etnicznych Ukraińców. W praktyce te rządy miały polegać na dyktaturze wodza i wąskiej elity partyjnej, która miała pokierować masami i zaszczerpić im bezgraniczną wiarę w ideowe dogmaty głoszone przez przywódców. Wszystkie partie i organizacje polityczne poza OUN miały zostać zakazane.

O tych totalitarnych dążeniach najlepiej świadczy postawa banderowców wobec melnykowców po rozłamie w OUN. Latem 1941 r. uciekano się nawet do mordowania działaczy OUN-M. Banderowcy porwali i zamordowali żonę ich konkurenta po-

litycznego – Tarasa Bulby-Borowcia. Ukradli jemu także nazwę organizacji zbrojnej – Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Jak stwierdza Heorhij Kasjanow, ukraiński radykalny nacjonalizm miał wyraźne rysy totalitarnego i antydemokratycznego ruchu rewolucyjnego. W istocie odrzucał też tradycyjne wartości chrześcijańskie. W dekalogu ukraińskiego nacjonalisty z 1929 r. znajdziemy wstrząsające w treści przykazania: „7. Nie zawahasz się dokonać największej zbrodni, jeśli wymaga tego dobro sprawy; 8. Nienawiścią i bezwzględna walką oraz podstępem będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”. W tym samym czasie Mychajło Kołodziński pisał: „Trzeba krwi, dajmy morze krwi, trzeba terroru, uczynimy go piekielnym, trzeba poświęcić dobra materialne, nie zostawmy sobie niczego. Mając na celu wolne państwo ukraińskie, idźmy doń wszystkimi środkami i wszystkimi szlakami. Nie wstydzmy

wszelkimi możliwymi sposobami. Obie strony dopuszczały się przy tym zbrodni wojennych przeciwko ludności cywilnej, a próby powstrzymania tych zbrodni, podejmowane przez dowództwo obu armii okazały się „niedostatecznie efektywne”.

Powyższe tezy nie znajdują pokrycia w znanych nam faktach i dokumentach. Zaczniemy od samej genezy konfliktu. W literaturze ukraińskiej od lat twierdzi się, że „rzeź wołyńska” była spowodowana masowymi zabójstwami ukraińskiej inteligencji, dokonywanymi przez polskie bojówki na Chełmszczyźnie w 1942 roku. Wieści o polskich okrucieństwach przyniesione przez uciekinierów z Chełmszczyzny miały doprowadzić do spontanicznego wybuchu antypolskiej akcji na Wołyniu. W ostatnich latach historyk Igor Hałagida udowodnił jednak, że nic takiego nie miało miejsca. Do maja 1943 r. zabójstwa ukraińskich działaczy narodowych, dokonywane przez Polaków na Chełmszczyźnie, nie miały masowego charakteru. Nie było też rzekomej fali uciekinierów za Bug. Tak więc antypolska akcja OUN-B na Wołyniu wiosną 1943 r. nie miała nic wspólnego z wydarzeniami na Chełmszczyźnie.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że prologiem do rzezi wołyńskiej były wydarzenia z 1939 roku. Ideolog OUN Mykoła Ściborskyj już w 1933 r. zapowiadał, że w momencie wybuchu powstania „ukraińscy chłopcy wyrównają bez litości rachunki z dziedzicami będącymi agentami polskiej okupacji, a także z wojskowymi i cywilnymi kolonistami”. We wrześniu 1939 r. OUN, jako rzeczywisty sojusznik Niemiec, rozwinęła szeroką akcję dywersyjną przeciwko rozproszonym oddziałom Wojska Polskiego i policji. Napadano też na polskie wsie – zdarzały się wypadki wymordowania całych kolonii. Według polskich historyków zginęło wówczas 2 tys. Polaków w Galicji i 1 tys. na Wołyniu. Sami banderowcy przyznali się do zabicia w tym czasie 796 Polaków.

„Antypolska akcja” podjęta w marcu 1943 r. na Wołyniu, a następnie przeniesiona do Galicji, jak wskazuje jej przebieg, nie była żadnym spontanicznym buntem ludowym, jak to próbuje się przedstawiać. Była dobrze zorganizowaną, systematycznie przeprowadzoną przez oddziały UPA czystką etniczną. Na Wołyniu decyzję o jej rozpoczęciu podjął kierujący wołyńską OUN-B Dmytro Klaczkowski „Kłym Sawur”. Później Centralny Prowid OUN-B zaaprobował antypolskie działania „Kłyma Sawura”. Komendant główny UPA Roman Szuchewycz postanowił zastosować podobne metody przy „oczyszczaniu” z Polaków ziem Galicji Wschodniej. Chociaż nie dysponujemy rozkazami na piśmie, mamy wystarczająco wiele innych dowodów na zaplanowany, eksterminacyjny charakter akcji.

Jedno ze świadectw pozostawił Taras Bulba-Borowec, który chciał budować państwo ukraińskie na zupełnie innych podstawach ideowych, odwołując się do tradycji demokratycznych UNR. W trakcie negocjacji z banderowcami w sprawie zjednoczenia sił usłyszał od nich żądanie, aby „oczyścić całe terytorium powstańcze z ludności polskiej”. Odrzucił tę

propozycję. W późniejszym liście otwartym do kierownictwa OUN Bandery z 4 sierpnia 1943 r. przedstawił dobitnie swoje stanowisko w tej kwestii: „Czy prawdziwy rewolucjonista-państwowiec może podporządkować się przywództwu partii, która budowę państwa rozpoczyna od wyrzynania mniejszości narodowych i obłądnego palenia ich domostw?”.

W przeciwieństwie do UPA, z polskiej strony Armia Krajowa nigdy nie miała planów i zamiarów przeprowadzania tego typu zmasowanej akcji o charakterze ludobójczym. Komenda Główna AK przestrzegła przed ślepią zemstą, zakazując zabijania kobiet i dzieci. Polskie, stosunkowo nieliczne akcje odwetowe, podczas których popełniano również zbrodnie wojenne, były z reguły podejmowane oddolnie, przez poszczególnych dowódców (często nie zrzeszonych w AK) i obejmowały jedną lub kilka wsi.



**Uroczystości pogrzebowe Pierackiego na warszawskim Nowym Świecie**

Porównując UPA i AK trzeba też zwrócić uwagę na odmienny charakter obu stron konfliktu. Armia Krajowa była armią polskiego państwa podziemnego, które podlegało legalnemu rządowi polskiemu, rezydującemu w Londynie. Jej zaplecze polityczne stanowiła koalicja czterech największych demokratycznych partii politycznych, działających na emigracji i w podziemiu. AK była więc rzeczywistą reprezentacją państwa i narodu. Natomiast UPA była w istocie organizacją zbrojną jednego ugrupowania – frakcji banderowskiej OUN. Nie mogła reprezentować państwa ukraińskiego (które w żadnej formie nie istniało) i nie mogła w jego imieniu toczyć wojny przeciwko Polsce i Polakom.

Trudno również mówić o regularnej wojnie UPA z AK, ponieważ podczas rzezi wołyńskiej latem 1943 r. oddziały zbrojne AK na tym terenie jeszcze nie istniały, a przeciwnikiem UPA byli kompletnie bezbronni cywile lub też organizowane spontanicznie samoobrony wiejskie. Rezultatem takiej dysproporcji sił i stosowanych metod były duże różnice w stratach poniesionych przez obie strony konfliktu. W latach 1942–1947 poniosło w nim śmierć około 100 tys. Polaków i kilkanaście tys. Ukraińców.

Na koniec warto się jeszcze odnieść do zestawienia obu bohaterów narodowych: Józefa Piłsudskiego i Stepana Bandery. W istocie te postacie są nieporównywalne. Pochodzili z innych pokoleń, wyznawali inne systemy wartości, działały w innych epokach i przy pomocy innych metod. Gdy Bandera stał się powszechnie znany, Piłsudski znajdował się już u schyłku życia. Polski przywódca w młodości był socjalistą i demokratą. Później ewoluował na prawo, został nawet dyktatorem, ale nigdy nie akceptował szowinizmu i antysemityzmu. Można z nim zestawiać Symona Petlurę, ale nie Bandera, który od początku politycznej kariery był fanatycznym nacjonalistą, sympatyzującym z faszyzmem. To prawda, że nie miał bezpośredniego udziału w podejmowaniu decyzji o ludobójczej antypolskiej akcji OUN-UPA, ale to on stworzył frakcję banderowską,

która dopuściła się tej zbrodni. Ponadto nigdy później jej nie potępił, a to znaczy, że akceptował zbrodnicze metody. Ponościł zatem pełną odpowiedzialność moralną.

Piłsudski był głównym architektem odrodzonego państwa polskiego. W 1920 roku w bitwie warszawskiej powstrzymał Armię Czerwoną, ratując Europę przed bolszewickim najazdem. Bandera, jak stwierdzają niektórzy historycy ukraińscy, w zasadzie niczego wielkiego nie osiągnął. Państwa ukraińskiego nie wywalczył, bolszewickiego terroru na Ukrainie nie powstrzymał. Można nawet powiedzieć, że jego głównym osiągnięciem był rozłam w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Poszukiwanie na siłę symetrii we wspólnej historii Polaków i Ukraińców jest pozbawione sensu. W zasadzie można porównywać ze sobą bardzo odmienne organizacje, postacie i zjawiska, ale nigdy nie należy pomijać przy tym zasadniczych i fundamentalnych różnic między nimi. Nadmierne uproszczenia prowadzą na manowce i oddalają nas od poznania prawdy historycznej.

Właścicielem praw autorskich do artykułu jest Ambasada RP na Ukrainie

# Stanisławów źródłem młodości

Rozmowa JAROSŁAWA KRASNODEBSKIEGO z synem przedwojennego prezydenta Stanisławowa ADAMEM JERZYM CHOWAŃCEM, który był przez wiele lat wicedyrektorem Domu Książki w Krakowie.

**Mieszka Pan już od wielu lat w Krakowie, nazywanym kulturalną stolicą Polski, a mimo to, często wraca Pan pamięcią do okresu swojego dzieciństwa i młodości spędzonej w prowincjonalnym mieście Stanisławowie. Czy to przejaw tęsknoty za beztruskim życiem syna prezydenta?**

To są wspomnienia najprzyjemniejszego okresu mojego życia. Dlatego to miasto pokochałem, że tak było mi tam dobrze. Byłem w tej szczęśliwszej sytuacji wśród wielu innych młodych ludzi, że moi rodzice byli zamożni. W żadnym wypadku, moje zachowanie nie wskazywało na jakąś uprzywilejowaną sytuację. Ja sobie zupełnie z tego nie zdawałem wtedy sprawy.

Przez to, że ojciec był szefem straży pożarnej, lubiłem przebywać na jej terenie. Wiedzano kim jestem, więc w sposób szczególny mnie tam traktowano. Byłem często sadzany na auta. Kierowano przeze mnie różne prośby do ojca. Strażacy mówili: „Jureczku, mam już nie pierwszej młodości buty, czy mógłbyś poprosić tatusia o nowe buty”. Innym razem ktoś inny prosił o nowe spodnie. Strażacy zwracali uwagę na swój osobisty wystrój. Na ogół udawało mi się to załatwić. Clou tego wszyst-



Adam Jerzy Chowaniec z autorem wywiadu Jarosławem Krasnodębskim

kiego było, gdy ojciec miał wyjazd na sesję sejmową do Warszawy. Kierowca, pracujący w straży nie przyjechał po niego, zapomniał. W międzyczasie na szczęście udało się ojcu znaleźć dorożkę. Naczelnik straży [Stanisław] Voelpel dowiedział się o tym wypadku i zwolnił z pracy tego kierowcę. Przyjąłem to dosyć obojętnie, nie znałem go osobiście. Ale jak pojechałem na straż, to złapali mnie tam strażacy i zaczęli mówić „Jureczku Ty nie masz pojęcia co się stało, zwolniono kierowcę, który został bez chleba, nie ma pieniędzy na życie”. Jak wróciłem do domu, to zrobiłem akcję, która przyniosła korzyści dyplomatyczne. Następnego dnia ojciec zadzwonił do naczelnika i powiedział:

„Panie kolego, niech go pan jeszcze raz przyjmie z powrotem”.

Do szkoły poszedłem dopiero w czwartej klasie, wcześniej odbywałem naukę w domu. Faktem jest, że jak poszedłem do szkoły ćwiczeniówki, to działał na mnie strach, którego mi brakowało w domu. Zostałem obce

Ku mojemu zdziwieniu zauważyłem, że przed naszą kamienicą spacerują faceci z końmi, luzem bez siodła. Tak szalałem za końmi, że zupełnie poważnie powiedziałem do ojca, by kupić jednego z nich. On z kolei zapytał: „A gdzie go będziesz trzymał?”. Na co odpowiedziałem: „Ja tu zna-

Na to muszę odpowiedzieć w ten sposób. Trudno tutaj dyskutować, co jest, a co nie jest salonem miasta. Z pewnością były różne urokliwe miejsca. Na przykład salonem miasta była ulica Lipowa, która prowadziła do ukochanego przez wszystkich parku Romaszkana. W sensie pewnej reprezentacji to z pewnością ulica Sapieżyńska zasługiwała na takie miano. Jak na ówczesne czasy to była ulica ruchliwa. Koło nas na skrzyżowaniu Sapieżyńskiej i Gosławskiego stał policjant, który regulował ruch, gdy raz na jakiś czas przejeżdżał tamtędy pojazd. Najbardziej znane firmy miały tam swoje siedziby. Była tam wypożyczalnia książek, z której mama korzystała. Według jej instrukcji mówiłem, że oddaję tę książkę, ale proszę polecić coś ciekawego mamusi. Jegomość z wypożyczalni zawsze mi imponował swoim ołówkiem, który miał cały czas za uchem. W naszej kamienicy mieściła się cukiernia Krowickiego. Siedzieli tam przeważnie oficerowie. Rozmówki ich dotyczyły głównie I wojny światowej, a mnie to nadzwyczaj interesowało, bo w domu mówiło się często o polityce.

Porównując z dzisiejszymi kawiarniami, to z pewnością wyróżniała się stałą uprzejmością kawiarnia



Kamienica Chowańców

środowisko i nieznanymi mi kolegów. Oni nie orientowali się czyim jestem synem. Zachowywałem się wzorowo, ponieważ było takie polecenie, że masz siedzieć nieruchomo, z rękoma założonymi do tyłu. Siedziałem tak do końca lekcji, nieruchomo, zupełnie jak mumia. Koledzy się później z tego śmiali. Raz doszło do jakiejś bójki, ale ja byłem silny i się nie dałem. Nasz domowy lekarz, powiedział, że muszę trochę popoľgować, bo grozi mi hipertrofia mięśni.

W dalszym ciągu nie zdawałem sobie sprawy z uprzywilejowanej sytuacji, która niewątpliwie istniała. Jak ojciec ciężko zachorował, to obcy ludzie w różnym wieku mnie zaczepiali i się pytali: „jak tatuś się ma”, to mnie bardzo ciekawiło.

Wiadomo było powszechnie, że uwielbiam konie. Jak uczyłem się w domu to nauczycielki skarżyły się na mnie. Jedna z nich powiedziała do rodziców: „że nie jest w stanie tego opanować, ale jak on słyszy tupot kopyt z ulicy Sapieżyńskiej albo Gosławskiego, to zrywa się i do okna leci”. Stało się to widocznie głośne.

złem takie miejsce w salonie, gdzie była mała wnęka, ze stolikiem i dwoma krzesłami”. Niestety, ojciec tylko się zaśmiał, okazało się to bowiem niemożliwe.

Ojciec zrobił mnie jedynym głównym sukcesorem majątku. Kiedy chodziłem na przyjęcia do państwa Dworskich, którzy prosili, żeby Jureczek przyszedł, poczułem się pewnego razu bardzo obco. Poprosiłem panią Dworską by zadzwoniła do domu. Zapytano mnie: „Jureczku, czemu chcesz wracać do domu?”. Wtedy stwierdziłem tylko, „że ja kocham swój dom”. Swoją odpowiedź poruszyłem szczególnie ojca, który zapisał te słowa później w testamentcie.

**W Stanisławowie, podobnie jak w Krakowie, mieszkał Pan w samym centrum miasta, na najstojniejszej ulicy Sapieżyńskiej, która obecnie nosi nazwę Niezależności. Jaka była Sapieżyńska w dwudziestolecu międzywojennym, czy faktycznie zasługiwała na miano „salonu miasta”?**

Union, która była bezpośrednio pod moim pokojem. W nocy delikatnie dochodziły do mnie stamtąd dźwięki muzyki jazzowej. Była to szalona przyjemność, muzyka działała na mnie usypiająco. Union cieszył się dobrą opinią, jeśli z jakichś powodów ktoś musiał przebywać w Stanisławowie, to oczywiście ta osoba była w kręgu zainteresowań tego hotelu. Pilnujący wejścia do hotelu nazywał się Berger, a właścicielem był Żyd.

Sapieżyńską uważano za prawdziwe centrum reprezentacyjne miasta, a rynek był punktem handlowym. To była ulica, można powiedzieć, łącząca dwa krańce miasta ze sobą, dzielnicę Górkę z jednej strony i dzielnicę Belweder z drugiej strony.

**Często, gdy spotykam się z dawnymi mieszkańcami Stanisławowa, opowiadają mi o swoim domu, w którym mieszkali przed wojną. Przyznają niekiedy, że ich dom nie był tak duży i tak piękny, jak go zapamiętali. Pan, z pewnością nie miał takich złudzeń, skoro do dziś kamie-**



Adam Jerzy Chowaniec z mamą Janiną i siostrą Marysią

Biblioteka Narodowa w Warszawie

Zbiory A. J. Chowańca

## nica Chowańców uchodzi za jedną z najpiękniejszych w Stanisławowie...

Ten dom mógł imponować innym budynkom. Właściwie należał do czółówki. Jedyne konkurencją był chyba dom Hauswalda. Mieszkanie należało do luksusowych, było dobrze urządzone, z windami. Posiadało własne centralne ogrzewanie, lecz paliliśmy węglem w piecach gdyż ktoś powiedział, że centralne ogrzewanie osusza powietrze. U babci na trzecim piętrze wisiał duży obraz napoleoński Wojciecha Kossaka. Rodzice nie lokowali jednak pieniędzy w sztukę, kupowali je, by pasowały do całości mieszkania. Od strony Sapieżyńskiej znajdowały się pokoje rodzinne, a od Gosławskiego była część reprezentacyjna, przeznaczona w każdym momencie na przyjęcie gości, między innymi wicepremiera Bronisława Pierackiego, który przyjaźnił się z ojcem. Często przeprowadzał on kontrolę w magistracie jako minister spraw wewnętrznych. Poza tym przyjeżdżali do nas różni dygnitarze z Warszawy. Z reguły spotkania zaczynały się w salonie, później przechodzono do jadalni w narożnym pokoju, gdzie mieścił się stół rozkładany na dwadzieścia osób. To były spotkania półoficjalne, nie urządzano żadnych tańców. Zawsze zostawiałem uchylone drzwi, żeby słyszeć te rozmowy. Dlatego byłem dobrze zorientowany w polityce przedwojennej.

## Stanisławów miał to szczęście, że nie został zniszczony, tak jak Tarnopol podczas II wojny światowej. Najważniejsze budynki ocalały, w tym wiele wybudowanych za czasów prezydentury Pana ojca. Czy oprócz swojego domu, ma Pan bliskie sercu miejsce w Stanisławowie?

Na pewno była to straż pożarna, która posiadała nowoczesne budynki i sprzęt. Na pierwszym piętrze, gdzie znajdowały się dyżurki, drzwi się otwierało, tak jakby do szafy, a na środku był słup, [strażak] łapał się rękami i zjeżdżał na dół. W ten sposób kilkunastu strażaków w ciągu minuty było już na aucie, a tam czekał na nich hełm, pas, topór itd. [Strażak] ubierał się, gdy już ruszał samochód. Osobno były warsztaty, wieża ćwiczeń. W budynkach straży pożarnej w całej Polsce, było równocześnie pogotowie ratunkowe. Dziś jest osobno. W Stanisławowie pogotowie było w lewym skrzydle straży przy ulicy Kamińskiego, a w Krakowie w prawym. Karetki stały w garażach straży pożarnej, dwie lub trzy na całe miasto.

Nie było tygodnia żebym nie odwiedzał straży pożarnej, zwykle gdy jechałem rowerem. W zimie urządzono była tam ślizgawka. Mam nawet ślad od tego czasu, gdy się wyrwaliłem podczas gry w hokeja. Latem na części z tych placów były urządzone korty do tenisa.

Raz, gdy przed wojną przyjechaliśmy do babci w Krakowie, poszliśmy do straży, ojciec przedstawił się oficerowi, który oprowadzał nas po obiekcie. Ja się patrzyłem na te auta, które były staromodne, mniejsze i węższe niż w Stanisławowie. U nas była nowoczesna straż, bo zlikwidowano konną pod koniec lat 20. Mnie osobiście brakowało tylko samochodów na gąsienicach, żebym mógł jeździć na terenach górskich.

## Podczas prowadzonych rozmów stanisławowiaci zwracają uwagę na piękne defilady organizowane z okazji 3 maja i 11 listopada. Czyba trudno było nie zauważyć tych wszystkich uroczystości mieszkając na Sapieżyńskiej? Był Pan również, jak większość chłopców, zauroczony wojskiem?

Oczywiście. Defilady w Stanisławowie, w porównaniu jednak do Lwowa, czy Krakowa były mniej efektowne. W szeregu szło na szerokość czterech żołnierzy, a na przykład we Lwowie chyba ośmiu. Naprzód szła piechota, później artyleria i na samym końcu jechała kawaleria. Wszystkie oddziały mnie interesowały. Sam zresztą jeździłem w ujeżdżalni konno. Imponowali mi oficerowie w paradnych strojach w spodniach szaserach z lampasami po obu stronach, które w zależności od pułków miały odpowiedni kolor. Oficerowie mieli specjalne buty z lakierowanej skóry sięgające troszkę za kostkę. Dodatkowo każde spodnie miały gumę, która była pod piętą, w ten sposób nie wychodziły z butów. Wzbudzało we mnie podziw także jak oficerowie chodzili w ostrogach.

Co ciekawe, poborowi z wielkim żalem opuszczali wojsko. Imponowało im to, że byli żołnierzami. Najlepszym dowodem tego było, że jak jechali na urlop to nie zrzucaли munduru w przeciwieństwie do naszych czasów powojennych. Nawet pamiętam

## Wielu mieszkańców obecnego Iwano-Frankiwska, z pewnością są ciekawi, jak wyglądała praca i życie pozazawodowe najdłuższej urzędującego wódmarsza Stanisławowa w dwudziestolecie międzywojennym.

Zacznijmy od początku. Około godziny dziewiętej rano przychodził do nas fryzjer Mandziuk, który miał



Prezydent Stanisławowa Wacław Chowaniec

zakład w naszej kamienicy. Cesał ojca i golił go, gdy był już ubrany. Następnie o godzinie dziesiątej ojciec szedł do magistratu. Pracował tam przez cały dzień, albo gdzieś wyjeżdżał jako poseł. W każdym razie do domu na obiad nie wracał. Tylko w niedzielę jedliśmy obiad razem. Natomiast woźny Wróbel brał menażki do domu i przynosił ojcu porządną posilek przyrządzony przez kucharkę, którą nadzorowała mama. Ojciec pracował do szóstej

Narodowe Archiwum Cyfrowe

## A jaką rolę odgrywały w Stanisławowie kobiety, takie jak Pani mama prezydentowa Janina Chowańcowa i babcia Sabina z domu Dankiewiczowa?

Przed wszystkim była to bardzo rozwinięta działalność społeczna. Babcia finansowała ośrodek dla ludzi bezrobotnych i biednych, to się nazywało głodna kuchnia, która mieściła się w wynajętym lokalu. Przygotowywano tam normalne obiady za darmo dla ludzi. Moja babcia miała nad tym wszystkim nadzór i przede wszystkim to finansowała.

Natomiast działalność społeczna mojej matki to był Polski Biały Krzyż. Chodziło o zorganizowanie właściwej pomocy oświatowej dla żołnierzy. W każdym pułku był czas przeznaczony na szkolenie, nie pamiętam ile ono trwało. Mam wrażenie, że zależało to od poziomu wiedzy poborowych. My mieliśmy tego pecha, że do Stanisławowa trafiali poborowi z najbardziej zapadłych dzielnic polskich. Jeden facet traktował schody jako drabinę i na kłęczkach szedł po schodach. Bo on u siebie schodów nigdzie nie widział. Najniższy poziom był u poborowych z zaboru rosyjskiego z Polesia i okolicy Puszczy Białowieskiej. Nie umiał się taki człowiek nawet podpisać. Na szkoleniach PBK mógł dowiedzieć się o podstawowych kwestiach dotyczących państwa, historii i higieny.

Należy pamiętać, że przy średnich zarobkach pana domu małżonka jego nie pracowała. Przeciwnie niewiasty zajmowały się domem i kuchnią. Chodziły na spacer, zakupy lub spotykały się ze znajomymi. Mama dodatkowo prowadziła wspomnianą działalność społeczną. Jej zajęciem było między innymi zbieranie potrzebnych pieniędzy na PBK. Organizowała bale, które odbywały się w budynku kolejarzy przy ulicy 3 maja. Innym razem w parku Romaszka zorganizowała wspaniałą zabawę na świeżym powietrzu. Była tam estrada, na której występował balet. Panowie byli zauroczeni dosyć skapo ubranymi tancerkami. W pewnej chwili do mamy przyszły ich żony, kilka pań, i mówią: „Pani prezydentowo, błagamy, żeby odesłać te niewiasty, już niech idą stąd”.

## A jak Pan jako dziecko spędzał czas wolny w Stanisławowie?

Mieliśmy w domu domowe kino. Ekran był rozwieszony na ścianie w pokoju, a jedna osoba musiała kręcić korbką. Z odległości można było zobaczyć nieme sceny. Co się z tym aparatem stało, to nawet nie wiem. Wkrótce to przestało mnie interesować. Ojciec chciał, żebym był muzykalny i kupił mi swego czasu mandolinę. Jeżeli miałem ją pięć razy w rękach, to jest dużo. Później rodzice wpadli na pomysł, żebym zaczął uprawiać sport. Sprowadzono więc fachowca do domu, żeby wkręcił w suficie hak z grubą sprężyną, która kończyła się pełną piłką. W podłodze był podobny hak, tylko ukryty. Kiedy napinałem sprężynę, to się boksowałem z tą piłką. Ile to trwało, może miesiąc? Chyba za dobrze mi się powodziło. Traktowałem to zupełnie jak coś normalnego, dopiero dzisiaj się nad tym zastanawiam...

Pamiętam z czasów stanisławowskich słynną zabawę jojo. Wyglądała ona mniej więcej tak, że dwa

kawałki drzewa lub metalu ze sobą łączono i nawijano na sznurek, na końcu którego była pętelka. Trzymało się jojo na palcu i rozwijało. W związku z tym powstała także taka oto anegdota:

*Jojo to dziś szal nowy  
jojo cieszy tępe głowy  
w szkołach biurach czy w urzędzie  
spotkasz dzisiaj jojo wszędzie.  
Na ulicach na straganie  
i we fryzjerniach kręcą panie.  
Co to kryzys po co gderać  
lepiej z jojo laury zbierać.  
Więc powiedzcież można śmiało  
całe miasto z jojociało.*

## Stanisławów był zamieszkiwany przez wiele narodowości. Z kim najczęściej utrzymywaliście kontakty, z Ukraińcami czy Żydami?

Przed wszystkim z Żydami. Niektórzy wrogowie ojca, jak Seidlerowie, mówili o nim „tata żydowski”. Nie kierował się on jednak kwestiami narodowościowymi, ale kierował się cechami indywidualnymi danego człowieka, czyli jego umiejętnościami. I takiego lekarza, jak Natan Lilienfeld, nigdy nie było i nie będzie. To był po prostu geniusz. Czego najlepszym dowodem był szef SS we Lwowie, któremu zachorowało dziecko podczas wojny. Lekarze niemieccy rozkładali ręce, jedynie Lilienfeldowi udało się postawić dobrą diagnozę, za co darowano mu życie.

Kolejną osobą był radca prawny, kolega szkolny ojca, adwokat najwzszego lotu, Bernard Ziffer. Ojciec zaangażował go we Lwowie jako radcę prawnego w banku. Żydzi byli zresztą najlepiej wykształceni.

W innych miastach, gdzie było tak wiele narodowości, dochodziło nawet do walki wręcz. W Stanisławowie życie toczyło się bez większych napięć społecznych, do czego niewątpliwie przyczynił się mój ojciec.

## Po wojnie stanisławowianie rozrzućeni zostali po całej Polsce. Pan znalazł się w Krakowie, gdzie osiedliło się także wielu kresowian. Spotykaliście się ze sobą, rozmawialiście o tym co było, i co będzie dalej? Zaobserwował Pan może jakieś różnice w zachowaniu między tymi, którzy już od dawna tu mieszkali, a tymi, którzy zostali zmuszeni opuścić rodzinne strony?

Po wojnie nie było żadnych większych zjazdów dawnych mieszkańców – stanisławowiaków. Dopiero po 1989 roku zaczęliśmy się spotykać jako Koło Stanisławowian. Gdy na plantach rozmawiałem z różnymi osobami, często słyszałem kresowiańską pieśń. Wśród nich na dziesięciu, może nawet i sześciu pochodziło ze Stanisławowa. Natura rdzennych mieszkańców Krakowa była jednak inna, byli mniej otwarci i uprzejmi... Wiele osób, jak mówi przysłowie, cudzego nie chcieli, ale swojego też nie dali...

## Co chciałby Pan powiedzieć czytelnikom na koniec tego wywiadu?

Myślę często, gdy tak siedzę, zamykam oczy i puszczam sobie wstecz film, pod tytułem: panowie szanujcie wspomnienia, kochajcie ich treść, gdyż zbliża się wasz fin de siècle... [słowa nawiązują do piosenki zespołu Skaldów pt. „Szanujmy wspomnienia”].



Adam Jerzy Chowaniec na wypożyczonym koniu przy willi Chowańcówka w Jaremczu

jak w Jaremczu, w największy upał, Hucul, który służył w kawalerii, miał ostrogi, buty z cholewami, szabłą z boku. Kiedy zapytałem go „Iwaśku czemu ty tak chodzisz”, usłyszałem tylko „ja wojskowyj, ja wojskowyj”.

Gdy byłem dzieckiem, rodzice kupili mi i kolegom komplet wyposażenia wojskowego. Podczas jednego z uroczystych spotkań u rodziców zaproszony był generał [Kazimierz] Łukoski. Niania Hania dała nam znać, że ktoś przyszedł. Wyszliśmy więc na korytarz, na główny przedpokój, ustawieni rzędem i gdy wszedł generał, stanęliśmy na baczność, prezentując broń. Na to on zasalutował i przeszedł przed nami. To było wspaniałe przeżycie. Niestety, koledzy, którzy ze mną wtedy byli, zginęli w czasie wojny.

lub siódmej wieczorem, później najczęściej szedł do kasyna przy ulicy Sapieżyńskiej, gdzie grał w brydża ze znajomymi panami. I tak to trwało, nieraz do godziny jedenastej, dwunastej, czy pierwszej w nocy. Dlatego tak późno chodził do biura następnego dnia. Nieraz zostawał w domu, innym razem ktoś do nas przychodził. Dopiero w niedzielę spędzaliśmy czas wspólnie. Nie było wolnych sobót, z tym że pracowano krócej.

Nigdy nie było takiego roku, żeby ojciec brał jeden miesiąc urlopu na wakacje. Tylko raz na dwa lata rodzice wyjeżdżali razem i jeżeli spędzali urlop w Polsce to tylko w górach w Jaremczu. Najczęściej jednak wyjeżdżali za granicę na przykład do Czechosłowacji czy Francji.

Zbiory A. J. Chowaniec

# Wiosna 1944

**W latach 1942–43 we Lwowie Niemcy czuli się w roli gospodarzy: front był daleko, w mieście działały kina, restauracje, sklepy. Jednak większość tych uciech dostępna była jedynie „Nur für Deutsche” – tylko dla Niemców. W tramwajach mieli wydzielone 1/3 wagonu, a w pociągach – oddzielne wagony. Co niedzieli przed Operą o godz. 15:00 grała orkiestra wojskowa, a w dni powszednie były łapanki i wywózki „na roboty” do Niemiec i Austrii. Wieczorami i nocą działała godzina policyjna.**

**TADEUSZ ŻUK**  
tekst i zdjęcie

Sytuacja zmieniła się pod koniec 1943 i na początku 1944 roku. Zaczął się zbliżać front. AK zaczęło wykonywać wyroki na kolaborantach. Na murze domu przy ul. Zbaraskiej 4 (ob. Opilskiego) pojawił się napis czarną farbą „Tu mieszka zdrajca polskiego narodu”. Po tygodniu został on zastrzelony na schodach tej kamienicy. Na murach zaczęły się pojawiać patriotyczne napisy i rozrzucono pocztówki o takiejże treści. Zaktywizowało się też podziemie komunistyczne. Agent rosyjski Kuzniecowa zastrzelił niemieckiego urzędnika Otto Bauera.

Pociągnięto to za sobą konsekwencje: 21 kwietnia 1944 roku – z okazji urodzin Hitlera – we Lwowie przeprowadzono publiczną egzekucję. Na ul. Słonecznej 6a (ob. Kulisa), gdzie teraz stoi hotel „Lwów”, rozstrzelano 52 zakładników, a dwie osoby powieszono. Do 1946 roku w tym miejscu kładziono kwiaty i palono świece. Po opuszczeniu miasta przez Polaków, ta tradycja zanikła.

Aby w jakiś sposób uspokoić nastroje ludności Niemcy postanowili zorganizować mecz piłkarski pomiędzy polskimi i niemieckimi sportowcami. O tym meczu na łamach Kuriera Galicyjskiego nr 20 z roku 2016 pisał Jan Jaremkó. W artykule wykorzystał on wspomnienia Wacława Kuchara i Kazimierza Górskiego – uczestników tego wydarzenia sportowego.

Jestem rodowitym Lwowiakiem. Urodziłem się i w okresie wojny mieszkałem przy ul. Na Bajkach 25 (ob. ul. Kijowska). Naszymi sąsiadami była rodzina Haninów. Mieli syna Leona i trzy córki. Leon, nazywany przez kolegów Bobcio, był wychowankiem lwowskiej Pogoni i przed wojną studiował na Politechnice Lwowskiej. Na boisku grał jako lewy obrońca. Po 1939 roku grał w Spartaku Lwów.

W czasie okupacji niemieckiej, gdy organizacje sportowe nie działały, sportowcy lwowscy musieli przystosować się do nowych warunków. Pan Leon, jako „nieukończony” inżynier, pracował w gazowni lwowskiej. Wówczas przy jego pomocy jego rodzinie – i po sąsiedzku nam – przeprowadzono instalację gazową do kuchni. Kilku przedwojennych piłkarzy pracowało przy obsłudze boiska Czarnych Lwów przy ul. Stryjskiej. Kosili tam trawę, malowali granice pola, a podczas meczy Niemców z Węgrami, Słowakami

czy Włochami, rozwieszali siatki na bramkach i przygotowywali mecze. Za to otrzymywali kartki żywnościowe i jakieś pieniądze. Zdarzały się jednak okazje, gdy przedwojenni koledzy-rywale, spotykali się na tym polu i mogli pokopać piłkę.

Leon Hanin również odwiedzał te „spotkania koleżeńskie” i czasami zabierał mnie, abym podawał im piłkę. Było tam jeszcze kilku chłopaków w moim wieku i była to dla nas nie lada frajda, móc podawać piłki takim sławom lwowskiego footballu. Mieliśmy szczególnie dużo pracy, gdy na bramce stawał Spiridon Albański, gracz reprezentacji Polski. Strzelano mu ostro, a on prawie wszystko łapał lub odbijał. Mieliśmy wówczas trochę biegania. Komendant stadionu, starszy Niemiec, przychylnym okiem patrzył na te „treningi”.

Rodzina Haninów zajmowała czteropokojowe mieszkanie na parterze z wejściem od podwórza. Często odwiedzali go koledzy piłkarze. Haninowie ukryli odbiornik radiowy i często goście schodzili się właśnie na słuchanie audycji z Londynu. Pewnego razu wpadłem do nich i zobaczyłem ten odbiornik. Starsza siostra, pani Hanka, bardzo się zmiesza, gdy zobaczyłem radio i poprosiła mnie, abym, broń Boże, nikomu o tym nie mówił. Po tym incydencie, już więcej nie zapraszano mnie „na pokoje”. Wszystkie sprawy załatwiałem w kuchni. Takie rzeczy jak radio, aparaty fotograficzne, a nawet narty były zabronione dla ludności cywilnej. Pani Hanka czasami

po cichu przekazywała mojej mamie te wiadomości. Nasze rodziny żyły ze sobą w dobrych stosunkach i często wspomagaliśmy się nawzajem w trudnościach życiowych.

Mecz wyznaczony był na koniec maja 1944 roku i miały w nim wziąć udział niemiecka drużyna „Kona” i polscy sportowcy z przedwojennych lwowskich klubów. Na kilka dni przed meczem „Bobcio” dał mi dwa niewielkie afisze o meczu. Z kolegą rozkleiliśmy je na tablicy ogłoszeń przy ul. Wiśniowieckich (ob. Rusowych) i na skrzyżowaniu ulic Listopada i Szymonowiczów (ob. ul. Konowalca i Melnyka).

W dzień meczu pogoda była ładna i siostry pana Leona wzięły mnie na ten mecz, który rozgrywano na stadionie na Pohulance. Stadion był ogrodzony drewnianym płotem z bramą i furtką w nim. Przez małą furtkę kontrolerzy przepuszczali widzów „z biletami”. Jednak chętnych do obejrzenia tego widowiska było tak wielu, że tłum rozwałił bramę i wdarł się na stadion. My mieliśmy bilety i miejsca na niewielkiej trybunie w 1 czy 2 rzędzie. ¼ trybun zajmowali Niemcy, a w przejściach stała policja. Kibice ustawili się wokół pola i na pagórkach.

Gra była ciężka. Niemcy, przegrywając, stale faulowali, kopiąc naszych po nogach. Sędzia, naturalnie Niemiec, tej brutalnej gry nie zauważał. Niemiecy napastnicy w żaden sposób nie mogli przejść naszej obrony. Leon Hanin pod koniec meczu został tak mocno kopnięty, że musiał zejść z pola. Jego siostra

Maria miała na szczęście torbę z opatrunkami i opaskę z czerwonym krzyżem na ramieniu. Pozwolono jej podbiec do brata i okazać mu pomoc. Nie było już czasu na zamianę, więc Bobcio grał dalej, mocno kulejąc.

Polacy wygrali 4:1. Radości naszych kibiców nie było granic. Stadion szybko opustoszał. Leona do domu przywiózł jakiś kibic dorozką, bo nie mógł iść. Później przez kilka dni leczył się, ale u przyjaciół na sąsiedniej ulicy, bo ukrywał się. Zresztą tak jak i inni uczestnicy meczu, którzy starali się „zniknąć z oczu” władzom na jakiś czas.

i 1994 przyjeżdżała do Lwowa ze swą córką. Były to ciepłe sąsiedzkie spotkania. Ja również odwiedzałem ich kilka razy. Wówczas od p. Zuzi otrzymałem krótkie satyryczne wierszyki o przedwojennych piłkarzach zatytułowane „Nagrobki jubileuszowe”. Jest tam również o Leonie Haninie:

*W tym grobie leży zacny  
chrześcijanin.*

*Nazywał się Bobcio albo LEON  
HANIN.*

*Za życia swego kręcił się  
wśród graczy*

*I kopał piłkę – Bóg mu to wybaczy,*



Leon Henryk Hanin

Do przyjscia drugich sowietow Leon Hanin pracował nadal w gazowni. 22 lutego 1946 roku rodzina Haninów opuściła Lwów i osiadła we Wrocławiu. Leon ożenił się ze swą narzeczoną – sąsiadką z naszej kamienicy Ireną Kozak, ukończył politechnikę. Miał jednak kłopoty zdrowotne i do wielkiego sportu już nie powrócił.

W czerwcu 1964 roku moja matka odwiedzała rodzinę we Wrocławiu. Tam spotkała się z Leonem. Lwowa już nigdy nie odwiedził. Jego siostra, Zuzia, w latach 1991

*Bo choć mocno do futbolu się palił,  
Gdy jeden mecz wygrał, to dziesięć  
zawalił.*

*Serce miał miękkie, lecz stalowe  
nogi;*

*Wchodził on w gracza, jak masło  
w pierogi.*

*Teraz już stoi przed sądem niebieskim  
I nie sam tam stoi – z pewnością  
z Jeżewskim.*

*Razem bowiem żyli i kosili razem,  
Wspólnie też pod jednym dzisiaj  
leżą głazem.*

Wspominam zawsze ten mecz, bo był to dla mnie pierwszy, który oglądałem z trybun. Do dziś pozostała mi pasja kibicowanie drużynom piłkarskim. Ale teraz na stadion już nie chodzę. Nie ma już teraz prawdziwej piłki nożnej, a jest jedynie pełno młodzieży, nie posiadającej żadnej kultury.

W 2006 roku odwiedziłem Warszawę i postanowiłem odwiedzić Kazimierza Górskiego. Niestety był już w szpitalu. Przyjęła mnie jego synowa i opowiadała, jak zawsze ciepło wspominał Lwów. Sprezentowała mi książkę Kazimierza Górskiego. Później odwiedzałem już tylko jego grób na Powązkach. Zdziwiony byłem skromnością tego wybitnego trenera. Mieszkał w skromnym 3-pokojowym mieszkaniu i spoczął na cmentarzu pod skromnym nagrobkiem. Nie tak mieszkają teraz nasi trenerzy i piłkarze, którzy grają jak pataluchy.



Kamienica nr 25 przy ul. Kijowskiej. Dwa okna po lewej należały do mieszkania rodziny Haninów. Zamiast dwojga wybitych drzwi też były okna. Najbliższe przy bramie należało do mieszkania rodziny autora

## Ulewa stulecia we Lwowie (cz. I)

Kurier Galicyjski już pisał o zimie stulecia we Lwowie (nr 2 z 31 stycznia – 14 lutego 2019 roku). Tak ostre zmiany pogody, gwałtowne ataki żywiołów w sumie nie są charakterystyczne dla klimatu lwowskiego, zazwyczaj łagodnego i umiarkowanego tak w zimie, jak i latem. Niezwykłe wydarzenia klimatyczne we Lwowie długo były pamiętane, zaś prasa lwowska podawała dokładne relacje i szczegóły. Takie były na przykład relacje o gwałtownej ulewie 16 czerwca 1905 roku, którą od razu nazwano ulewą stulecia.

### JURIJ SMIRNOW

Po pięknej letniej pogodzie na Lwów nadciągnęła gwałtowna burza i deszcz, który trwał prawie całą dobę. Skutki dla miasta były katastrofalne, zaś czasopisma relacjonowały przebieg walki z żywiołem niezwykle malowniczo. „Kurier Lwowski”, „Słowo Polskie”, „Gazeta Lwowska” umieściły reportaże z różnych dzielnic i ulic miasta, dziennikarze opublikowali wywiady z władzami miasta, władzami wojskowymi garnizonu lwowskiego i obywatelami, którzy ucierpieli podczas ulewy.

Otóż wieczorem 15 czerwca 1905 roku nad Lwów nadciągnęły ciemne ciężkie chmury i rozpoczął się rzęsiisty deszcz, który przemienił się wkrótce w wielką ulewę. W tamtych czasach jeszcze nie wszystkie ulice miały stoki kanalizacyjne i nie wszystkie były zabrukowane. Również nie wszystkie kamienice były podłączone do kanalizacji miejskiej. Już po kilku godzinach z wyżej położonych ulic miasta płynęły istne rzeki, przez ukształtowanie geograficzne – przeważnie w stronę centralnej części miasta, która leży w dolinie rzeki Pełtwi, ujętej w tamtym czasie w podziemny kolektor. Woda bez trudu rozmywała nawierzchnię niebrukowanych ulic, a na niektórych brukowanych nawet bruk został wyrwany i uniesiony potokiem.

Na ulicach położonych nisko już po krótkim czasie woda zalała niemal wszystkie mieszkania suterynowe i piwnice. Przy ulicy Na Błonie (obecna Żalniczna) w domu pod numerem 12 sutereny napelnili się wodą powyżej metra, zalana została także znajdująca się w tym domu pracownia znanego artysty rzeźbiarza Tadeusza Orkasiwicza. Na ulicy św. Stanisława (obecna Tyktora) woda stała jak w kanale między budynkami, zalało szynki. Obok, na ulicy Szpitalnej woda zalała wszystkie mieszkania parterowe. Na ulicy 3 Maja (obecna Siczowych Strzelców) woda wyrwała drewniany bruk na przestrzeni kilku metrów (był i taki we Lwowie!).

Tramwaje elektryczne kursowały początkowo podobnie do parowców rozbijających wzburzone fale, ale ostatecznie musiały stanąć u wylotu ulicy Zielonej. Ruch tramwajów ustał również z powodu zamulenia szyn. Znaczna część szyn tramwajowych została zamulona, na przykład na Łyczakowie, ul. Leona Sapięhy, Zyblikiewicza. Ciekawe, że nikt nie wydał rozporządzenia o wyłączeniu prądu. W całym mieście ruch ustał zupełnie. Stały na zamulonych torach tramwaje elektryczne i konny. Konie dorożek nie chciały ruszyć z miejsca, brocząc po brzuch w wodzie. Dorożki zalało po siedzenia.

W kilku miejscach na górnym Łyczakowie zapadł się grunt. W dolnej części ulicy Łyczakowskiej woda w obfitej ilości wpłynęła do licznych szynków. Przy ulicy Zyblikiewicza 8 (obecna Iwana Franki) podmyło fundamenty starego domku, mury zary-

sowały się i zagrażały zawaleniem. Zresztą ulica Zyblikiewicza na całej przestrzeni była zalana wodą, która płynęła tutaj jak rzeka, „głęboka przeszło na łokieć”.

Mieszkańcy domów przy ulicy Pełczyńskiej (obecnie Witowskiego) ucierpieli ogromnie. Przy zbiegu ulic Pełczyńskiej i Zyblikiewicza woda tryskała z przepelnionego kanału na wysokość ponad dwóch metrów. Przy Drodze Wuleckiej (obecnie Sacharowa) wyrwało brzegi stawu Sobków (Sobka), w którym prywatny gospodarz hodował ryby na sprzedaż, i wielka ilość ryb spłynęła do kanałów koło remizy tramwajowej (staw ten został zasypany w 1921 roku). Faktownie utworzyła się głęboka i szeroka rzeka, która szumnie płynęła z góry po Drodze Wuleckiej, dalej po Pełczyńskiej przez plac Prusa na Zyblikiewicza i dalej przez Batorego (obecna Kniazia Romana) i Akademicką (obecny prospekt T. Szewczyński) do placów Halickiego i Mariackiego (obecny Mickiewicza).

Około siódmej godziny wieczorem woda poczęła zalewać cegielnię Sprechera, która znajdowała się na stokach wzgórz Pełczyńskich. W cegielni był „w wysokim stopniu rozgrzany olbrzymi piec do wypalania cegieł. Gdy woda oblała piec, buchnął wielki i wysoki słup pary. Strażnik na wieży ratuszowej zaalarmował pożar”.

W centralnej części miasta woda zalała plac Mariacki, który stał się podobny do jeziora, a pośrodku sterczała jak słup kolumna Mickiewicza. Woda przybywała stale i zalała również sutereny hotelu Georga (Żorża).

Miarę nieszczęścia dopełniła druga ulewa, bo po krótkiej przerwie około godziny wpół do dziewiątej wieczór poczęło lać jak z cebra. Na placu Mariackim bramę wjazdową do hotelu Francuskiego i cukierni Sotschka zalała woda. Dolna część ulicy Sykstuskiej (obecna Doroszenki) od ulicy Karola Ludwika (obecny prospekt Swobody) i do Słowackiego obok gmachu poczty stała literalnie pod wodą. Kuchnię wielkiej restauracji Menaschesa na rogu ulic Słowackiego i Sykstuskiej zalała woda, „kotłety pływały wśród ulicy jak lilie wodne”. Dolna część Sykstuskiej wyglądała jak „rwący strumień”.

Kanały zasklepionej rzeki Pełtwi i innych strumyczek nie mogły przyjąć takiej ilości wody. Wybitny znawca przedwojennego Lwowa Witold Szolginia pisał, że „kanałem rzeki Pełtwi, pełniącego funkcję głównego kolektora miejskiego w zwykłym czasie płynęło niewiele wody, mianowicie 400–500 litrów na sekundę. Jedyne w czasie nawałnicowych opadów odprowadzała Pełtew do 60.000 litrów wody na sekundę”. Można tylko wyobrazić, ile wody płynęło ulicami miasta w dniu 16 czerwca 1905 roku!

Ze skutkami ulewy od pierwszych minut walczyła lwowska policja i Zakłady Wodociągów Miejskich. Pomocą dla ludności kierowali

dwaj wiceprezydenci Lwowa. Michał Michalski i Stanisław Ciuchciński wyjechali z Ratusza po alarmie strażnika na wieży ratuszowej i przez całą noc znajdowali się na ulicach w najbardziej niebezpiecznych miejscach. Wezwano oddziały cesarsko-królewskiego wojska z Cytadeli, ale stamtąd zawiadomiono, że „tylko komenda placu może im wydać polecenie”. Wtedy zwrócono się do komendy placu, zaś kapitan Macek odpowiadał, że „wszyscy pionierzy udali się na ćwiczenia do Halicza wraz z odpowiednim sprzętem”. Pionierami w wojsku austriackim nazywano oddziały inżynierskie i saperskie (Pionier-Bat. i Sappeur-Bat.). We Lwowie stacjonował 11 batalion pionierów, który składał się z 4 kompanii.

Najbardziej pomocną na ulicach Lwowa podczas ulewy była policja konna. „Kurier Lwowski” pisał, że „woda na ulicach była powyżej brzucha konia konnego policjanta”. Zawodowa straż pożarna liczyła 65 osób, z nich 2 oficerów. Dysponowała 8 wozami i odpowiednią ilością koni (16 koni). Część koni było starych, odkupionych jeszcze od likwidowanego tramwaju konnego. Na czterech wozach były zamontowane pompy ręczne, w narodzie zwane „sikawkami”, i beczki z wodą. Dodatkowo wóz mógł przewozić rozkładaną drabinę, jedyną, którą mieli lwowscy strażnicy. Pompy systemu Knausta były ciężkie i każdą obsługiwało 12 osób. Otóż lwowska straż pożarna była słabo przygotowana technicznie i nie odpowiadała wymogom czasu. Na wyzwanie magistratu dowództwo straży pożarnej odpowiadało, że „nie może być specjalnie pomocnym, bo walczy z ogniem, a nie z wodą”. Istniała we Lwowie również ochotnicza straż pożarna, licząca około 30 osób, ale prawie bez żadnego rekwizytu.

Najgorzej w tym czasie wyglądała sytuacja na ulicach Błonnej (obecna Nemyriwska) i Na Błonie (obecna Żalniczna). Trudno było dostać się do tak oddalonych od śródmieścia ulic. Koła wozów grzęzły w piasku i mule. Na ulicy Ścieżkowej (obecna Saksagańskiego) wyrwało olbrzymi kawał ziemi, pozostał wielki dół wypełniony wodą, także zniosło na wielkiej przestrzeni chodnik. Na ulicy Błotnej (obecna Żalzniańska) budynek pod numerem 5 był zalany wodą, zaś ogródek przy nim zamienił się w prawdziwe jezioro. Mieszkańcy uciekli przed powodzią na strych domu. W każdej chwili ten stary budynek mógł się zawalić. Z pomocą pośpieszył starszy komisarz policji dr Reinländer z kilkoma policjantami. Woda zalała mieszkania na wysokość do 1,5 metra. Policja rozpoczęła ewakuację ludzi, ale niektórzy odmówili pomocy, twierdząc, że „woła z dobytciem swoim zginąć, niżli odejść ze strychu i wszystko utracić”. Zabrano ich ze strychu przemocą. Akcja ratunkowa przy tym domu zakończyła się około godziny 11 w nocy.

(cdn.)

## Apel o pomoc w zbieraniu środków na film o obronie Lwowa w 1939 roku



Kurier Galicyjski wsparł inicjatywę Fundacji Lelewela stworzenia filmu o wrześniu 1939 roku we Lwowie. Jak często bywa przy szlachetnych inicjatywach, brakuje środków finansowych na zrealizowanie filmu. Liczne instytucje i fundacje nie były zainteresowane tym pomysłem.

Prosimy zatem naszych czytelników o wsparcie!

Adres akcji wparcia projektu:

<https://odpalprojekt.pl/p/lwow1939>

Przelew na konto:

Fundacja Joachima Lelewela  
04-180 Warszawa

Konto bankowe: 79 2130 0004  
2001 0586 9029 0001

z dopiskiem: darowizna dla Fundacji Joachima Lelewela – Lwów 1939  
Natomiast dla ofiarodawców z zagranicy:

SWIFT Code – INGBPLPW

Dziękujemy za pomoc!

## UWAGA, ZMIANA GODZINY Zapraszamy na spotkanie z dr. Michałem Piekarskim

Zapraszamy na spotkanie z dr. Michałem Piekarskim, autorem książki „Muzyka we Lwowie. Od Mozarta do Majerskiego. Kompozytorzy, muzycy, instytucje”, które odbędzie się we Lwowie, w niedzielę 5 maja 2019 r., o godz. 16:00, w restauracji KUPOŁ przy ul. Czajkowskiego 37.

Rozmowę o tradycjach muzycznych Lwowa ilustrowaną przykładami muzycznymi poprowadzi z autorem Beata Kost. Dostępne będą także egzemplarze książki.



## Świadek Historii

Szanowni Państwo!

W 2019 roku Instytut Pamięci Narodowej po raz piąty przyzna nagrodę „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski. Jest to międzynarodowa edycja honorowego wyróżnienia nadawanego do niedawna tylko mieszkańcom Polski. Nagroda ma na celu uhonorowanie osób i organizacji spoza Polski, szczególnie zasłużonych dla upamiętniania historii Narodu Polskiego. Chcemy docenić tych, którzy angażują się w pielęgnowanie pamięci historycznej, odkrywanie zapomnianych faktów czy osób zasłużonych dla Narodu Polskiego oraz dbają o zachowanie, propagowanie i poszerzanie wiedzy o polskiej historii poza granicami naszego kraju. Jako sekretarz komisji nominującej proszę o umieszczenie informacji o nagrodzie w dostępnych Państwu mediach (na stronie internetowej Państwa organizacji lub w prasie itp.). Załączam też tekst informacji ze strony IPN z angielskim tłumaczeniem, abyście Państwo mogli zredagować w formie jaka będzie najbardziej odpowiednia i najwygodniejsza (ewentualnie można podać link do strony IPN.

Pragniemy, aby ta informacja dotarła do jak najszerszego grona osób, tak, by wszelkie cenne i wartościowe inicjatywy mogły być dostrzeżone i zgłoszone. Jeśli macie Państwo taką możliwość i chęć, to bardzo proszę przekazać dalej powiadomienie o nagrodzie do wszystkich potencjalnie zainteresowanych: mediów, organizacji i innych. Mamy nadzieję, że zechcecie Państwo przyłączyć się do projektu IPN i poprzeć tę inicjatywę poprzez jej jak najszersze rozpowszechnienie albo zgłoszenie znanej sobie osoby czy organizacji.

Laureatów poprzednich edycji można poznać na stronie IPN w zakładce: „Konkursy i nagrody”. Komunikat na temat „Świadka Historii” znajduje się na stronie internetowej IPN ([www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl) – czasowo na stronie głównej i na stałe w zakładce „Konkursy i nagrody”).

Z góry dziękuję za każde działanie.

Z poważaniem,

**Katarzyna Miśkiewicz**  
sekretarz Komisji Nominującej Nagrody „Świadek Historii”  
Instytut Pamięci Narodowej  
Biuro Edukacji Narodowej  
ul. Wołoska 7  
02-675 Warszawa

**Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto palił czarownice? Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Illia. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek–ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgorozy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase.**

O tym wszystkim w najnowszej książce wydanej przez Bibliotekę Kuriera Galicyjskiego. Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się.

**„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawia obojętnym. A to zaledwie tom pierwszy.**

**To twór niezwykle, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.**

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamieszkać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię władał płynnie także językiem arabskim. Wiele lat później, w roku 1979 potwierdził to zdając egzamin z tego języka na

Uniwersytecie Warszawskim. Wyjechał wtedy do Afryki Północnej. Kilka lat spędził w Libii. Benghazi stało się jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowany w Kurierze Galicyjskim „Afrīt” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał to tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

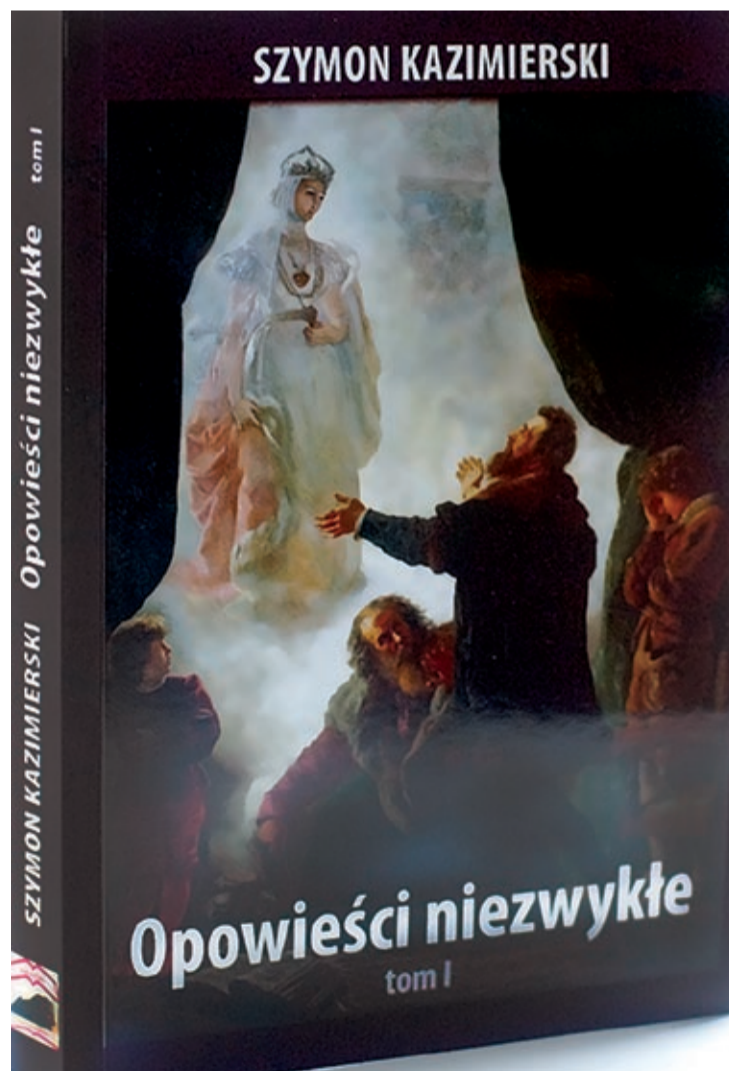
Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opowiadań. Opowiadanie „Sonderfuhrer”

wydano w antologii „Deszcze Niepokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swego blasku.

Zapraszamy do lektury!



## „Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego

można zamówić w naszej redakcji

Cena 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy)

w sprawie wysyłki do Polski prosimy o kontakt:

nataliakostyk@wp.pl; tel.:+380995281836

## Polska śliwka w ukraiński kompot, czyli jak weszłam do Lwowa od razu pod podszewkę

Mój pierwszy kontakt ze Lwowem, a jednocześnie pierwszy wyjazd na teren byłego ZSRR odbiegał od schematu, który dotyczył wówczas większości Polaków. Był rok 1997, Ukraina od kilku lat była już państwem niepodległym i otwartym na turystów, choć zupełnie na nich nieprzygotowanym. Niezbyt liczne polskie wycieczki przyjeżdżały nie do Lwowa, a do polskiego Lwowa, czemu trudno się dziwić – żyło jeszcze wówczas pokolenie, które zostało z tego miasta wypędzone, przyjeżdżano więc całować rodzinne progi, karczować krzewy porosłe rodzinne mogiły, dokonywać bilansu zniszczeń i strat. Domyślam się, że nie były to miłe wycieczki, raczej okupione łzami i uporczywie wracającymi wspomnieniami tego, co przeżyli wielki młyn historii – Tamtego Lwowa.

**KATARZYNA ŁOZA**  
tekst i zdjęcie

Pierwsze kroki kierowano oczywiście do polskich instytucji we Lwowie – Towarzystwa przy Rynku, kościołów. Tam też można było znaleźć nocleg czy przewodnika, bo pierwszymi niezależnymi polskojęzycznymi przewodnikami powracających byli właśnie miejscowi Polacy, nie mający może profesjonalnego przygotowania, ale za to opowiadający historię miasta bez komunistycznej propagandy, a przede wszystkim uzupełnioną o cały nowy, powojenny rozdział, który dla przybyszów zza zachodniej granicy był do tej pory prawie zupełnie białą plamą. Warunki mieszkaniowe w polskich rodzinach były dalekie od luksusu, ale i tak zazwyczaj lepsze od pełnego karaluchów hotelu Lwów, czy jeszcze gorszego „Kijowa”, który mieścił się w budynku niegdyś eleganckiej Astorii. Popularne było kwatrowanie całych wycieczek u polskich rodzin, które zapewniały także wyżywienie. Rano zbierano się w umówionym miejscu, aby już w sposób zorganizowany odwiedzić katedrę, Rynek, Cmentarz Łyczakowski i Orłętą.

W czasie tych wyjazdów ich uczestnicy dużo lepiej poznawali Lwów, niż dzisiejsi turyści, nocujący w hotelach, oprowadzani przez przewodników po kursach, czy po prostu przesiadujący w niezliczonych lwowskich knajpach czy nocnych klubach. Nawiązywały się znajomości, czasem długoletnie przyjaźnie.

W 1997 roku wybrała się na Ukrainę także trójka świeżo upieczonych absolwentów 1. roku studiów warszawskiej etnologii. Mieliśmy po 20 lat, nasz wyjazd nazwaliśmy szumnie wyprawą naukową, dzięki czemu otrzymaliśmy niewielkie dofinansowanie od Studenckiego Koła Naukowego, a naszym celem były bojkowskie wsie w okolicach Sławska. Koleżanka miała już doświadczenie (była raz na Ukrainie), ja znałam trochę ukraiński (nauczyłam się na pamięć pierwszych 50 stron z rozmówek), a kolega „załatwił” kilkanaście opakowań przeterminowanej herbaty Lipton, która miała służyć za podarunki dla miejscowych. Zaopatrzyliśmy się też w dobre rady bywałych i kontakty do znajomych, którzy w razie czego mogą służyć jako deska ratunku. Plan był opracowany ze szczegółami – porannym autobusem docieramy z Przemysła do Lwowa, szukamy noclegu na dwa czy trzy dni (kwatery u Polaków!), po

czym jedziemy dalej, w Bieszczady Wschodnie.

Życie jednak zweryfikowało ten plan od razu. Na granicy staliśmy 12 godzin, i zamiast o 10:00 przyjechaliśmy do Lwowa o 22:00. Bez noclegu, z plecakiem przeterminowanego Liptona. Nie wiem jak, ale pierwsze, co nam przyszło wówczas do głowy, to zadzwonić pod jeden z podanych przez znajomych numer i poprosić o pomoc w znalezieniu hotelu. Wybraliśmy numer ukraińskiego małżeństwa geografów. Niestety nie pamiętam dziś nawet ich nazwiska, zresztą i ich samych nigdy nie poznaliśmy, bo akurat nie było ich w domu – także pojechali w góry. Byli za to ich rodzice, którzy bez wahania zaproponowali nam nocleg – biednym, zbłąkanym dzieciom z Polski. Nocowaliśmy u nich, na jednym z lwowskich blokowisk, trzy dni. Dodatkowo karmili nas dwa razy dziennie i nie chcieli słyszeć o żadnym wynagrodzeniu.

Następnego dnia wyruszyliśmy na zwiedzanie miasta. Mieliśmy do dyspozycji, chyba jedyny wówczas dostępny, przewodnik Orłowicza (napisany w 1918 roku). Bardziej nas jednak zajmowało włóczenie się uliczkami, siedzenie na pustym Rynku, na którym nie było wtedy ani jednego ogródka z piwem i obserwowanie leniwie toczącego się wokół życia.

Skorzystalismy także z innych kontaktów, przekazanych przez polskich znajomych. Odwiedziliśmy Muzeum Etnograficzne, którego dyrektor od razu zaoferował nam pomoc, nie tylko naukową, ale chociażby w znalezieniu noclegu. Zorganizował nam też od razu zwiedzanie skansenu – jednym telefonem. Spodziewaliśmy się „człowieka sowieckiego”, starszego pana w rogowych okularach, a zastaliśmy niezwykle otwartego, młodego człowieka, który od razu zaoferował pomoc wychodzącą daleko poza zakres służbowy. Ta znajomość przerodziła się w trwającą do dziś przyjaźń.

Lwów nas zachwyił i pozostawił niedosyt. Postanowiłam lepiej poznać to miasto i rozpoczęłam starania o zimowe praktyki w Muzeum Etnograficznym we Lwowie. Nie było z tym najmniejszego problemu – dyrektor od razu się zgodził i znowu pomógł, między innymi znajdując nocleg za grosze w pokojach gościnnych Muzeum Książki (ciekawe, kto z Was był tam kiedykolwiek, albo wie chociaż, gdzie się ono znajduje). Ominęły mnie znów kwatery u Polaków,



trafiłam za to przypadkiem w zupełnie inne środowisko, środowisko, z którym żaden Polak nie szukał kontaktu – i nawzajem. Środowisko ukraińskich nacjonalistów.

Ten wyjazd był zupełnie czym innym niż kilka bez trosk dni w środku lata. Po pierwsze, Lwów latem i Lwów zimą to dwa różne miasta. Dawaly się we znaki problemy z ogrzewaniem i deficyt wody w mieście, a szare ulice pokryte grubą warstwą brudnego śniegu nie nastrajały optymistycznie. Do tego tym razem byłam sama, no i miałam pracę do wykonania – kilka godzin dziennie spędzałam w Muzeum, pomagając tłumaczyć stare, polskie inwentarze Muzeum Przemysłowego. Minusowe temperatury nie zachęcały do zwiedzania, szybko robiło się ciemno.



Czym się zająć? Moimi przewodnikami po mieście byli – pan Roman, dyrektor muzeum, pani Ludmiła, główny kustosz, która traktowała mnie od początku jak własną córkę, oraz niewiele ode mnie starsza Ira, z którą tłumaczyłam inwentarze. W zimne, zimowe wieczory chodziłam z nimi na odczyty, spotkania, wernisaże i benefisy, a nawet na grekokatolickie nabożeństwa i wizyty domowe do nich i ich znajomych. Zagubione, polskie dziecko. I poznałam zupełnie inny Lwów, Lwów, który był schowany pod podszewką przedwojennych polskich zabytków, pod brukiem ulic, za rzeźbionymi bramami kamienic. Poznałam środowisko ukraińskiej inteligencji, środowisko dysydentów, kolekcjonerów sztuki ukraińskiej. Pamiętam, jak jeden z prelegentów, nacjonalista, lubiący przy każdej oka-

zji wypominać Polakom ich politykę okresu międzywojennego, ugryził się w język, widząc mnie w pierwszym rzędzie na jego wykładzie.

Poznałam Iwana Hreczkę, którego brat i ojciec byli w UPA, matka i siostra zostały po wojnie wysłane na 15 lat do łagrów, on zaś uniknął aresztowania po wojnie dzięki brawurowej ucieczce z wiejskiej wycieczki. Dobre stosunki łączyły mnie z, niestety zmarłym kilka lat temu, Jarosławem Łemykiem, który był krewnym słynnego przedwojennego zamachowca z OUN, Mykoły Łemyka. Był dysydentem, kronikarzem przemian demokratycznych na Ukrainie w latach 90. Przez wiele lat kierował lwowskim Caritasem, a jako deputowany rady miasta był inicjatorem zmian nazw ulic na Bandery,

Konowalca, Czupryni i innych ukraińskich nacjonalistów. Choć w czasie II wojny światowej mieli oni po kilka, kilkanaście lat, to wszyscy wywodzili się ze środowisk ciasno związanych z nacjonalizmem, i to nacjonalizm był ich sposobem na patriotyzm. A jednak z ust tych ludzi nigdy nie padały obelgi, ani nawet słowa krytyki pod adresem współczesnej Polski. Okres powojenny przyniósł refleksję i zrozumienie tego, jak bardzo nasze kraje są ze sobą związane wiekami historii, geopolityką, a nawet podobną mentalnością.

Tak, są kwestie, co do których nigdy nie będziemy zgodni, ale bez poznania i zrozumienia tego środowiska trudno zrozumieć, jakim miastem jest dzisiejszy Lwów. Trudno zrozumieć, bez zaglądania pod podszewkę.



Więcej informacji na stronie

[www.kresowe.pl](http://www.kresowe.pl)

## Szkoła Średnia nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe w Warszawie

ogłaszają

### XXVI Konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

Do udziału zapraszamy dzieci i młodzież w wieku od 6 do 18 lat.

Konkurs odbędzie się 18 maja br. o godz. 11<sup>00</sup> w gmachu Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej przy ul. Konyśkoho 4, tel. (380-32) 275-66-62.

Konkurs zostanie przeprowadzony w 3 kategoriach obejmujących twórczość Marii Konopnickiej. Uczestnik może wybrać dowolną kategorię lub wystartować w kilku kategoriach.

#### I. Konkurs recytatorski

Uczestnicy powinni przygotować jeden utwór Marii Konopnickiej lub jego fragment (czas recytacji – do 5 min.).

#### II. Konkurs poezji śpiewanej

#### III. Konkurs plastyczny

Uczestnicy powinni przygotować ilustrację do wybranego utworu Marii Konopnickiej w dowolnej technice (format A 3). Prace należy podpisać na odwrocie, podając ich tytuł oraz imię, nazwisko i wiek ucznia, a także szkołę. Prace należy przesłać na adres szkoły do 10 maja 2019 r.

**Komisja Konkursowa powołana przez organizatorów przyzna I, II oraz III miejsce w każdej kategorii poszczególnych grup wiekowych. Laureaci otrzymają nagrody.**

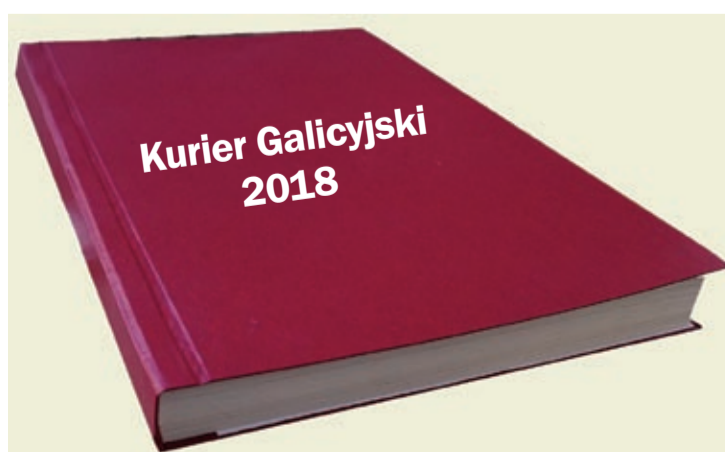
Warunkiem udziału w Konkursie jest wypełnienie Karty Uczestnika i wysłanie jej do dnia 10 maja 2019 r. na adres szkoły lub elektronicznie na e-mail:

[school.konopnicka.lviv@gmail.com](mailto:school.konopnicka.lviv@gmail.com)

Karta Uczestnika dostępna jest w siedzibie szkoły oraz na stronie [www.kresowe.pl](http://www.kresowe.pl).

**Uwaga! W Konkursie nie mogą brać udziału laureaci Grand Prix oraz I miejsca z ostatnich trzech lat.**

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)



# 3 Maj przed 90 laty

Przed 90 laty, w 1929 roku, we Lwowie niezwykle uroczyste obchodzono kolejną rocznicę święta 3 Maja – 118 i 11 w odrodzonej Polsce. O przygotowaniach do uroczystości i jej przebiegu tak pisały lwowskie gazety codzienne...

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Wiek Nowy w przededniu tego święta w artykule redakcyjnym pisał o znaczeniu tego święta w odrodzonej Polsce.

## Historyczny dzień

Pamiętny to w dziejach narodu polskiego dzień, który dzisiaj święcimy – pamiętny i radosny. Jak kraj długi i szeroki, wszędzie powiewają sztandary o barwach narodowych i widnieją godła odrodzonego Państwa Polskiego, a serca nasze uderzają przyspieszonym tętnem wzruszenia i radości. Bo wszyscy odczuwamy doniosłość i znaczenie tego wielkiego dnia, który jak jasna jutrzienka lat temu 118 rozbłysnął na horyzoncie naszej Ojczyzny, dnia, który był dniem zbratania się wszystkich stanów i pierwszym krokiem do równouprawnienia tych, co odsuwani byli dotychczas od ołtarza Ojczyzny, choć byli przecież także jej synami.

Konstytucja majowa pasowała mieszczan na obywateli i dała opiekę

Od tego czasu przeszły burze i gromy uderzały w Polskę, przysła niewola, ucisk i ta twarda dola zwyciężonych, nie mających prawa swobodnego rozwoju na własnej ziemi. Ale i te okropne czasy przeszły. Słońce swobody znowu nam zabłysło i naród zbudził się z uspienia, w które pogrążył go terror zaborców. – Powstał, skruszył kajdany niewoli i pełną piersią zawołał: „Wolna Ojczyzna nasza!”

Dziś po raz jedenasty już obchodzimy to wielkie nasze święto w wolnej i niepodległej ojczyźnie – święto, które jest wyrazem niewyczerpanej siły i tężyzny ducha narodu polskiego i symbolem jego niezniszczalności. Niechże w dniu tym wszystkie serca polskie zjednoczą się w jednym wspólnym wysiłku dla dobra Ojczyzny i niech w pracy dla Niej przewodniczą stale hasła, które zrodziły Konstytucję Majową, hasła wolności, braterstwa i równości, a jednocześnie ten wysoki duch poświęcenia, który ożywił patriotów ówczesnych i kazał im złożyć



Tankietki TK-3 podczas defilady na pl. Halickim

z przeszłości i idąc w przyszłość, ma charakter żywy i twórczy. Oba te dni wbrew temu, co niektórzy, sądzący rzecz powierzchownie, chcieliby przypuszczać, nie przeciwstawiały się sobie. Zaznacza się w nich wewnętrzne dążenie do syntezy, której realizacja w duchu społeczeństwa dokonywa się konsekwentnie i celowo.

Obchód Trzeciego Maja, spadek po latach ostatnich życia państwowego przed rozbiorem, przekazany nam

Historia jest lekką nauczycielką. Nauczyła ona, że wolność odzyskana, jest najwyższym dobrem i że wskrzeszony byt państwowy stanowi ramę dostatecznie obszerną i żywą, aby w niej zmieścić swoje polityczne i społeczne dążenia. Masy, biorące udział w obchodach majowych, okazały się pojętymi uczniami nauczycielki historii. Sprzęgły się od lat dziewięciu z myślą i duszą Lwowa. Były wskrzeszeniem wiekowych tradycji, były

Europejskiego wschodu. Pokochał je przeto Lwów; może przez to, że mu przywoływały na pamięć bogatą jego rolę historyczną, może przez to, że dumnym był, iż się ku niemu kierują kroki i wysiłki kraju i zagranicy.

## Przed 3 Maja

OBYWATELE!

Dzień 3-go Maja, jako dzień rocznicy Konstytucji z roku 1791, jest dniem Święta Narodowego.



Tankietka TK-3 na ulicach Lwowa podczas defilady 3 Maja

prawną własnością, które było dotąd w poddaństwie, zdane na samowolę szlachty. I oto dzięki wysiłkom najgorętszych patriotów przytuliła w dniu tym Ojczyzna do serca wszystkich swoich synów. Radosnym echem brzmiała wówczas wieść po całym kraju głosząca: „Wolność, równość, braterstwo”.

Ile to już lat, ile czasu przeminęło od tej wiekopomnej chwili. Konstytucja Majowa uchwalona została w przeddzień upadku i poniżenia naszej Ojczyzny, gdy kuto na nią niewolnicze łańcuchy, gdy wrogowie śmiali się szyderczo i zacierali ręce z radości, ciesząc się z łatwej zdobyczy, jaką stanowiły ziemie polskie, pozbawione silnej władzy i pogrążone w anarchii „złotej wolności”. – W takiej to strasznej i groźnej dla Ojczyzny chwili powstała myśl o silnej władzy, silnym skarbie i silnej armji, a jednocześnie o konieczności oparcia ustroju Rzpltej na równouprawnieniu innych stanów. Król Stanisław August Poniatowski i przedstawiciele narodu uchwalili w dniu 3 maja 1791 roku tę doniosłą ustawę, której pamiątkę dzisiaj obchodzimy.

na ołtarzu sprawy ojczyźnej wszystko, co było prywatą, partyjniactwem i uprzedzeniami wzajemnymi. Niech dobro, pomyślność i szczęście Ojczyzny będą dla nas prawem najwyższym i najświętszym.

Wiekowi wtórowała Gazeta Lwowska oraz zamieściła apel prezydenta miasta Lwowa o należyte przygotowanie się do święta...

## Święta i obchody

Przebieg dni pierwszego i trzeciego Maja w tym roku daje temat do szeregu refleksyj, mogących mieć trwalsze znaczenie. Obchody narodowe i społeczne są manifestacją stosunku aktywnego całego społeczeństwa, czy też jego części do pewnych haseł bardziej ogólnych, czy też specjalnych. W tym miejscu możemy z góry zaznaczyć, że święto pracy miało w tym roku charakter poważny i spokojny, gdyż drobne zajścia na wielkim terenie państwa nie mogą mieć większego znaczenia. Święto narodowe zaś, obchodzone przez całe społeczeństwo, miało przebieg imponujący i podniosły, było manifestacją żywą, która czerpiąc



Ciężarówki wojskowe Fiat 621 podczas defilady na pl. Halickim

przez pokolenia żyjące w niewoli, a marzące o wolności i dążące do niej, zachował w pełni, jak to ostatni obchód okazał, swoją wewnętrzną świeżość i żywotność. Tradycja i przywiązanie do przeszłości staje się w ten sposób motorem pracującym na rzecz Państwowej i społecznej przyszłości.

restauracją owych czasów świetnych, kiedy wschodni kresowy gród był zarazem wielkim handlowym emporjum, był miejscem, dokąd przybywały ze Wschodu i skąd zdążyły na Wschód daleki, aż po brzegi Morza Czarne kupieckie karawany; miejscem, gdzie krzyżowały się wielkie handlowe szlaki

Uroczystym obchodom w dniu 3-go Maja cały Naród Polski corocznie manifestuje swą cześć dla Wielkich Twórców wiekopomnej ustawy konstytucyjnej, która była świadectwem odrodzenia Narodu.

Stworzenie tej najbardziej liberalnej z europejskich ustaw konstytucyjnych, zapoczątkowało nowy

okres idei prawnej w Polsce, oparty na wolności obywateli i było podstawą jej dalszego rozwoju, aż do chwili obecnej.

Radość i wdzięczność nasza niech znajdzie wyraz zewnętrzny w tym dniu wielkiej rocznicy.

Niechaj całe miasto nasze przyberze odświętny strój!

Obywatele! Już w wigiliję tego święta Narodowego, tj. w czwartek dnia 2 maja przystrojcie Wasze domy flagami o barwach narodowych i miast emblematami, festonami i nalepkami, z których dochód przeznaczony jest na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Lwów, w maju 1929.  
Komisarz Rządu p. o.  
Prezydenta miasta  
Dr Otto Nadolski

Obchody święta majowego odbywały się nie tylko we Lwowie. Uroczystości powiatowe odbywały się w 1929 roku w miejscowości Prusy (ob. Jampol)

### Powiatowy obchód rocznicy Konstytucji

Powiatowy obchód 118 rocznicy konstytucji 3-go maja odbędzie się dnia 3. maja 1929 r. w Prusach powiatu lwowskiego przy współudziale delegacji z powiatu i miejscowej ludności według następującego programu:

2 maja br. godz. 18-ta: Pobudka orkiestr powiatowych i pochód organizacji społecznych w Prusach;

3 maja br. godz. 6-ta: Pobudka i hejnał z wieży kościoła parafialnego w Prusach, oraz pochód orkiestry Związku Chórów i Teatrów Ludowych po ulicach wsi;

Godz. 10-ta: Solenne nabożeństwo w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Bartłomieja w Prusach i uroczyste kazanie; po nabożeństwie pochód korporacji i organizacji społecznych i gości, poprzedzony banderjami na miejsce uroczystości;

Godz. 13: Poranek, na który złożą się: 1 – śpiew dzieci szkolnych; 2 – deklamacja; 3 – śpiew chóru stow. młodzieży polskiej; 4 – przemówienie dr. Zdzisława Strońskiego, posła na Sejm; 5 – popisy organizacji. wojskowych i straży pożarnej; 6 – defilada.

W godzinach popołudniowych: Zabawa ludowa i przedstawienie w Domu Ludowym w Prusach.

A tak Gazeta Lwowska opisywała później same uroczystości we Lwowie...

### Przebieg Święta Narodowego we Lwowie Nabozęństwo w katedrze

O wczesnych godzinach rannych ozwały się z wieży ratuszowej tradycyjne hejnały, z kopca Unji lubelskiej rozległy się strzały moździerzowe, po ulicach miasta orkiestry wojskowe i cywilne grały pobudkę. O godzinie 9-tej w Bazylice archikatedralnej J. E. ks. arcyb. Twardowski odprawił uroczyste nabożeństwo w asystencji licznego duchowieństwa. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z woj. Gołuchowskim, kom. Nadolskim, gen. Norwid-Neugebauerem i gen. Popowiczem na czele. Senaty szkół akademickich wraz z Rektorami

wystąpiły z insygniami. Zjawily się też delegacje bardzo licznych polskich towarzystw i organizacji ze sztandarami. Nie brakło przedstawicieli obcych państw w osobach urzędujących we Lwowie konsulów. Katedra wypełniona była publicznością po brzegi. W czasie Mszy św. śpiewał chór kleryka pod batutą prof. Adamczaka. Nabozęństwo zakończono odśpiewaniem „Te Deum” i „Boże coś Polskę”.

### Defilada na pl. Marjackim

Następnie pod pomnikiem Mickiewicza odbyła się wielka defilada, którą odebrali wojewoda Gołuchowski, gen. Norwid-Neugebauer i gen. Popowicz. W zwartym karnym ordyńku za pułk. Zulaufem ruszyły oddziały kadetów ze sztandarem powstańców z 1863 r., za nimi 19 pp., 26 p. II., 40 pp., 5 pp., 6 pac, 14 p. uł., 13 dak. ze sztandarami i orkiestrami. Następnie defilowały oddziały przysposobienia wojskowego, jak Związek strzelecki i hufce szkolne. Dalej szli obrońcy Lwowa ze sztandarem i mieczem górnośląskim, Hallerczycy ze sztandarem i muzyką, Legja inwalidów ze sztandarem, korporacje akademickie ze sztandarami, grupa członków M. S. O., drużyny „Sokoła Macierzy” i innych gniazd ze sztandarami i orkiestry, drużyny harcercskie, drużyna wioślarsko-żeglarska uczniów IX. gimnazjum. Stow. „Gwiazda” ze sztandarem. Dalej szły związki kolejowców i pocztowców ze sztandarami i orkiestrami. Zw. niższych funkcji. sądowych. Chr. Związki Zawodowe. Tow. im. Kościuszki, Bursa im. Dekarta, korowód kolarzy, Bracia Albertyni z orkiestrą. Pochód zamykały oddziały straży pożarnej i ochotniczej, kolejowej i browarianej, wraz ze swymi taborami.

Całość olbrzymiego pochodu, któremu przypatrzywały się nieprzebrane zastępy publiczności, wywarła jak najlepsze wrażenie, wzbudzając nieopisaną ogólną entuzjasm, czego wyrazem były gromkie brawa i oklaski raz po raz zrywające się wśród tłumów. Pogoda dopisała w całej pełni.

### W teatrze wielkim

O godzinie 3-ciej popołudniu odbyło się w Teatrze Wielkim przedstawienie opery „Halka”, poprzedzone hymnem narodowym, odegranym przez orkiestrę i słowem wstępnym inż. W. Dajczaka.

Wieczorem o godz. 7. wystawił Teatr Wielki sztukę J. N. Kamińskiego „Twardowski na Krzemionkach”. Przedstawienie poprzedziły hymn „Jeszcze Polska” i przemówienie red. Henryka Cepnika, kierownika literackiego Teatrów miejskich. W przedstawieniu tem wzięli udział przedstawiciele władz z wojewodą hr. Gołuchowskim i gen. Neugebauerem i Popowiczem na czele.

Gazeta Poranna i Wieczorna, oprócz opisu uroczystości, udostępniła swe łamy na ważne ogłoszenia i przepisy...

### Egzaminy dojrzałości

W myśl reskryptu Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie odbędą się w Stanisławowie matury w dniach następujących: w dniu 27 maja br. odbędą się pisemne egzaminy dojrzałości w prywatnym gimnazjum im. Orzeszkowej, w prywat-

nem gimnazjum koedukac. Ewang. Gm. Wyzn., w przyw. Gimn. Żeńskim U.T.P., w przyw. koed. gimn. żyd. Tow. S. L. Śred. w Stanisławowie.

We wszystkich innych gimnazjach początek matury piśmiennej nastąpi już w dniu 14 maja. br.

### Przepisy porządkowe o myciu okien

Min. Spraw Wewn. rozesało do wszystkich Wojewodów wzór rozporządzenia porządkowego w sprawie mycia okien, celem wydania go na miejscu przez Wojewodów. Wzór rozporządzenia przewiduje: Zabrania się mycia okien we wszelkich pomieszczeniach, znajdujących się powyżej parteru bez dostatecznego – za pomocą pasów, balustrad i t. p. zabezpieczenia przed upadkiem osób, spełniających tę czynność. Obowiązek stosowania środków zabezpieczających ciąży tak na osobach, wydających zlecenia mycia okien, jak i na osobach, myjących okna, a także na posiadaczach mieszkań, jeśli wiedzieli o myciu okien bez użycia środków zabezpieczających, lub też



Mycie okien wyłącznie zgodnie z przepisami

jeśli – mogąc temu przeciwdziałać – nie wydali w tym zakresie odpowiednich zarządzeń co do stosowania środków zabezpieczających. Za przekroczenie rozporządzenia nakładane będą w drodze administracyjnej wysokie kary.

A także opisowi ciekawostek dnia codziennego...

### Prystupa, udając aktora kabaretu kradł gdzie się dało i co się dało

Hotel w Brodach po wizycie Prystupy znalazł się bez pierzyn i poduszek.

29-letni Ilko Prystupa, pochodzący z powiatu brodzkiego otarł się raz o jakąś wędrowną ruską trupę aktorską i od tej chwili zachorował na manię teatralno-kabaretową i zaczął udawać ruskiego aktora. W tym charakterze wędrował po Małopolsce wschodniej, dopuszczając się, gdzie tylko się dało zbrodni kradzieży.

Dnia 4. listopada ub. r. zajechał on wraz ze swą kochanką Zofją Pruchalik do hotelu Markusa Szapiry w Brodach, skąd następnego dnia bez pożegnania się z gospodarzem uciekł, zabrawszy ze sobą na pamiątkę dwie pierzyny, 5 poduszek, 2

pościernadła, wartości około tysięcy złotych. Bawiąc następnie we Lwowie skradł Janinie Schram sztukę zefiru, wartości 50 zł.

Po aresztowaniu okazało się, że Prystupa był już wielokrotnie karany za różne przestępstwa. Wczoraj odpowiadał on przed Senatem III, któremu przewodniczył radca Januszewski i został skazany na 10 miesięcy ciężkiego więzienia oraz na dozór policyjny. Zasadzono karę więzienia przyjął, natomiast zgłosił odwołanie odnośnie do dozoru policyjnego.

### Wonny pęk konwalii wzniecił nienawiść w sercach dwu przekupek

Ranek 1 czerwca ub. r. na Rynku lwowskim, a raczej w tej części Rynku, gdzie mieszczą się altany kwietne, na długo utkwił w pamięci wszystkich obecnych tam handlarzy i handlarek kwiatów, dzięki wielkiej awanturze powstałej na tle konkurencyjnym, której skutki nie tylko strony zainteresowane bezpośrednio, ale i wszyscy wmieszani pośrednio od-



Mycie okien wyłącznie zgodnie z przepisami

czuwają, zmuszeni jako świadkowie co pewien okres tracić wiele czasu w sądach.

Zaczęło się niby od niczego, aż zrobiła się z tego wielka awantura. Na rynku w sąsiedztwie obok siebie „urzędują” dwie handlarki kwiatów, pani Marja Miško i p. N. Harmanowa. Wczesnym rankiem 1 czerwca ub. r. zwróciła się do obu niewiast przybyła na rynek z pękiem konwalii wieśniaczka. Obie handlarki chciały konwalie nabyć, ale Harmanowej udało się wieśniaczkę przyciągnąć do siebie i ona konwalie kupiła. Powstała awantura, w czasie której Harmanowa chwyciła Marię Miško za włosy, następnie puszką blaszaną od mleka uderzyła ją po głowie i mlekiem oblała. Scena ta, wywołująca w wiele hałasu, zwabiła na miejsce walki niemal wszystkich okolicznych handlarzy, którzy byli mimowolnymi świadkami tej sceny. Zależnie od sympatii czy antypatii świadkowie ci podzieliли się na dwie partje i w toku procesu sądowego przed radcą Pokornym zeznawali bądź to na szkodę Miškowej, bądź to na korzyść Harmanowej.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

Nauczyciel pyta Kona:

– Kon, powiedz mi, gdzie leży biegun północny?

Kon milczy.

– W takim razie pokaż mi na globusie.

Kon ani drgnie.

Nauczyciel:

– I nie wstyd tobie?

– A czemu ma być wstyd? Jeśli Nansen nie mógł go znaleźć, to ja go mam znaleźć?!

\*\*\*

Konduktor do pasażera żydowskiego:

– Wykupił pan bilet na pociąg osobowy, a jedzie pan ekspresem. Musi pan dopłacić różnicę.

– Co znaczy musi? – odpowiada Żyd. – Dla mnie pociąg może sobie jechać wolniej. Ja mam czas...

\*\*\*

Chaim, który uchodził za człowieka muzycznego, kupił bilet do filharmonii. Spóźnił się jednak na koncert i musi czekać pod drzwiami. Wytężając słuch pyta bileterkę:

– Ja bardzo przepraszam, co tam teraz grają?

– Dziewiątą symfonię Beethovena.

– U-wa! – wykrzykuje zmartwiony „meloman”. – Już osiem symfonii odegrał!

\*\*\*

Faktor pyta bogacza:

– Ja bardzo przepraszam, czym się zajmuje pański syn?

– Jest doktorem.

– Doktorem? A od jakiej on jest choroby?

– On jest doktorem filozofii.

– A czy ta choroba jest zaraźliwa?

\*\*\*

Leon Wajnsztajn ma sprawę honorową. Sekundanci zawiadamiają go, że pojedynek na pistolety odbędzie się najazutrz o godzinie szóstej rano.

– Zgoda – powiada Leon. – Ale gdybym ja nie mógł przybyć punktualnie, to tymczasem zaczynajcie beze mnie!

\*\*\*

– Awner, czy nie chciałbyś mi pozyczyć dwadzieścia pięć guldenów?

– Owszem, chciałbym, ale nie mogę.

– To może byś mógł dziesięć guldenów?

– Widzisz, tu znowu co innego: mógłbym, ale nie chcę.

\*\*\*

Natan Glaskopf zgodził się na pojedynek amerykański i wyciągnął czarną galkę.

Trudno! Musi się pozbawić życia... Sekundanci wręczają mu rewolwer. Natan przechodzi do pustego pokoju obok.

Chwila ciszy. Nagle rozlega się huk strzału. Sekundanci otwierają drzwi... Natan siedzi spokojnie przy biurku z dymiącym rewolwerem w ręku. Co się stało? – pytają zdziwieni. – Ja chybiłem...

\*\*\*

Josel w dzień ślubu udaje się do zakładu kąpielowego.

– Musi pan poczekać – uprzedza go kasjerka. – Wszystkie łazienki są chwilowo zajęte.

– Aj, aj, aj! – zdumiewa się Josel. – To tyle ślubów dziś we Lwowie?!

**Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach**

# Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: jezuici (cz. III)

**Jezuici byli jednym z najbardziej wpływowych zakonów w świecie katolickim, dopóki w 1773 roku nie zostali tymczasowo skasowani. Na Prawobrzeżnej Ukrainie pomimo kasaty prawie wszędzie pozostały ich klasztory – tak wiele zdążyło wybudować Towarzystwo Jezusowe.**

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Każdy mieszkaniec **Użhorodu** wie, gdzie znajduje się rezydencja biskupów i katedra pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, w której nabożeństwa odprawiane są po ukraińsku, węgiersku i słowacku. Na msze św. w różnych językach wyznaczone są odpowiednie godziny i poszczególne kapłani, wobec tego co niedzielę wokół świątyni zawsze jest pełno wiernych.

W tym miejscu (przy ul. Kapitulnej) na początku XVII wieku mieszkali rzemieślnicy, których właściciel Użhorodu Janusz X Druget w roku 1640 wysiedlił, przekazując teren Towarzystwu Jezusowemu. Przekazał też zakonowi fundusze na wystawienie nowego kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego, klasztoru na 24 cele, bursy i 7-klasowej szkoły. Przez dłuższy czas była to jedyna szkoła w mieście. Budowę przerwało powstanie księcia Transylwanii Jerzego Rakoczego, walczącego przeciwko Austriakom. Dokończenia budowy podjęła się żona zmarłego Janusza Drugeta Anna Jakuszyc. Dzięki niej w 1646 roku kościół i kolegium zostały ukończone i poświęcone.

Działania zbrojne transylwańskich protestantów, walczących przeciwko Habsburgom jeszcze nie raz pustoszyły klasztor, kościół i kolegium. Miało to miejsce w 1679 roku po zajęciu miasta przez Imre Tekeli. Komendant powstańców Franciszek Golemboszi, który był, między innymi, wychowankiem kolegium, przed przekazaniem miasta Austriakom nakazał wymordować tutejszych katolików. Dopiero w 1694 roku działalność szkoły udało się wznowić. Znow nie trwało to długo, bo na początku XVIII wieku całe Zakarpacie znalazło się w centrum wojny wyzwoleńczej Franciszka II Rakoczego. Ojcowie jezuici zmuszeni byli schronić się w murach użhorodzkiego zamku. Jak głosi legenda, właśnie oni dowodzili obroną zamku przeciwko powstałym chłopom – kurucom, do których miało kazać strzelać zatrutymi strzałami. Na tyle rozwścieczyło to zbuntowane chłopstwo, że przypuścili szalony atak na zamek i zdobyli go. Chcieli wymordować jezuیتów, ale księżę Rakoczy jedynie wypędził ich z miasta. Był to rok 1704 i wrócić zakonnicy mogli dopiero po zakończeniu wojny w 1711 roku.

Równo sto lat od założenia konwentu oo. jezuitów zdecydowali się na jego przebudowę i rozbudowę samego kościoła. Nadano mu dwie wieże na fasadzie i późnobarokowy wygląd. Od tamtych przebudowań w katedrze zachowały się dwa ołtarze, stojące w bocznych kaplicach.

Imperium Habsburgów, do których należało ówczesne Zakarpacie, uznało bullę papieża Klemensa XIV likwidującą zakon jezuitów. Kościół

został zamknięty, zakonnicy rozproszyli się, ale szkoła jeszcze działała. Cesarzowa Maria Teresa zdecydowała się przekazać kompleks jezuickich budowli powstałej Mukaczowskiej diecezji grekokatolickiej, której pierwszy biskup, Andrzej Baczyński, przeniósł rezydencję do Użhorodu. Z Wiednia otrzymał z tej okazji w darze ceną uprząż, drogie szaty i naczynia liturgiczne. Wdzięczny biskup poświęcił swą nową rezydencję w dniu imienin cesarzowej – 15 października 1780 roku. W tym czasie radykalnie zmieniono wystrój wnętrza katedry, dostosowując je do obrządku wschodniego. Bracia Jan i Franciszek Fekowie sporządzili wspaniałe wielopiętrowy rokokowy ikonostas i ołtarze boczne, tron biskupa, ambonę i rzeźbione stalle dla kanoników. Wszystko to zachowało się do dziś.

Następcy Andrzeja Baczyńskiego, biskupi Wasyl Popowicz (w 1846 r.) i Julij Fircak (w 1903 r.) gruntownie zmodernizowali samą rezydencję. Na parterze umieszczono pokoje biskupie i olbrzymią – blisko 20 tys. woluminów – bibliotekę. Część jej pochodziła ze zbiorów kolegium jezuitów. Na piętrze urządzono wielką salę, gdzie odbywały się przyjęcia, uczyły i oficjalne wizyty. Obok znajdowały się dwa salony: „różowy”, w którym przechowywano koronę Habsburgów z czasów wojny z Napoleonem i „czerwony”, udekorowany portretami władców austriackich,



**Fasada pojezuickiego kościoła w Użhorodzie**

papieży i biskupów mukaczowskich. Stał tu też stół bilardowy i fortepian. Z salonami sąsiadowały komnaty eks-księcia Józefa, który mieszkał tu w czasie swojej wizyty na Zakarpacie na początku XX wieku. Wówczas nieco zmieniono formę bani na narożnych wieżach rezydencji.

Zewnętrzne zmiany dotknęły również samą katedrę. W 1878 roku, za panowania biskupa lwana Pastelija, jej fasadę dopełniono portykiem, wspartym na czterech korynckich kolumnach, nad którymi wzniosły się nowe wieże. Na jednej z nich zamontowano zegar, odmierzający czas do dziś. Ostatnie prace wewnątrz świątyni prowadzono w przededniu II wojny światowej: węgierski artysta Józef Boksaj na stropie nawy wykonał monumentalny fresk „Podwyższenie Krzyża



**Kościół pojezuicki w Czerniowcach**

Świętego” oraz szkic witraża „Ruscy pielgrzymi” do zakrystii.

Po I wojnie światowej, gdy miały miejsce kardynalne zmiany granic i Zakarpacie stało się tzw. Rusią Podkarpacką pod protektoratem Czechosłowacji, jej namiestnik wojskowy, francuski generał Paris zajął na siedzibę własną i rodziny najlepsze pokoje rezydencji biskupów.

Po zajęciu Zakarpacia przez Armię Czerwoną, rezydencja pozostała jedynym centrum grekokatolików, ponieważ w Galicji Cerkiew unicka

ry oo. jezuitów i biblioteki biskupiej. Do dziś mieści się ona na parterze, ale książki są stopniowo przenieszone do nowych pomieszczeń.

Po wnętrzach rezydencji oprowadził mnie ochroniarz, który z dumą podkreślił swój udział w programie „X-faktor”. Zaprowadził mnie na piętro, gdzie część pokoi została niedawno odrestaurowana – przywrócono tam freski. W pozostałych prowadzone są jeszcze prace konserwatorskie. Na dziedzińcu rezydencji zobaczyłem odnowiony zegar słoneczny i tablicę pamiątkową, poświęconą cesarzowej Marii Teresie. Następnie wszedłem do świątyni – akurat była przerwa między mszami ukraińską i węgierską. Byłem pod wrażeniem ujranych ambon, tronu biskupiego i rokokowego ikonostasu. Zadziwiła mnie też liczba wiernych – ludzie nie mieścili się w głównej nawie, stali również w emporach – otwartych bocznych galeriach, przypominających łoże w teatrze. Niestety nie udało mi się trafić do krypty, gdzie niedawno zostały uporządkowane pochówki biskupów, spłądowane w czasach komunistycznych. Pochowani są tam bp Andrzej Baczyński i bł. Teodor Romża. Ku jego czci i ku pamięci licznych ofiar wśród grekokatolików w czasach sowieckich na skwerze biskupim ustawiono tablicę pamiątkową z krzyżem, który wcześniej wierzył jedną z bani na rezydencji biskupów mukaczowskich w Użhorodzie.

W **Czerniowcach** jezuicki klasztor Najświętszego Serca Jezusowego powstał po odrodzeniu zakonu. Obok znajduje się skwer z pomnikiem Franciszka Józefa I przy ul. Szewczeni 2.

Ponieważ w drugiej połowie XIX wieku w stolicy Bukowiny rzymscy katolicy byli drugą co do liczby (po wyznawcach judaizmu) konfesją i kościół parafialny nie był w stanie pomieścić wszystkich wiernych, zdecydowano zaprosić do miasta oo. jezuitów.

Inicjatorem był biskup Zygmunt Szczęsny Feliński (kanonizowany w 2009 roku), poparty przez burmistrza Antoniego Kochanowskiego, baronów Fridentalą i Fekete oraz dyrektora Banku Krajowego Paszkisa. Dyrektor wyższej szkoły realnej Józef Laicner opracował projekt neogotyckiego monumentalnego kościoła i korpusu klasztoru. W sumie wszystkie prace, włączając zdobnictwo wewnętrzne wyniosły 208 tys. złotych. Pieniądże były zbierane wśród wiernych i darczyńców, jak również wśród katolików Galicji. 21 listopada 1894 roku arcybiskup lwowski Seweryn Morawski konsekrował świątynię. W uroczystości, obok dostojników katolickich, wzięli udział przedstawiciele społeczności prawosławnej i żydowskiej.

Świątynia została bogato ozdobiona wewnątrz: kamieniarkę wykonał Laurenty Kukurudz, freski – malarz Kasza, ołtarz główny i ambonę – Tyrolczyk Schtuffleser. Witraże do olbrzymich okien przywieziono z Polski, organy – z Niemiec, 3 dzwony – ze Szkocji. Obok ołtarza głównego w kościele było 4 ołtarze boczne: Najświętszej Maryi Panny, św. Ignacego Loyoli (założyciela jezuitów), św. Stanisława Kostki (jezuickiego patrona Lwowa) i Niepokalanego Poczęcia NMP. W świątyni, oprócz organów, w kościele grała również orkiestra. Nabożeństwa odprawiane były po polsku i niemiecku. Kościół miał podziemną kaplicę, w której, według niektórych danych, pochowano 60. polskich żołnierzy z czasów I wojny światowej. Druga kaplica – św. Antoniego – znajdowała się w skwerze po lewej od kościoła, ale została zniszczona przez komunistów pod koniec lat 1970.

W okresie międzywojennym klasztor był głównym ośrodkiem zakonu na Rumunię. Ponieważ świątynia Najświętszego Serca Jezusowego była sektoralna, więc chrztów, ślubów czy mszy pogrzebowych w niej nie sprawowano. Jednak podczas okupacji niemieckiej wielu Żydów tu się ochrzciło, unikając dzięki temu zagłady.

Po wojnie klasztor został skasowany. Oddano go początkowo prawosławnym, a później zamknięto całkowicie. Niektóre figury świętych, obrazy i księgi liturgiczne przekazano na przechowanie do kościoła parafialnego pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. W klasztorze otwarto liceum plastyczne. W 1963 roku kościół przejęło archiwum obwodowe, które w barbarzyński sposób betonowymi płytami przedzieliło wnętrze na dwa piętra, niszcząc przy tym organy, ołtarze i dolne fragmenty witraży. Dopiero po tym, jak w 2010 roku archiwum przeniosło się do innych pomieszczeń, zabytek zwrócono katolikom, którzy poszukują funduszy na remont świątyni i demontują komunistyczne przeróbki.



Zespół Szkół nr 1 w Swarzędzu jest jedną z wiodących szkół średnich w Wielkopolsce. Kształcimy młodzież w wielu kierunkach technicznych, współpracując ze światowymi koncernami branży motoryzacyjnej czy logistycznej. W związku z dynamicznym rozwojem oraz otwarciem nowoczesnego Centrum Kształcenia Praktycznego Zespół Szkół nr 1 w Swarzędzu

### poszukuje kandydatów na stanowisko nauczyciela:

- specjalista automatyk
- specjalista mechatronik
- specjalista mechanik - urządzenia CNC
- specjalista informatyk
- specjalista elektryk

### Wymagania:

- wykształcenie wyższe techniczne
- znajomość języka polskiego w stopniu zaawansowanym (prowadzenie zajęć z uczniami)

### Oferujemy:

- zatrudnienie na etacie specjalisty
- szerokie możliwości rozwoju zawodowego w postaci kursów i szkoleń
- nauczanie w oparciu o zaawansowane i nowoczesne technologie
- staże wraz z uczniami w zagranicznych firmach

### Kontakt:



**Zespół Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich  
os. Mielżyńskiego 5A, 62-020 Swarzędz**

Telefon: +48 61 8172 281, e-mail: [zs1swarzedz@powiat.poznan.pl](mailto:zs1swarzedz@powiat.poznan.pl)

[www.zs1swarzedz.powiat.poznan.pl](http://www.zs1swarzedz.powiat.poznan.pl)





## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)  
- Lwów – Radio Niezależność – 106,7 FM  
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center – 104,6 FM  
- Równe – Radio Kraj – 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM  
**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz  
słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).  
**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl  
**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl.  
Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy  
**RMF FM** – www.rmf.fm  
**Radio Zet** – www.radiozet.pl  
**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl  
**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl  
**Radio Wnet** – www.radiownet.pl  
**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com  
**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



e-mail:  
kg.luck@msz.gov.pl  
http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 718 24 84  
+38 048 718 24 80  
fax: +38 048 718 24 80  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
- VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804

e-mail:  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659

# REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA  
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:  
[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież  
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 25.4.2019, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,65	1 USD	26,90
29,75	1 EUR	29,95
6,88	1 PLN	6,95
34,20	1 GBR	35,00
4,06	10 RUR	4,18

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiowski 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ,  
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 54 34 61  
tel. redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровічки М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-Франківському відділенні ПАТ „КРЕДОБАНК”,  
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 Р  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровічки

### Skład redakcji: Miroslaw Rowicki (Marcin Romer) redaktor naczelny

e-mail: [zgridurevery@wp.pl](mailto:zgridurevery@wp.pl)  
**Maria Basza**  
zastępca red. naczelnego,  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)  
**Eugeniusz Sało**  
Eugene.salo@gmail.com  
**Alina Wozijan**  
e-mail: [alina\\_wozijan@op.pl](mailto:alina_wozijan@op.pl)  
**Jurij Smirnow**  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)  
**Agnieszka Sawicz**  
**Anna Gordijewska**  
[batarka@gmail.com](mailto:batarka@gmail.com)  
**Wojciech Jankowski**  
**Aleksander Kuśnierz**

### Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,  
Beata Kost, Marian Skowyr, Andrzej Borysewicz, Katarzyna Łoza,  
Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak,  
Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka,  
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek

Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski,  
Leon Tyszczenko, Tomasz Lachowski,  
Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,  
Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza,  
Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach,  
Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska,  
Iwan Bondarew i inni.

**Prenumerata**  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!  
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja  
УДППЗ „Укрпошта”,  
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach  
sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej  
nad Polską i Polakami za granicą  
za pośrednictwem  
Fundacji Wolność  
i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.  
Індекс на пренумератę 98780  
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць.

## Z teki Ryszarda Jana Czarnowskiego



Buczacz. Ratusz

## Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



1 maja o godzinie 12:15 czasu polskiego (13:15 na Ukrainie) w Radiu Wnet (w Internecie: wnet.fm) będzie nadawana audycja „Studio Lwów” z redakcji Kuriera Galicyjskiego. Od 8 maja audycja będzie przeniesiona na godzinę 9:15 (10.15 na Ukrainie).

„Radio Wnet” można słuchać w Warszawie na częstotliwości 87,8 MHz i Krakowie na 95,2 MHz.

Gorąco zapraszamy do słuchania!

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w KAWIARENCE POD SEMAFOROM**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



### Partnerzy medialni

